

# Poznaj Świat

4

2014

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

str. 14

**IZRAEL**

KTÓREDO DO NIEBA?

str. 40

**INDIE**

MOTOREM PO DACHU ŚWIATA

str. 54

**HISZPANIA**

JEDZ, MÓDL SIĘ, TAŃCZ

**POLSKA**  
BUDOWANY REKA  
CZARTA

STR. 32



**LITWA** STR. 70  
KRZYŻOWA GÓRA

**BRUNEI** STR. 76  
SUŁTAN DAJE I WYMAGA

**RPA** STR. 86  
WIDOKI NA GÓRSKIE SMOKI

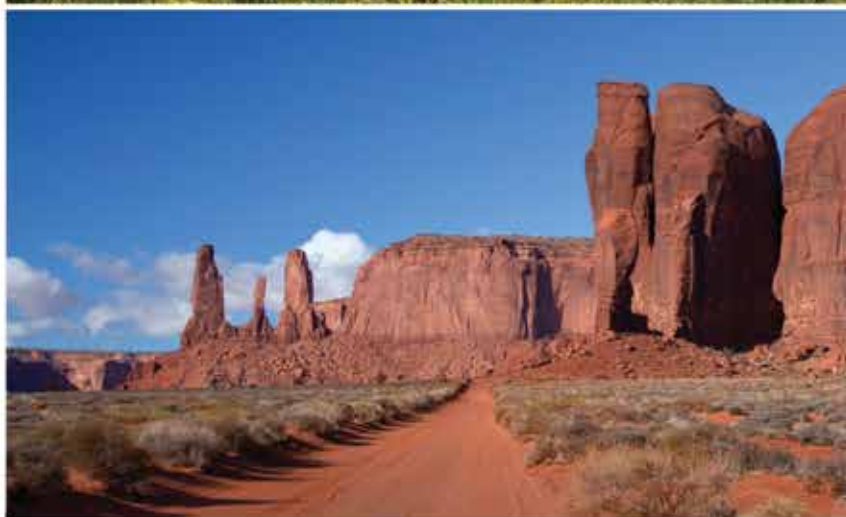
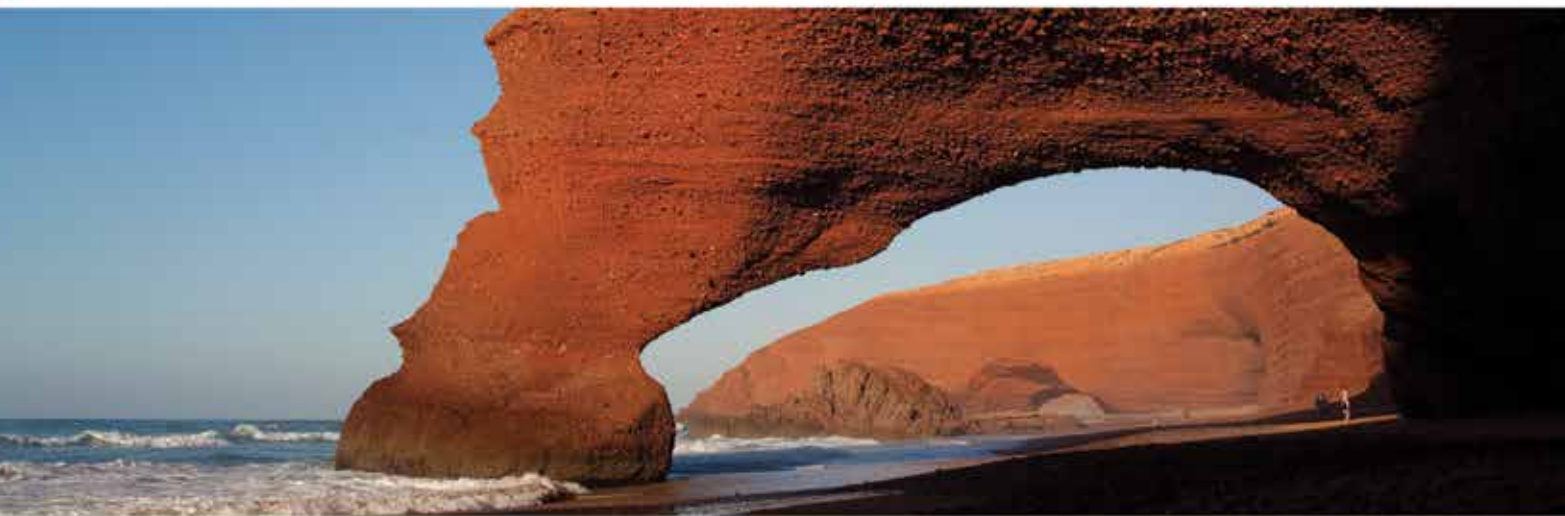
ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



917700321614401 04



# POZNAJ ŚWIAT Z SZEROKIEJ PERSPEKTYWY



**Samyang 14mm f/2.8**  
ED AS IF UMC



Indie str. 40



Brunei str. 76



Argentyna str. 62

## FOTOFORUM **Najlepsze zdjęcia naszych Czytelników** str. 4

### KTÓRĘDY DO NIEBA? str. 14

Jerozolima to święte miejsce dla chrześcijan, żydów i muzułmanów.  
**Magdalena Żelazowska**

### KUNA YALA. ARCHIPELAG BUNTOWNIKÓW str. 22

Ten autonomiczny region w północno-wschodniej Panamie zamieszkują kulturywujący oryginalne tradycje Indianie.  
**Szymon Stawski**

### BUDOWANY REKĄ CZARTA str. 32

Zamek w Mosznej wygląda bajkowo, niczym z czołówki disneyowskich kreskówek.  
**Marta Legieć**

### MOTOREM PO DACHU ŚWIATA str. 40

Ojciec i syn przemierzyli na motocyklach himalajskie przełęczę.  
**Witold Palak**

### GEOSKOP str. 49

### JEDZ, MÓDL SIĘ, TAŃCZ str. 54

Hiszpańska Sewilla to idealne miejsce do wykonywania wszystkich tych czynności.  
**Marcin Kołpanowicz**

### WULKANY JAK MARZENIE str. 62

Oprócz skalistych grani i ostrych szczytów andyjskie góry oferują atrakcję niezmiernie rzadką w innych kontynentach. Jest nią możliwość zdobycia wulkanów.  
**Anna Sobotka**

### KRZYŻOWA GÓRA str. 70

Od setek lat ludzie przybywają pod litewskie Szawle, by na Świętej Górze zostawić krzyż. Dziś nikt już nie jest w stanie ich policzyć.  
**Maria Giedz**

### SUETAN DAJE I WYMAGA str. 76

Brunei jest maleńkim, bogatym państwem na północy Borneo.  
**Monika Szczygłowska**

### NAVIGATOR str. 82

### WIDOKI NA GÓRSKIE SMOKI str. 86

Malownicze Góry Smocze ciągną się wzdłuż granicy RPA i Lesotho, w krainie KwaZulu-Natal.  
**Jerzy Pawłeta**

### POZNAJ ZWYCZAJ str. 98

Pacyficzni, ale ekstremalni.  
**Krystyna Słomka**

### ŚWIAT W OBIEKTYWIE: HOLANDIA str. 102

Ogród Europy.  
**Mikołaj Gospodarek**

### POZNAJ ŚWIAT OD KUCHNI str. 110

### Z PERSPEKTYWY str. 112

Polskie ścieżki na Krymie.  
**Ryszard Badowski**

### OUTDOOR str. 116

### POLSKA, KTÓREJ NIE MA str. 120



NA OKŁADCE:  
Zamek w Mosznej



Michał Sośnicki

POLSKA

## Czerwone Wierchy zielone

Z okolic Goryczkowej Czuby rozpościera się widok na polskie i słowackie Tatry: Czerwone Wierchy, Tomanową Dolinę Liptowską i Tomanowy Wierch. Zdjęcie zostało zrobione na szlaku z Kasprowego Wierchu do Doliny Kościeliskiej.











© MARC STEICHEN, LUKSEMBURG, „Sen na jawie z borsukiem w tle”

Marc Steichen (Luksemburg)

LUKSEMBURG

## Borsuk jak ze snu

KATEGORIA  
PORTRETY ZWIERZĄT  
WYRÓŻNIENIE

Wiosna w północnej Europie jest ważną porą dla borsuków. Opuszczając swoje nory, w których spędziły zimę, skupiają się na odbudowaniu zasobów tłuszczu. Żywią się wszystkim, co znajdują: od cebulek i owoców po dżdżownice i gniazda os.

ZDJEŃCIE I TEKST POCHODZĄ Z WYSTAWY FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY 2013, KTÓREJ PATRONEM MEDIALNYM JEST MIESIĘCZNIK POZNAJ ŚWIAT. W DNIACH OD 3 DO 27 KWIEŃNIA 2014 WYSTAWA JEST PREZENTOWANA W MUZEUM ZIEMI MIŃSKIEJ PRZY UL. OKRZEI 16 W MIŃSKU MAZOWIECKIM. WWW.FOTOGRAFIADZIKIEJPRZYRODY.PL





## TIKKA® XP

---

Zawsze gotowa wyruszyć w drogę  
od zmierzchu do świtu.

### Latarka czołowa z wieloma wiązkami światła do aktywności outdoorowych

TIKKA XP - wszechstronna i niezawodna, dla prawdziwie wymagających entuzjastów aktywności outdoorowych. Zapewnia oświetlenie do 120 lumenów (160 w trybie Boost), szeroką wiązkę oświetlenia bliskiego zasięgu, mieszaną do przemieszczania się oraz skupioną wiązkę dalekiego zasięgu. Dzięki technologii CONSTANT LIGHTING parametry oświetlenia nie zmniejszają się w miarę rozładowywania baterii.

[www.petzl.com](http://www.petzl.com)



Jan Skwara

INDIE

## Z deszczu pod świątynią

Położone w centralnych Indiach Shivpuri słynie z reprezentacyjnych pałaców. Ale piękne miejsca można znaleźć także poza uczęszczanymi szlakami. Na tę zrujnowaną, lecz pełną uroku świątynię autor natknął się, uciekając przed deszczem.











Joanna Pisańska

EKWADOR

## Nieustraszone

Archipelag wysp Galapagos i otaczający go pas Oceanu Spokojnego w 98 procentach objęte są ścisłą ochroną i wpisane na listę UNESCO. Zwiedzanie możliwe jest jedynie w grupach z przewodnikiem. Na przyjazd zezwala się tylko stu tysiącom turystów rocznie. Ścisła ochrona sprawia, że zwierzęta nie czują lęku przed człowiekiem i pozwalają zbliżyć się nawet na wyciągnięcie ręki. Na małą wyspę Plaza dostaliśmy się z jachtu pontonem. Młode lwy morskie baraszkowały w najlepsze, zupełnie nie zwracając na nas uwagi.



# Poznaj Kresy



**JEREK**

KRESOWE BIURO PODRÓŻY

[www.jerek.pl](http://www.jerek.pl)  
tel. 601 979 828







Anita Wasik, Piotr Stańczyk

REPUBLIKA ZIEŁONEGO PRZYLĄDKA

## Tak bawiło się Mindelo

Mindelo położone na wyspie São Vicente to kulturalna stolica Republiki Zielonego Przylądka. Jest miastem najwybitniejszych poetów, pisarzy, muzyków i rewolucjonistów. Odbywa się tam również największy na wyspach karnawał. Przez dwa tygodnie zewsząd dobiega muzyka. To święto całego miasta, biorą w nim udział wszystkie grupy społeczne i wiekowe.



Za dnia przez Mindelo przechodzą pochody szkół, uczniowie i nauczyciele ściągają się w pomysłach na kostiumy. Do najciekawszych należały te z recyklingu oraz ludzie-stoliki. Paradują również przedszkolaki, związki zawodowe, pracownicy firm czy pensjonariusze domu spokojnej opieki. Mnóstwo hałasu robią kibice narodowej drużyny piłkarskiej Tubarões Azuis (Niebieskie Rekiny), wymalowani od stóp do głów w barwy flagi. Wieczorami karnawał przybiera bardziej klasyczny kształt – na ulice wychodzą szkoły samby w spektakularnych, suto zdobionych i kusznych kostiumach.

Prześlij zdjęcie!

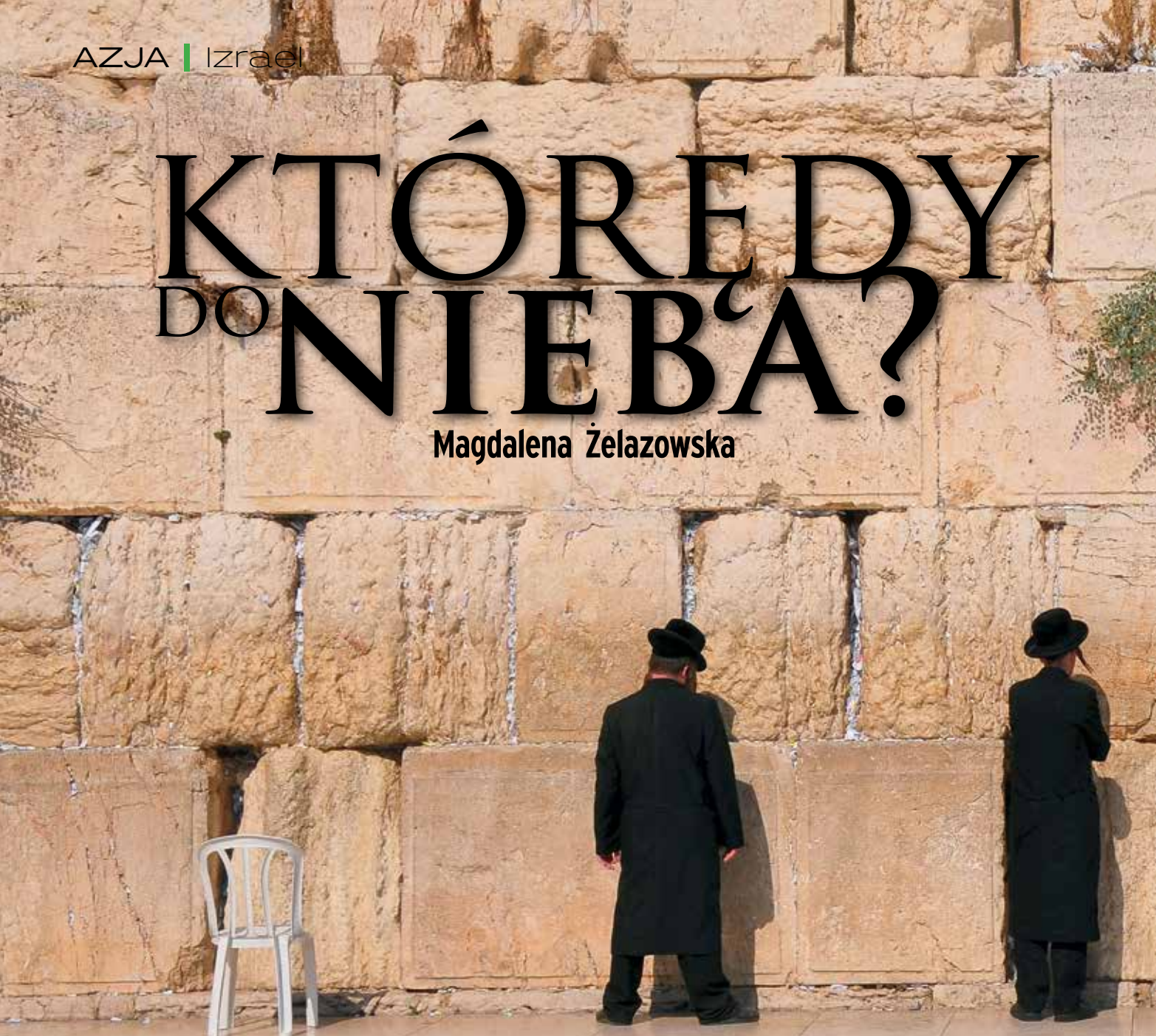
Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W tytule maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar nadsyłanych fotografii to 2 MB.





# KTÓRE DY DO NIEBA?

Magdalena Żelazowska



Jerozolima to święte miejsce dla chrześcijan, żydów i muzułmanów. Nawet najżarliwszy wyznawca swojej religii przyzna, że każdy krok przez to niezwykle miasto uczy tolerancji dla odmiennych wyznań i kultur.





OT SHUTTERSTOCK

**O**NZ nie uznaje Jerozolimy za oficjalną stolicę Izraela, choć mieści się tu siedziba rządu i prezydenta, parlament, Sąd Najwyższy i większość urzędów państwowych. Jerozolima jest także nieporównanie starsza od stuletniego Tel-Awiwu, a jej bogata w kluczowe wydarzenia historia od wieków łączy i dzieli wyznawców trzech religii. Symbolizują je trzy świątynie zbudowane w różnych okresach, znane dziś jako Ściana Płaczu, meczet Kopuła

Skąły oraz Bazylika Grobu Pańskiego. W tych miejscach Abraham złożył w ofierze swojego syna Izaaka, Dawid zwyciężył Goliata, a Salomon zbudował świątynię z Arką Przymierza, stąd Mahomet wstąpił do nieba, a Chrystus poniósł śmierć i zmartwychwstał.

Aż trudno uwierzyć, że Miasto Dawida, Święte Miasto, Złote Miasto, Miasto Pokoju, miejsce z legend i świętych ksiąg, gdzie królestwo niebieskie to chleb powszedni, ma współrzędne GPS.

### ŚWIĘTY MUR

Ściana Płaczu to jedyna zachowana część Świątyni Jerozolimskiej. Nazwa muru pochodzi od święta opłakiwania zburzenia świątyni przez Rzymian w 70 roku n.e.



## MIEJSCE I IMIĘ

Przez kilka tysięcy lat Izraelici nie mieli własnego państwa. Żyjący na przełomie XVIII i XIX wieku syjonistyczny dziennikarz żydowskiego pochodzenia Theodor Herzl przekształcił marzenie o Ziemi Obiecanej w konkretny plan. Postulował stworzenie osobnego państwa izraelskiego, a Jerozolimę chciał przede wszystkim posprzątać i przekształcić w miasto przestronne i skanalizowane. Utopia stała się rzeczywistością, a Herzl dorobił się własnego wzgórza, na którym znajduje się jego grób.

Mieści się tutaj także Instytut Yad Vashem, miejsce pamięci ponad 6 milionów ofiar Holocaustu, muzeum i archiwum danych osobowych w jednym. Nazwa instytutu oznaczająca „miejsce” i „imię” nawiązuje do cytatu z księgi Izajasza (Iz 56, 5): „Dam [im] miejsce w moim domu i w moich murach oraz imię lepsze od synów i córek, dam im imię wieczyste i niezniszczalne”. Póki pozwalała na to przestrzeń, każdy Sprawiedliwy wśród Narodów Świata, czyli człowiek, który pomagał ocalić Żydwów od zagłady, otrzymywał własne drzewko na

terenie Instytutu. Spośród 20 tysięcy drzewek 6 tysięcy posadzono Polakom.

Na wzgórzu trafił także wagon towarowy, w którym transportowano Żydwów do obozów,

## MIASTO Z KAMIENIA

Panorama miasta z Góry Oliwnej. Złota kopuła meczetu Al-Aksa odcina się na jednolitym tle zabudowań z piaskowca jerozolimskiego.



FOT. MAGALENA ZELAZOWSKA

przekazany przez Lecha Wałęsę. Wagon zachował się w bardzo dobrym stanie. W środku wciąż widoczne są napisane ołówkiem słowa: „W tym wagonie jadę ja, Ewa, z moim synem Ablem. Jeśli spotkacie mojego drugiego syna, Kaina, powiedzcie mu, że....” – tu zdanie nagle się urywa.





## NA ŚWIĘTYCH WZGÓRZACH

Po wschodniej stronie Jerozolimy wznosi się Góra Oliwna, skąd roztacza się charakterystyczna pocztówkowa panorama miasta.

meczet Kopuła Skały, lśniący złotem na tle budynków wykonanych wyłącznie z piaskowego kamienia jerozolimskiego. Ten jednolity kolorystycznie krajobraz to skutek zakazu używa-



W obrębie murów starej Jerozolimy znajdują się cztery Dzielnice: Chrześcijańska, Ormiańska, Żydowska i Muzułmańska. Nad nimi góruje Wzgórze Świątynne – miejsce zgodnie uznane za święte przez wszystkie te religie, a zarazem źródło odwiecznych konfliktów między nimi. Obecnie na szczycie triumfuje

nia jakichkolwiek innych budulców, ustanowionego w okresie mandatu brytyjskiego.

Razem ze mną panoramę starego miasta podziwiają szczęśliwcy pochowani na zachodnim zboczcu Góry Oliwnej. To oni pierwsi zmartwychwstaną w dzień nadejścia Mesjasza. Płyty nagrobne i układane na nich kamyki

### JEROZOLIMA, CHLEB POWSZEDENI

Via Dolorosa (biblijna Droga Krzyżowa) to dziś nie tylko miejsce kultu, ale i codziennych zakupów, gdzie nabyć można świeże pieczywo i potargować się o cenę nowej sukni.







FOT. MAGDALENA ŻELAZOWSKA

## SZCZYT WSZYSTKIEGO

**Wzgórze Świątynne to najświętsze miejsce żydów, muzułmanów oraz chrześcijan, a zarazem odwieczny przedmiot konfliktów.**

tworzą jednolite tło w kolorze kości słoniowej, na którym zieloną plamą odcina się niewielki ogród oliwny, pozostałość biblijnego Getsemani, w którym modlił się Chrystus przed skazaniem na śmierć.

Tak jak wszystkie miejsca opisane w Biblii, jest to punkt umowny, prawdopodobny – nie ma niepodważalnych dowodów, że Ogrójec znajdował się dokładnie tutaj, a i grube, srebrzyste drzewa oliwne mają „zaledwie” tysiąc lat – wcześniejsze zostały spalone w czasach rzymskich. Są tu jednak liczne miejsca kultu: bazylika Wszystkich Narodów, cerkiew św. Marii Magdaleny, franciszkański kościół Dominus Flevit (Pan Zapłakał) – tutaj Jezus miał opłakiwać Jerozolimę, kościół Pater Noster oraz grób Marii, jej rodziców Anny i Joachima oraz męża Józefa.

Ze wzgórza Syjon, gdzie znajduje się Wieczernik oraz świątynia Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny, podziwiam jeszcze jeden widok na Jerozolimę. Zanim zagłębię się w środek miasta, oglądam je ze wszystkich stron jak owoc przed nadgryzieniem. W Izraelu byłby to granat, któremu przypisuje się znaczenie symboliczne. Na czubku ma koronę, a wewnątrz 613 ziaren –

dokładnie tyle, ile przykazań jest w Torze. Mówi się, że to granat został zerwany z Drzewa Poznania Dobra i Zła. Owoc jest też wszechobecny na wyrobach artystycznych i w sklepach z pamiątkami. Ja wybieram granat w formie świeżo wyciskanego, rubinowego soku.

## VIA DOLOROSA CODZIENNA

Z Syjonu schodzę do Dzielnicy Ormiańskiej, przechodząc przez Bramę Syjońską, jedną z siedmiu w murach starego miasta. Inna, Brama Złota, jest zamurowana – tradycja głosi, że to przez nią Mesjasz wkroczy do Jerozolimy. Wchodząc do Dzielnicy Ormiańskiej przez Bramę Jaffy, staję na wprost zadaszonego, barwnego soku, oferującego towary charakterystyczne dla przedstawicieli wszystkich głównych religii miasta. Znajdziemy tu fantazyjnie zdobione muzułmańskie hidzaby, haftowane żydowskie jarmułki, chrześcijańskie różańce i figurki z drzewa oliwnego oraz ociekające złotem prawosławne ikony.

Wśród niezgłębianych zakamarków, nawoływań sprzedawców i pomruków muezi-





FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA

### MARSZ NA KIERMASZ

Spacer między najważniejszymi zabytkami Jerozolimy urozmaicają bazyry wplecione w wąskie, kamienne uliczki miasta.



FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA

FOT. MAGDALENA ZELAZOWSKA

na przedostają się do Dzielnicy Żydowskiej. Mijam ortodoksyjnych Żydów w czarnych płaszczach, futrzanych czapach lub kapełuszach z okrągłym rondem nałożonych na aksamitne mycki, spod których wyglądają kręcone pejsy i obfite brody. Panowie nie są przyjaźnie nastawieni do turystów z aparatami. Sami też nie cieszą się sympatią reszty izraelskiego społeczeństwa.

Konserwatywni Żydzi zajmują się przede wszystkim zakładaniem tradycyjnych, wielodzietnych rodzin. Ponieważ duża liczba potomstwa zwiela wielokrotna wysokość zasiłku na dzieci, ojcowie rodzin zamiast pracy mogą w spokoju oddawać się modlitwie i studiowaniu Tory. Ultrareligijni rodzice i ich dzieci są także zwolnieni ze służby wojskowej, która w Izraelu obowiązuje także dziewczęta. Taki styl życia nie odpowiada świeckiej części społeczeństwa oraz przedstawicielom nowych odłamów judaizmu, których poznają po szydełkowych jarmułkach noszonych do codziennych strojów. Ci pozują do zdjęć znacznie chętniej.

Niepostrzeżenie stają na początku Via Dolorosa, czyli biblijnej Drogi Krzyżowej.

Niepostrzeżenie, bo na początku naprawdę nic nie spostrzegam. Szlak Męki Pańskiej najlepiej przebyć z przewodnikiem, choćby po to, żeby w ogóle odnaleźć jego stacje. Chociaż tędy Jezus niósł krzyż i tędy przechodzą uroczyste wielkopiątkowe procesje transmitowane na cały świat, na co dzień Via Dolorosa przypomina senną, rozgrzaną słońcem uliczkę w rozleniwionym południowym miasteczku. Na bruku wyleguje się kot, w cieniu piją kawę mężczyźni stroniący od prac domowych, a na straganach dobija się targu. Każdego dnia Pasja Chrystusa rozgrywa się wśród zwykłych spraw, a jej stacje oznaczają tabliczki przybite na ścianach zamieszkałych domów. Najświętsze biblijne miejsca porośla swojska codzienność, umożliwiając mieszkańcom zwyczajne życie.

Ostatnich pięć stacji znajduje się tuż obok siebie w obrębie Bazyliki Grobu Pańskiego. Teren świątyni obejmuje zabudowane wzgórze Golgoty, gdzie miały miejsce najważniejsze wydarzenia związane z Pasją: odarcie Jezusa z szat, przybicie do krzyża, śmierć, zdjęcie ciała i złożenie do grobu.

### NA BIBLIJNYM SZLAKU

**Bazylika Grobu Pańskiego to jedno z wielu miejsc opisywanych w Biblii, które mają konkretne położenie na mapie Izraela.**





**RAZEM, ALE OSOBNO**

Wspólna modlitwa i studiowanie Koranu w cieniu meczetu Al-Aksa. Kobiety spotykają się osobno.



## PYTANIA BEZ ODPOWIEDZI

Po półtorej godziny w kolejce pątników moje nogi domagają się ruchu. Wtapiam się w wielokulturowy tłum i przechodzę przez Dzielnicę: Muzułmańską i Chrześcijańską, przyglądając się ich odmiennym architekturom, świątyniom i mieszkańcom. Kto z nich pojął prawdę o Bogu i świecie, a kto się myli? Komu należy się prawo do Świętego Miasta? I komu naprawdę obiecano Ziemię?

Do Wzgórza Świątynnego, na które się wspięłam, uzurpują sobie prawo wyznawcy judaizmu i islamu. To tutaj znajdowała się świątynia z Arką Przymierza. Stąd również Ma-

Ścianą Płaczu, która znajduje się u podstawy Wzgórza Świątynnego. Kotel ha-Ma'ravi, czyli Mur Zachodni, to jedyna ściana, jaka w ciągu burzliwych dziejów miasta pozostała z Drugiej Świątyni, wybudowanej w miejsce Pierwszej, wzniesionej przez Salomona w X wieku przed Chrystusem. To tutaj miała znajdować się zaginiona Arka Przymierza, największa świętość dla wyznawców judaizmu, do której wstęp miał wyłącznie arcykapłan. Z tego powodu Naczelnicy Rabinat Izraela zabronił Żydom wstępu na górujące nad Murem Wzgórze Świątynne.

Żydzi czczą więc Ścianę Płaczu: po lewej stronie, w wydzielonej części, modlą się męż-



### W DZIELNICY ORMIAŃSKIEJ

Obok Muzułmańskiej, Żydowskiej i Chrześcijańskiej to jedna z czterech głównych części starej Jerozolimy.

homet wspiął się do nieba na swoim rumaku. Dlatego Jerozolima to dla muzułmanów trzecie kluczowe miejsce kultu po Mekce i Medynie. Ze względu na rozszczenia sprzecznych religii Wzgórze Świątynne jest pilnie strzeżone. Dziś znajdują się tu dwa meczety: Al-Aksa i złota Kopuła Skały, przed którą wznoszą się arkady, gdzie na szalach mają się ważyć losy dusz. Niewierni nie mają wstępu do świątyń. Siadam więc w cieniu drzew i przyglądam się, jak mężczyźni i kobiety w osobnych kółkach studiują Koran.

Z teologicznej zadumy wyrывa mnie funkcjonariusz przeprowadzający kontrolę bezpieczeństwa przed wejściem na teren przed

czyźni, po prawej kobiety. Mimo doniosłości miejsca atmosfera jest daleka od pompacyjności, każdemu wolno przeżywać modlitwę po swojemu. Szacowni chasydzi w skupieniu dotykają czołem nierównego muru, ciemnowłose uczennice w niebieskich mundurkach trzymają na kolanach modlitewniki, ale wzrokiem w zaciekawieniu wodzą dookoła. Turyantom również wolno się przyłączyć i wetknąć spisana prośbę do Boga w szczeliny w murze. Przygotowałam moją karteczkę. Zamyślam się nad burzliwą historią tego miasta i splątanymi, trudnymi losami jego mieszkańców. Nie jestem już taka pewna, o co mogłabym poprosić dla siebie. A przed wszystkim: kogo? ○



Nad rajską plażą kotyszą się wysokie palmy kokosowe. Wyspa śmiało mogłaby być tą, na której rozbił się Robinson Cruzoe. Ale jest zamieszкана. A jej mieszkańcy są niezwykli.



Szymon Stawski

# KUNA YALA ARCHIPELAG BUNTOWNIKÓW



**DELIKATES POSPOLITY**

W Europie homary pojawiają się na wystawnych stołach. Kuna stołów nie mają, za to homarów tu nie brakuje.



FOT. SZYMON STAWSKI



**WODNY ŚWIAT**

O poranku na płytkich wodach oblewających wyspy oddzielone od otwartego morza rafami koralowymi roi się od napędzanych wiosłami łódeczek, często wspomaganymi prowizorycznymi żaglami ze szmat czy kawałków starych prześcieradeł. Za sterami spotkać można Indian w każdym wieku, od samotnie pływających czterolatków, po starszków ledwie wyściubiających czubek głowy zza gór transportowanych kokosów. Łodzie stanowią podstawę bytu Indian Kuna. To nimi transportuje się jukę, banany, trzcinę cukrową i kokosy, które są głównym składnikiem pożywienia, a zarazem głównym źródłem dochodu.

**P**o długiej drodze jeepem, wiodącej przez górzysty teren gęstej selwy, wąski szutrowy szlak dotarł w końcu do małej zatoczki, gdzie samochód zatrzymał się. Dalej w stronę rajskiego archipelagu San Blas ruszyliśmy niewielkim jachtem. Cała prowincja odizolowana od cywilizacji Morzem Karaibskim i lasem deszczowym dostępna jest jedynie drogą wodną. Każdy z rodowitych mieszkańców Kuna Yala ma co najmniej jedną łódź *kayuko*. Ciosane są z pni, których drewno moczone w morskiej wodzie staje się kilkunastokrotnie twardsze.

Usypane na rafach koralowych złotobiałe plaże, nad którymi zwisają zgarbione od ciężaru kokosów palmy, to krajobraz 80 procent wysp, których jest mniej więcej tyle, co dni w roku. Pozostałe są „zurbanizowane”. Wąskie, ciągnące się na długość całej wyspy uliczki, przy których gęsto, prawie jedna na drugiej, stoją niskie, bambusowe, kryte palmą chatki, to typowy dla San Blas krajobraz miejski. Niektóre uliczki są tak wąskie, że opadające





FOT. SZYMON STAWSKI

z sąsiadujących ze sobą dachów liście palmowe łączą się. Nie przeszkadza to bardzo niskim Indianom, ale średniego wzrostu Europejczyk musi pokonywać ten labirynt, prawie kucając. Wszystkie wyspy należą do rodzin Kuna i są przekazywane z pokolenia na pokolenie. Są także i takie, na które zsyła się osoby zadzierające z prawem. Doglądają oni plantacji kokosów i łowią to, co przyniesie morze.

Kluczowe znaczenie społeczne i ekonomiczne na archipelagu ma rybołówstwo. Jest ono rodzajem sztuki, rzemiosłem ludowym. Łowi się tu na kilka sposobów, w zależności od pożądanego efektu. Przeważnie na rufie sternik robi przeciwwagę dla stojącego na dziobie rybaka, który obraca sieć nad głową niczym lasso i rzuca do wody. Sieć zamyka się poprzez połączenie opadających do wody ciężarków. Wtedy rybak wyciąga łup, w którym od czasu do czasu trafi się ryba, ale dominują krewetki.

Inną z metod jest nurkowanie z harpunem lub podbierakiem na homary. Indianie Kuna, polegając jedynie na swoich płucach, nurkują na głębokość do 25 metrów, gdzie potrafią wykorzystać także powietrze zgromadzone w masce. Takie nurkowanie trwa nawet do 4 minut. Na dnie szukają małży i homarów.



FOT. SZYMON STAWSKI

W trosce o populację tych apetycznych i niezwykle drogich owoców morza Kuna opracowali specjalną technikę połowów. Pierwszym krokiem jest gra w chowanego. W wodzie obecność homarów rozpoznaje się poprzez charakterystyczny chrobot ocierających się o siebie szczypiec. Kiedy któryś z poławiaczy usłyszy ten dźwięk, wie, że skorupiak skrada się w pobliżu. Zaczynają się podchody.

Namierzonego homara nie zabija się. Najpierw zakłada się na niego metalową żyłkę. Technika ta służy przede wszystkim sprawdzaniu, czy za homarem nie ma złożonych jaj. Jeżeli są, skorupiaka odkłada się na miejsce, jeżeli jaj nie ma, żywy homar trafia do łodzi, dzięki czemu dłużej zachowuje świeżość. Do 90 procent połowów trafia na panamski targ rybny słynący z *seviche* – świeżo filetowanego mięsa ryby w marynacie z sokiem z cytryny. Palce lizać.

#### **NAPRZÓD KAYUKO!**

**Te drewniane łódki to główny środek transportu na wyspach.**



**POD RADOSNĄ BANDERĄ**

Magia archipelagu sprawia,  
że pływając po okolicznych wodach,  
wiatr łapie się nie tylko w żagle.







## KOLOROWE MOLE, BŁYSZCZĄCE SZAKIRY

Zaledwie 200 km dzieli prowincję Kuna Yala od drapaczy chmur miasta Panama, a jednak wyspy są doskonałym przykładem zachowania starej kultury w relatywnie nienaruszonej formie. Konkwista hiszpańska sprawiła, iż Kuna zaczęli nosić ubrania, jednak pewną formą

buntu był przyjęty przez Indian bardzo kolorowy, charakterystyczny dla nich styl.

Gdy mężczyźni uprawiają rolę lub polują na morzu, kobiety Kuna zasiadają w grupkach przed swoimi domami i dziergają tradycyjne stroje – *mole*. To wielobarwne wyszywanki złożone z kilku warstw materiału. Na zewnętrznej stronie zawsze widnieją symbole indiańskie

## KOLOROWA KUNA

Lśniące koraliki i barwne stroje łągodzą dosyć ostre rysy Indianek Kuna.





FOT. SZYMON STAWISKI

### GOŚĆ JAK ŚWIĘTOŚĆ

Kuna są życzliwi, zapraszają do domostw i zawsze nakarmią swojego gościa.

### MALUTKA WOZIWODA

Łodziami *kayuko* kierują samodzielnie już czterolatki.

lub wizerunki zwierząt. Ostatnimi czasy, gdy coraz więcej turystów przybywa na wyspy, *mole* stały się doskonałym towarem handlowym.

Jeśli w gospodarstwie brakuje kobiet, obowiązki żeńskie przejmuje najmłodszy syn. Często spotkać można zajęte rzemiosłem

chłopców z płcią przeciwną. Kuna bardzo tolerancyjnie odbierają transwestytów, których na wyspach jest wielu.

Przedramiona i łydki każdej dorosłej kobiety oplatają błyskające w słońcu szakiry. Są to nawleczone na grubą nić koraliki ciasno owinięte wokół nogi lub ręki. Niektóre szakiry zaciskane są bardzo mocno, co po jakimś czasie skutkuje wyszczupleniem łydek, a szczuple łydki postrzegane są jako oznaka seksapilu.

Kobiety Kuna bardzo wcześnie muszą odkryć w sobie seksualność. Jedną z najważniejszych tradycyjnych ceremonii jest *chicha fuerte*. Związana jest z pierwszą menstruacją, dla uczczenia której przez kilka dni spożywa się domowo pędzone na kukurydzy wino. Ceremonia kończy się zaślubinami dziewczynki z od dawna znanym kandydatem z plemienia. Widok trzynastolatki targającej bobasa w przewieszanej przez plecy przepasce nie jest tu niczym niezwykłym. Po ceremonii dziewczynce przebija się przegrodę nosową i wsadza w nią kolczyk ze szczerzego złota – *oring*. Oznacza on przejście w dorosłość. Z wiekiem i zmianą statusu wielkość *oringu* zmienia się na coraz większy. Po obrzędzie dziewczynce ścina się włosy, które już zawsze pozostają krótkie.



FOT. SZYMON STAWISKI

panie, w których towarzystwie siedzi młody chłopiec i szyje *mole*. Taka kolej rzeczy skutkuje bardzo częstym utożsamianiem się



## ZŁO I ZŁOTO

Kolczyki do nosa wyrabia się ze złota, którego w tych okolicach jest sporo, jednak wydobycie notuje się jedynie na małą, rzemieślniczą skalę. Wpływają na to dwa czynniki. Indianie Kuna są aktualnie najbardziej autonomiczną rdzenną społecznością w Ameryce Łacińskiej i nie pozwalają rozpocząć wydobycia na swoim terytorium. Drugim czynnikiem natomiast jest obecność kolumbijskiej partyzantki, która opanowała góry graniczące z prowincją Kuna Yala. Wydobyte złoto szybko zostałoby zrabowane.

Region pomiędzy Panamą a Kolumbią jest tak niebezpieczny, że nikt o zdrowych zmysłach nie zapuszcza się w te tereny. Lokalna partyzantka to grupy zbrojne, które prowadzą regularną wojnę z kolumbijskim rządem. Pieniądze na swoje działania pozyskują ze sprzedaży kokainy. Wpływa to oczywiście na życie Indian. Rzadko dochodzi do bezpośredniej konfrontacji, jednak kokaina

dociera na wyspy, i to w ogromnych ilościach. Prawie za każdym razem, kiedy jest większy przypływ, jedna z kilkuset dryfujących na morzu w stronę Panamy paczuszek dociera do brzegów wysp, gdzie wygrzewa się w słońcu, aż ktoś ją zgarnie.

Gdy przemysł kokainowy rozkwitał, Indianie nie znali przeznaczenia tej dziwnej



**ADVENTURE CLUB**  
SPORTY WYMIAR PRZYGODY

**AUTORSKIE WYPRAWY  
NA 7 KONTYNETÓW**

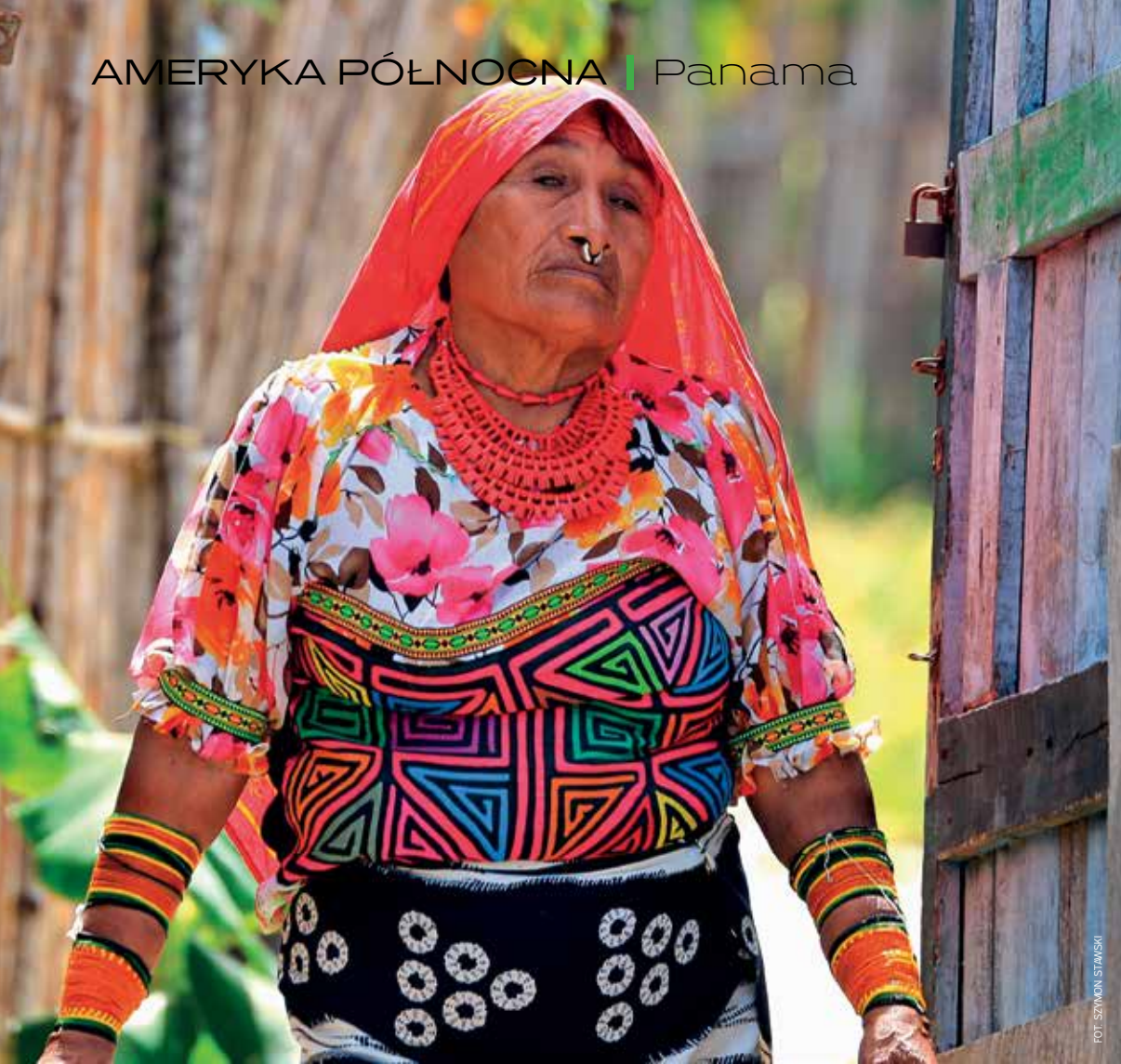
Polcemy: SIERRA LEONE, SUDAN, SUDAN  
POŁUDNIOWY, LIBERIA, BENIN, REPUBLIKA  
ŚRODKOWEJ AFRYKI, ZIMBABWE, KAMCZATKA,  
NIGERIA, KAMERUN, GABON, CZAD, PAKISTAN,  
TURKMEŃSTAN, KIRGIZIA, PAPUA NOWA  
GWINEA, ISLANDIA i wiele innych.

**ADVENTURE CLUB** tel. 61/22-37-611  
info@adventure-club.eu  
www.adventure-club.eu

**SPACER Z PAPUGAMI  
...i przyjaciółmi.**







FOT. SZYMON STAWSKI

FOT. SZYMON STAWSKI

**SZANOWNA PANI**

Złoty *oring* w nosie podkreśla status społeczny i jest powodem do dumy.

substancji, która przyływała na ich plaże. Wtedy odkryli, że proszek ma dobre właściwości czyszczące i używali go jako detergentu. Dziś już nikt nie ma wątpliwości, jakie jest jego przeznaczenie, i także pośród Indian można zaobserwować wzrost popytu na narkotyki. Kokaina jest oczywiście na liście substancji niedozwolonych. Na niektórych wyspach najwyższa władza Indian, czyli kongres, wprowadził także zakaz spożywania alkoholu. Gdziekolwiek można go pić w określonych godzinach, co świadczy o dużej świadomości społecznej tego plemienia.

**ŚPIEWAJĄCY KONGRES**

Polityczna historia Kuna Yala rozpoczęła się od buntu Indian w 1925 roku. W wyniku nacisków przywódców ludu autonomia Kuna Yala została uznana przez Panamę w 1930 roku.

Decyzje i regulacje dotyczące życia na San Blas podejmuje zbierający się dwa razy w roku demokratyczny Najwyższy Kongres Kuna. Zebrania odbywają się w wielkim, krytym strzechą szałasie. Do stolicy regionu Porvenir zjeżdżają wtedy reprezentanci wszystkich wysp. Każda wioska ma takiego przedstawiciela, który nazywany jest Sailą, czyli Szeferem. Na środku budynku kongresu rozwieszono są hamaki, na których zasiada starszyzna i wodzowie. Reszta zebranych siedzi na ławkach lub po prostu na ziemi. Najpierw wszyscy śpiewają i dzielą się tytoniem palonym w fajkach, a dopiero po jakimś czasie przystępują do obrad. Dialog toczy się w języku kuna, który do tej pory jest doskonale zachowany, a na niektórych, bardziej odległych i dzikich wyspach, jest jedynym znanym językiem.

Na wyspach wprowadzono różne regulacje. Na przykład, odwiedzającym nie wolno





przechadzać się po zmroku. Bogactwa morza strzeże natomiast zakaz nurkowania głębinowego z butlą, co chroni okoliczne rafy od napływu nurków z całego świata. Nie trzeba jednak schodzić głęboko pod wodę, by natknąć się na olbrzymie manty czy rekina rafowego.

Wyspy są odizolowane, a kultura indiańska dobrze zachowana, jednak przed telefonami komórkowymi nie obroni się nikt. Co prawda, komórki często wiszą na przydomowym drzewie, bo tylko tam jest zasięg, i gdy ktoś dzwoni, szybkimi susami trzeba się na drzewo wspinać. Co niektórzy mają także komputery, a na największej z zamieszanych wysp, Narganie, lokalna szkoła ma wifi.

San Blas, tak jak i wiele miejsc rozwijających się, trapi problem śmieci. Związany jest przede wszystkim z brakiem świadomości ekologicznej. Te przepiękne rajskie wyspy coraz bardziej zalewane są przez odpady

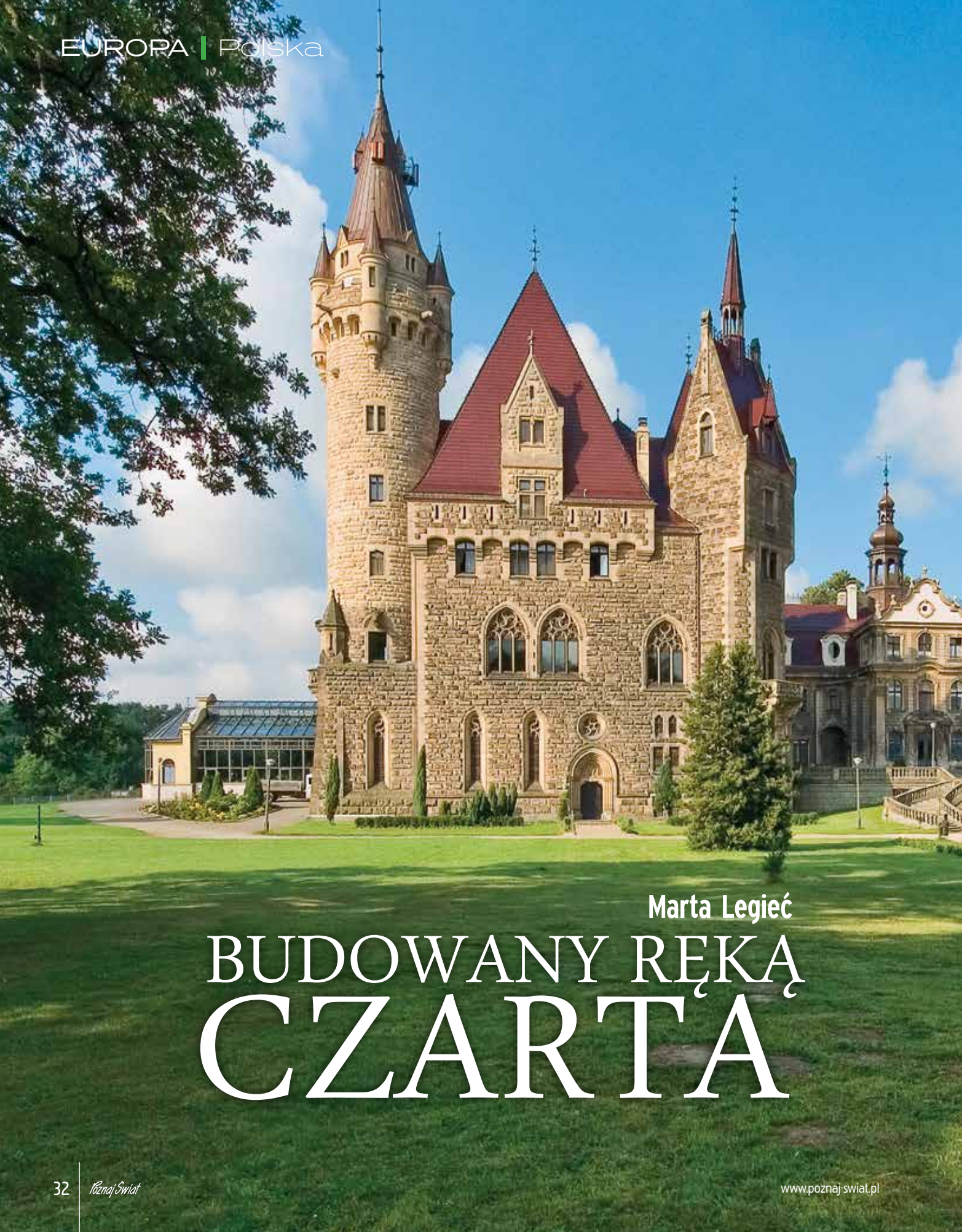
XXI wieku. Kuna swoje domostwa utrzymują w doskonałej czystości, co związane jest z prastarymi wierzeniami, że ten, kto będzie żył w brudzie, zobaczy po śmierci, jak jego ciało konsumują robaki. Zatem domy są czyste, ale wszystkie śmieci z przyzwyczajenia od pokoleń wyrzucane są do wody. Gdy odpady były organiczne, nie stanowiło to żadnego problemu, ale nie w dobie plastikowych opakowań.

Unikalny i wciąż relatywnie czysty ekosystem ulega powolnej degradacji. Prawdopodobnie jedyną drogą odwrotu jest zaprzestanie używania produktów ze świata zewnętrznego. Prowincja jest samowystarczalna, a Indianie Kuna potrafią wykarmić się tym, co daje im natura. I dlatego nie muszą stać się częścią świata konsumentów, mogą uchronić swoją tożsamość oraz środowisko od powolnej agonii. ○

#### KUCHENNE REWOLUCJE

**Kuna jedzą wspólnie, w dużych grupach i nikt tu nie chodzi głodny.**





Marta Legieć

# BUDOWANY REKĄ CZARTA







Wszystko wygląda bajkowo – są księżniczki, jest cesarz, są też zakochane w przystojnym właścicielu damy dworu i wreszcie jest wielki majątek. Do tego ten najeżony wieżami zamek, jakby stworzony ręką Disneya, z daleka wyglądający jak wielka filmowa dekoracja. W Mosznej wszystko jest jednak realne.



**T**o bez wątpienia zamek inny niż wszystkie, jakie widziałam do tej pory. Wygląda jak wyjęty z bajki o śpiącej królewnie. Nic dziwnego, że mówi się o nim „polski Disneyland”. Nie brakuje też takich, którzy twierdzą, że to „spełnienie wizji pijanego dekoratora”. Któż jednak może wiedzieć, ile z bajki ma w sobie owa budowla. Zbliżając się do zamku, wystarczy unieść głowę, by w oknie jednej z wież zobaczyć... kościotrupa. Co ma symbolizować? Mówi się, że nieszczęśliwą miłość, której tajemnicę wciąż skrywają grube mury. A może ma strzec budowli przed bezdomnymi duchami?

### Z KOPALNI DO PAŁACU

Zamek, zwany także rezydencją pałacową, nigdy nie pełnił funkcji obronnych. Został stwo-

rzony raczej jako wizytówka bogaczy, którzy pretendowali do tytułów. Zależało im na osobistym poznaniu cesarza, dlatego robili wszystko, by rezydencja miała odpowiedni rozmach i aby była wzorowo przygotowana na przyjęcie takiego gościa. Jeden z najbardziej obecnie znanych obiektów zabytkowych na Ziemi Opolskiej przez niemal sto lat był własnością pruskiej rodziny Tiele-Wincklerów, potentatów przemysłowych. Mieszkali tu od 1866 do 1945 roku. Historia Franza von Wincklera, od którego wszystko się zaczęło, przypomina karierę Johna Rockefellera. Dzięki sprytowi i pomysłowości, w krótkim czasie stworzył bajeczną fortunę. Kto pamięta, że był twórcą miasta Katowice? Urodzony w 1803 roku Winckler był jednym z dziesięciorga dzieci zarządcy dóbr ziemskich. Gdy rodzice umarli, szesnastoletni chłopak pojawił się na Górnym Śląsku. Rozpoczął pracę w kopalni Fryderyk. Był zdolny i bardzo pracowity, dzięki czemu piął się po szczeblach kariery. Z czasem został księgowym, a potem pełnomocnikiem Franza Arezina, swojego chlebodawcy, a gdy w 1831 roku ten zmarł, Winckler stał się głównym zarządcą jego dóbr. Rok później ożenił się z czternaście lat starszą Marią, wdową po Arezinie. Była tak piękna, że nazywano ją Różą Śląska.

Mezaliani zbulwersowali środowiska szlacheckie. Jakby jednak nie było, dzięki bogatej żonie Winckler stał się właścicielem 6 majątków ziemskich, 7 hut i 8 kopalń manga-



## MIESZKAŃCY FASADY

Warto zatrzymać się na chwilę przed wejściem do zamku i przyrzeć jego fasadzie. Zobaczymy poukrywane lwy, dziki i niedźwiedzie.







FOT. SHUTTERSTOCK

## NAJEŻONY WIEŻAMI

**W sumie zbudowano ich 99. Wieże i wieżyczki są tu niemal wszędzie. Dzięki nim zamek przypomina ten z czołówki disneyowskich kreskówek.**

nu. Nie osiadł na laurach. Z powodzeniem pomnażał otrzymany majątek. Za zasługi dla rozwoju przemysłu na Śląsku król pruski Fryderyk Wilhelm IV nadał Wincklerowi tytuł szlachecki. Odtąd były pracownik kopalni przed nazwiskiem mógł pisać sobie „von”. Gdy zmarł, a dwa lata po nim Maria, cała fortuna przypadła Valesce, córce Franciszka i jego pierwszej żony, Alwiny Kalide.

Bajecznie bogata Valeska wyszła za mąż za Huberta von Tiele. Po ślubie zaczęli używać połączonego nazwiska Tiele-Winckler. Właśnie Hubert zdecydował się na kupno w 1866 roku niewielkiego piętrowego pałacyku w Mosznej i dorzucił do tego kilka okolicznych wsi. W sumie posiadał ni mniej, ni więcej, a 99 wiosek. Gdyby miał jedną ponadto, musiałby utrzymywać swój garnizon wojska, a to było wyjątkowo kosztowne.

Hubert zmarł w 1893 roku, a spadek po nim przejął najstarszy syn Franz Hubert. To on zaczął wydawać majątek dziadka nie tylko na zaspokajanie własnych potrzeb, ale też na ciągłą rozbudowę pałacyku, sprawiając, że za-

kupiona przez ojca posiadłość w mgnieniu oka stała się okazałą siedzibą. Pragnął, aby obiekt w Mosznej był chlubą jego rodu, więc nie szczędził na niego środków. Wiele się zmieniło, gdy w nocy z 2 na 3 czerwca 1896 roku wybuchł w Mosznej pożar, który strawił wnętrza, dachy oraz część ścian. Po tym wydarzeniu Hubert postanowił nie tylko odbudować, ale znacznie rozbudować to, co zostało. Tak zaczyna się historia zamku, jaki znamy dziś.

## CESARZ KRÓLEM

Franz Hubert robił wszystko, by ściągnąć do Mosznej cesarza. I dopiął swego. W 1911 r. cesarz Wilhelm II odwiedził posiadłość Wincklerów. Gospodarze wiedzieli, że władca kocha podróżować własnym pociągiem. Specjalnie dla niego wybudowali więc istniejącą do dziś (choć nieczynną) linię kolejową. Cesarzowi spodobało się w Mosznej tak bardzo, że rok później przyjechał tu na wielkie polowanie, podczas którego ustrzelono niemal 3 tysiące sztuk zwierzyny. Królem polowania



został oczywiście sam cesarz. Z tym wydarzeniem wiąże się też pewna legenda. Podobno któregoś popołudnia, stojąc w oknie swego apartamentu, cesarz zapytał Franza Huberta: – *W jaki sposób udało ci się tak szybko zbudować taki pałac?* – *Panie, pomógł mi szatan* – odpowiedział gospodarz.

Rzeczywiście tempo, w jakim powstał zamek, było imponujące. Budowlę postawiono w trzy lata. Być może budowniczym rzeczywiście pomagały nadprzyrodzone siły. Podobno w jednej z wnęk zamkowych mieściła się przez pewien czas figurka czarta, ale dawno temu słuch o niej zaginął. Dziś można za to wynająć tu apartament cesarski i sprawdzić, w jakich warunkach mieszkał władca. O wielkości zamku niech świadczy powierzchnia, którą zajmuje, czyli 7 tys. metrów kwadratowych. Mieści się w nim

do przechowywania tytoniu. Pomysłów na pochodzenie nazwy jest więcej. Ponieważ nie zachowały się źródła archiwalne dotyczące tej niewielkiej miejscowości, większość informacji jest opartych na historycznych, głównie niemieckich, publikacjach. Nazwa „Moschna” była znana językoznawcom już w 1687 roku. Być może dlatego, że ok. XIV wieku mieszkała tutaj rodzina Moschinów. Zdecydowanie szerzej była znana niemiecka, funkcjonująca przez lata, nazwa miejscowości Moschen.

## KOMUNII I INNE ZMORY

Przeglądając się poszczególnym elementom elewacji zamku, łatwo zauważyć, że kolejni właściciele byli zapalonymi myśliwymi. Ze ścian wyzierają a to dzik, a to niedźwiedź, żubr,



### PARK BEZ GRANIC

Wiosną i latem w pałacowym ogrodzie kwitną setki kwiatów. Wzdłuż kanałów stylizowanych na holenderskie i francuskie rosną azalie, różaneczniki i rododendrony. Park nie ma granic, łączy się z lasami i łąkami.

365 pomieszczeń, a uwagę z zewnątrz przyciąga 99 wież i wieżyczek. To też liczba wspomnianych majątków, jakie posiadał jej budowniczy, która, jak już wiemy, nie była przypadkowa.

Nie mniej interesująca niż historia zamku jest jego nazwa. W jednym z programów profesor Jerzy Bralczyk tłumaczył, że mieszkaniec miejscowości Moszna, zgodnie z zasadami języka polskiego, powinien poprawnie mówić, że mieszka „w Mosznie”. Jednak w tym przypadku „w Mosznej” brzmi zdecydowanie lepiej, ponieważ nie sugeruje, że chodzi na przykład o słowo określające skórzany worek służący

sowa czy wiewiórka. Wszędzie widać rzeźby zwierząt. Zafascynowany katedrą Notre Dame właściciel kazał pokryć też budowlę rzeźbami dziwacznych stworów. Wiele przetrwało do dziś, ponieważ podczas II wojny światowej zamek raczej nie ucierpiał. Dopiero po 1945 roku, gdy stacjonowały tu oddziały Armii Czerwonej, został zdewastowany. Być może zachowało się tak wiele, ponieważ potomkowie rodziny mieszkali tu niemal do końca wojny? Wyjechali do Niemiec, uciekając przed nacierającą ze wschodu armią „wyzwoliciele”. Choć brzmi to jak ponury żart, podobno dzie-



ki Urzędowi Bezpieczeństwa zdołały ocalać cenne boazerie i drewniane sufity. Tych akurat, w przeciwieństwie do antycznych mebli i obrazów, armii i miejscowej ludności nie udało się wyrwać i spalić w piecach. To sprawiło, że do dziś wewnątrz możemy podziwiać schody, sufity, ściany, a nawet całe pomieszczenie wyłożone drewnem sandałowym, sprowadzonym

Jak każdy porządny zamek, również i ten ma swoje tajemnice. Swego czasu w pobliżu odkryto ślady dwóch grodzisk średniowiecznych, a na terenie samego zamku fragment muru i drewnianej palisady. Jak głosi legenda, teren ten w średniowieczu należał do zakonu templariuszy. Mówi się też o ukrytym gdzieś na zamku skarbie – bezcennej kolekcji broni myśliwskiej.

#### CO STRASZY W MOSZNEJ?

Jak każdy szanujący się zamek, Moszna również ma swoje duchy.



przez właścicieli z Cejlonu. Są tu też piękne rzeźbione ławy, które liczą ponad 500 lat. Przy wejściu do holu głównego znajdziemy oryginalne drzwi z epoki, które niestety nie wyglądają tak, jak pozostawili je po sobie dawni właściciele. Za to marmurowe łazienki i olbrzymie prysznicie pamiętają czasy Wincklerów.

Przez wiele lat w części obiektu znajdowało się Centrum Terapii Nerwic. Uzdrawisko zlikwidowano w marcu 2013 roku. Teraz w pokojach mieszkają goście hotelowi, a w sali restauracyjnej można zorganizować wesele. Na miejscu jest też kaplica. Do początku lat 1980., w odprawianych tu mszach uczestniczyli mieszkańcy Mosznej i okolic. Od wielu lat nie muszą jednak chodzić do pałacu. W 1983 roku kamień węgielny pod budowę kościoła w Mosznej poświęcił na Górze św. Anny Jan Paweł II. Dziś w kaplicy odbywają się koncerty muzyki kameralnej, a w galerii wystawiane są dzieła sztuki. Nadal swą pierwotną funkcję pełni biblioteka, a w dawnym gabinecie właściciela uczestniczyć można w spotkaniach literackich.

Wiele opowieści o Mosznej pełnych jest duchów i mrozących krew w żyłach historii. Nie brakowało bowiem tragicznych i tajemniczych zdarzeń w dziejach właścicieli. Jednym z najbardziej znanych jest historia o angielskiej guwernantce, która po śmierci pragnęła spocząć na wyspie w swym ojczystym kraju. Niestety właściciele zamku nie do końca uszanowali jej wolę. Pochowali ją na wyspie, tyle że w zamkowym parku. Od tej pory jej duch wciąż nawiedza pałac, szukając z uporem swojego miejsca.

Nie mniej problemów nastrocza duch służącej samobójczyni. Podobno co wieczór snuje się po komnatach w kierunku byłej sypialni hrabiego, w której obecnie mieści się jeden z hotelowych apartamentów. Białą damą ma być nieszczęśliwie zakochana w hrabim guwernantka, która powiesiła się w przyzamkowym parku. Podobno Hubert rozkochał ją w sobie, a gdy ta spodziewała się dziecka, porzucił.

Tak jak i dawniej, nigdy nie zawodzi tu przyroda. W przytulonej do budynku oranżerii rosną nawet banany. I choć obecnie większość





roślin w szklanym pomieszczeniu to okazy stonkowo młode, jest tu kilka takich, które mają więcej niż pół wieku. Park to sztuka sama w sobie. Wiosną w ogrodzie kwitną setki zachwycających zapachem azalii. W maju, podczas święta tych kwiatów, odbywają się tu koncerty muzyki poważnej. Wspaniały klimat do wzrostu znalazły tu też ponadstuletnie rododendrony. Przez środek parku prowadzi piękna aleja

lipowa, wzdłuż której dostrzec można stylizowane na francuskie i holenderskie kanały. Za czasów świetności zamku pływały tu łodzie, na których relaksowali się gospodarze. Do tego dęby, kasztanowce, aleja lipowa... Park nie ma granic. Łagodnie łączy się z pobliskimi łąkami i lasami. Na zalesionym pagórku wciąż istnieje cmentarz, na którym spoczywają prochy wielu członków rodziny Tiele-Wincklerów. ○

### POZOSTAŁOŚCI ŚWIETNOŚCI

Zabytkowe wnętrza nie wyglądają już jak za czasów swojej największej świetności. Mimo to wciąż zachwycają.





Witold Palak

# MOTOREM PO DACHU ŚWIATA

FOT. WITOLD PALAK

Marzenia o Himalajach, Ladakhu i Zanskarze tłukły mi się po głowie od ćwierć wieku. W końcu bezczelność motocyklowej

wyobraźni doprowadziła do powstania tego ambitnego planu. Nad wyborem partnera do eskapady nie myślałem długo. Mój syn Adrian kończył 16 lat, przemierzył już ze mną kawałek świata i rwał się do motorów.







FOT. WITOLD PAŁAK

Szlify motocyklisty zdobywałem na górskich ścieżkach Wietnamu, Kambodży, Laosu i Birmy (choć tutaj akurat taka aktywność w wydaniu obcokrajowca była nielegalna). Nie miałem wówczas prawa jazdy, lecz ktośby przejmował się w tych krajach takimi drobiazgami jak licencja kierowcy czy ubezpieczenie. Tam wymóg posiadania kasku ograniczał się do trzymania na głowie kawałka polakierowanej tektury z paskiem pod brodą. Przejechałem tak ponad dwa tysiące kilometrów. Ale wypadek w Himalajach to nie żarty. Rzutem na taśmę zdobyliśmy więc z synem w Polsce prawa jazdy i po dwóch dniach od egzaminu siedzieliśmy już w samolocie do Delhi.

## TRZY BRAMY DO LADAKHU

Większość motocyklistów na podbój Ladakhu rusza z miejsc dogodniejszych i bliższych Himalajom, głównie z Manali. To istotnie znakomita baza do organizacji takiej wyprawy. Wypożyczalnie, przewodnicy, serwis – wszystko na miejscu. My jednak nie chcieliśmy iść na skróty. W Delhi kupiliśmy dwa używane mo-

tocykle Royal Enfield. Na ulicy dokonaliśmy ich przeglądu. Wypytałiśmy o drogę wyjazdową z tego indyjskiego molocha i pojechaliśmy na północ, przez stan Himachal Pradesh, w kierunku Manali.

Od samego początku wahałem się, przez którą bramę wjechać do Ladakhu. Bo istnieją trzy drogi lądowe. Z zachodu, od strony Kaszmiru, przez przełęcz Zoji La (3528 m n.p.m.), od południa z Manali – przez Rohtang La (3979 m) oraz trasa wschodnia, najdłuższa, przez Lahaul i Spiti. Istnieje co prawda jeszcze czwarta, północna, najwyższa na świecie droga motorowa przez przełęcz Khardung La (5359 m n.p.m.), lecz prowadzi ona z Pakistanu spornymi terenami pilnowanymi przez indyjską armię i jest nieprzejezdna dla pojazdów cywilnych.

Na pierwszy ogień poszedł Rohtang La, odległy o 51 kilometrów. Pewnie ze względu na wyobraźnię podkreconą serialem „Drogi śmierci” (leciał w telewizji tuż przez naszą podróż) ostro wydarliśmy z Manali. I od razu dostaliśmy po nosie. Kilkutygodniowe deszcze rozmyły drogę, lawiny błotne dodały swoje, a kierowcy ciężarówek potężnymi kołami wy-

## MODLENIE PRZEZ KRĘCENIE

Trzej panowie z Lamayuru modlą się, kręcąc młynkami. Wewnątrz nich znajdują się zapisane mantrami paski papieru.





### MIŁY JAK LAMA

W Rangdum, leżącym w połowie drogi z Kargil do Padum, stolicy Zanskaru, uczynny lama zaprosił wędrowców na nocleg w monastyrze.

FOT. WITOLD PALAK



### KRÓLEWSKI SERWIS

Już drugiego dnia podróży w motocyklu autora padł czwarty bieg. W miejscowości Barog trzeba było skorzystać z serwisu Royal Enfield. Okazało się, że usterek było znacznie więcej.

złobili koleiny wystarczające na tor saneczkowy. Po kilku godzinach walki dołożyła się jeszcze choroba wysokościowa i, pokonani, lecz nie zniechęceni, odtrąbiliśmy powrót do Manali.

Tym razem postanowiliśmy zaatakować podjazd przez Zoji La, Rotang zostawiając na deser. Aby tam dotrzeć, należało najpierw cofnąć się kilkaset kilometrów, przeciąć stan Himachal Pradesh i wjechać do Kaszmiru.

Kilka dni cierpliwie czekaliśmy w stolicy Kaszmiru, Srinagarze, na łaskawszą pogodę, przebywając w pensjonacie na łodzi u brzegu jeziora Dal. Aura wystawiła nas na ciężką pró-

### 180 KILOMETRÓW KAMIENI

Tak wygląda droga prowadząca z przełęczy Pensi do Padum.



FOT. WITOLD PALAK

bę. Lało codziennie. Nie po to przez setki kilometrów lewostronnego ruchu ryzykowaliśmy czołowe zderzenie z riksazarzem, kolorową hinduską ciężarówką, pozbawionym instynktu samozachowawczego kierowcą autobusu czy świętą krową, aby zakończyć podróż w pływającym hotelu!

Po czterech dniach skorzystawszy z chwilowej przerwy w ulewie, czmychnęliśmy w końcu w stronę odległej o 90 km przełęczy Zoji La. Za ostatni obóz przed atakiem szczytowym posłużyła nam wioska Sonamarg, 22 km od wrót Ladakhu. Kiedy z rana ruszyliśmy w trasę, zabawa z błotem, gasnącymi na tej wysokości silnikami, ciężarówkami jadącymi z naprzeciwka i własnym strachem rozkręciła się na dobre. Balansując nad stromymi przepaściami, mając kilkanaście centymetrów błotnistej mazi pod kołami, wtoczyliśmy nasze maszyny do Ladakhu! W ten oto sposób moje marzenie sprzed ćwierć wieku weszło w fazę realizacji.





## SEN POD OKIEM DALAJLAMY

Autobus kursujący trasą ze Srinagaru do Leh pokonuje 500-kilometrowy dystans w dwa dni. Nocleg wypada zawsze w połowie drogi, w ortodoksyjnie muzułmańskim miasteczku Kar-

gil. Dla nas miejsce to było bazą wypadową do Zanskaru, dawnego królestwa buddyjskiego odciętego przez śnieg osiem miesięcy w roku.

Otwarty dla turystów dopiero pod koniec ubiegłego wieku region wyglądał jak Ladakh sprzed pół wieku. Ta szanująca tradycję trudno dostępna kraina zawdzięcza swą izolację

**SZCZYT ZMĘCZENIA W DOLINIE**  
Krótki odpoczynek  
nad rzeką Beas,  
w dolinie Kullu.





**MOTOSUSZARKA**  
Po wypraniu ubrań w hotelowej łaźience można je wysuszyć na himalajskim słońcu.

dyncza ciężarówka lub samochód terenowy. Przy naszej skromnej wiedzy mechanicznej, ubogim zaopatrzeniu w części zamiennie i niezbyt obfitym prowiancie mogliśmy tylko liczyć na przychyłość losu. Za to targaliśmy ze sobą 30-litrowy zapas benzyny. W całym Zanskarze miało bowiem nie być żadnej stacji. Nie staraliśmy się o pokonanie tego dystansu w jeden dzień. Potęga Himalajów, poczucie wolności i uroda niezliczonych wiosek spowalniały naszą jazdę.

właśnie brakowi całorocznej drogi. Do Padum, stolicy Zanskaru, dostać się można jedynie 250-kilometrową trasą, z której 180 km to kamienie i górskie ścieżki. Ruch tu minimalny. Co kilka godzin mijała nas poje-

Jechaliśmy trzy dni. Pierwszego dnia jednym z najpiękniejszych regionów – żyzną, zieloną i zamieszkaną przez ludność muzułmańską Doliną Suru. Mimo że korzenie tubylców sięgają tybetańskich uchodźców, w XVI wieku odrzucili oni wiarę buddyjską





FOT. WITOLD PALAK

### WIĘCEJ NIŻ HOTEL

Adrian w wiosce Juldo. Zbudowany z cegieł błotnych i blachy falistej budynek mieści sklep, restaurację i informację turystyczną, a nocą zamienia się w noclegownię.



FOT. WITOLD PALAK

i przeszli na islam. Suru to spichlerz Ladakhu – kolorowy, słoneczny, pełen ogrodów, sadów, poletek ryżowych ciągnących się wzdłuż rzeki Suru i spięty kłamrą potężnych gór.

Jeden z noclegów wypadł nam w maleńkiej osadzie Rangdum. Mając do dyspozycji kilka miniaturowych szop z blachy falistej, z ręcznie wymalowanym napisem „Hotel”, wybraliśmy stojący na wzgórzu monaster tybetański. Gościnni mnisi udostępniłi nam jedną z sal modlitewnych, gdzie na wielowiekowych barłogach, w otoczeniu buddyjskich artefaktów i fotografii Dalajlamy, mogliśmy przenocować.

28 km za Rangdum otwierała się brama do Zanskaru. To przełęcz Pensi La – wysoka na 4406 m n.p.m. i stanowiąca w czasie długiej zimy barierę nie do przekroczenia. Tym razem wjechaliśmy bez trudu. Bielawy kopyły czortenów, a porywisty wiatr szarpał koloro-

we chorągiewki modlitewne. W dole majaczył potężny, 23-kilometrowy jezior lodowca Drang Drung. Kamienista droga prowadziła jego skrajem. Przed oczami mieliśmy wielokilometrowe ogromne plateau, pocięte strumieniami i udekorowane milionami ton gładów, majestatyczne i surowe.

Do Padum można dotrzeć również pieszo. To tu krzyżują się szlaki trekkingowe z północy, z Lamayuru, wiodące na południe, w stronę Rohtang La – kilkanaście dni przez pięciotyśięczne przełęcz, bez żadnych ludzkich osad, z własnym prowiantem i ekwipunkiem, dźwiganym na końskich grzbietach. My mieliśmy własne mechaniczne rumaki, które w Padum poddane zostały lekkiemu technicznemu liftingowi, choć wymagały już poważnego remontu, tyle że o prawdziwym warsztacie można było tutaj tylko pomarzyć.

### NIE TACY ŚWIĘCI

Sadhu, hinduscy święci, powinni spędzać swoje życie na medytacji. Jednak ci z Katmandu, świadomi swojej fotogeniczności, zajmowali się pozowaniem do zdjęć za pieniądze.



**KĄŻDY MA COŚ NA GŁOWIE**

Autor z miejscowym lamą w XV-wiecznym klasztorze w wiosce Karsha. To największy monaster w Zańskarze. Mieszka tam na stałe stu mnichów szkoły Geluppa.

**O JEDEN MOST ZA DALEKO**

Takie sytuacje zdarzały się co kilka dni. Kierowcy autobusów nie przestrzegają przepisów, pędzą jak szaleni, wciąż naciskając klakson.

W Padum gościliśmy pięć dni. Bliskie sąsiedztwo monasterów, zawieszonych nad urwiskami, przyklejonych do skał, dodawało naszemu pobytowi magii oraz smaku spełnionych marzeń. Lecz kiedy któregoś poranka ujrzeliśmy ośnieżone szczyty i śnieg przed

La, a wtedy mielibyśmy do wiosny osiem długich miesięcy...

**AWARIA, CZYLI JAZDA NA LUZIE**

Wróciliśmy do Kargil. Stamtąd pojechaliśmy dalej na wschód, w kierunku Leh. Kolejne 250 km. To tutaj przebiega symboliczna granica pomiędzy muzułmańskim zachodem a buddyjskim wschodem Ladakhu. Wjechaliśmy do krainy buddyjskich klasztorów, gdzie kultura tybetańska występowała zawsze w formie bardziej tradycyjnej niż w samym Tybecie. Błogosławiliśmy fakt posiadania własnych motocykli, bo lokalny autobus pokonujący ten dystans w jeden dzień nie daje możliwości zwiedzenia monasterów, stojących tu co kilkanaście kilometrów. Mając własny transport, mogliśmy zwiedzić obiekty w Hemis, Alchi, Rizong, Basgo, Likir. Kiedy zaś z oddali ujrzałem zabudowania kompleksu sakralnego w Lamayuru, poczułem się jak w bajce.

Stopniowo krajobrazy upodobniały się do księżycowych, a po drodze mieliśmy do pokonania jeszcze dwie wysokie przełęcze – Nami-



naszym hotelem, postanowiliśmy natychmiast zmykać. Wkrótce mogły bowiem nadejść opady uniemożliwiające przejazd przełęczą Pensi





FOT. WITOLD PALAK

ka La (3718 m n.p.m.) i Fotu La. Ta ostatnia, o wysokości 4094 m, była najwyższym punktem na trasie Srinagar – Leh.

Stolica Leh nie przypominała raczej stołecznego miasta. Mimo posiadania lotniska i ogromnych koszar wojskowych zachowała tybetański charakter. Nie ona jednak zaprzętała nam w tym momencie głowę. Kusiła nas bowiem dalsza droga, na północ, w stronę doliny Nubra, poprzez najwyższą na świecie przejezdną przełęcz Khardung La.

Zdobyliśmy i ją. I kiedy nasyciliśmy się już radością z tego dokonania oraz widokami ze szczytu, skierowaliśmy się w stronę Karakorum i doliny Nubra. Wtedy, w najmniej dogodnym miejscu odciętym od cywilizacji technicznej, Adrian oznajmił straszną nowinę: padła skrzynia biegów. Tuż przed zachodem słońca, w otoczeniu siedmiotysięczników, na

pustej drodze! Na jedynej posiadanej lince doholowałem go do najbliższej wioski. I wtedy... padł silnik w moim enfieldzie.

Nazajutrz, po całym dniu czekania na jakąkolwiek pomoc, udało nam się zapakować maszyny na pakę ciężarówki i z pijanym kierowcą tuż przed nocą dotrzeć na Khardung La. Tam zostawiliśmy motory na przełęcz i inną wywrotkę, tym razem już z trzeźwym szoferem, pojechaliśmy z powrotem do Leh. Następnego dnia, wyspani i odprężeni, poranną okazją dotarliśmy – po raz trzeci – na przełęcz. Zmarznięte motocykle wiernie czekały. Następnie odbyliśmy najdłuższy w życiu zjazd na luzie z wyłączonymi silnikami – 39 km z Khardung La pod sam hotel w Leh. Tam nastąpiła reanimacja naszych maszyn, z wymianą części skrzyni biegów, silnika, amortyzatorów i spawaniem rozlatujących się fragmentów.

#### WAHADŁO W BŁOCIE

**Pierwsza próba pokonania przełęczy Rohtang. Kilkutygodniowe deszcze rozmyły drogę, a lawiny błota i kamieni często blokowały przejazd. Ruchem wahadłowym dyrygowało wojsko. Na zdjęciu – Adrian czeka na swoją kolej.**





FOT. WITOLD PALAK

### MARZENIA SIĘ SPEŁNIAJĄ

Do Ladakhu udało się w końcu wjechać przez przełęcz Zoji, od strony Kaszmiru. Trzy kilometry od przełęczy, już w dolinie, tablica powitalna potwierdziła spełnienie wspólnego marzenia ojca i syna.

### I TYLKO MOTORÓW ŻAL

Droga z Leh do Manali to klasyczna, najbardziej popularna trasa wśród motocyklistów, chociaż na całej jej długości nie ma stacji benzynowych. 500 km przez „księżyc”. Dwie pięciotysięczne przełęcze. Pustkowia, nagie szczyty dookoła, wiatr, mróz i to wspaniałe poczucie swobody! Ojciec i syn – himalajscy Easy Riders. Takie górnotne, lecz radosne myśli krążyły mi po głowie, kiedy samotnie trawersowaliśmy kolejne wzniesienia.

Gdy po trzech dniach dotarliśmy do Rohtangu, po uprzednim błocie nie było tam ani śladu. Tym razem Rohtang La poddał się po krótkiej walce. Potem zjechaliśmy do Manali. Indyjska Pętla Himalajska pozostała za nami. Teraz kontynuowaliśmy jazdę po słonecznym, płaskim terenie, a następne spotkanie z Himalajami nastąpiło już w Nepalu.

Mahendra Rajmarg, znana też jako National Highway, łączy wschodnią granicę Nepalu z zachodnią bramą wjazdową do Indii. Jednak jej dobra nawierzchnia nie wyzwalała już takiej adrenaliny jak górskie szlaki w Ladakhu.

Setki kilometrów przez Terai, równinę u podnóża Himalajów, wiodą przez zieloną dżunglę przeplataną gdzieś polami ryżowymi i małymi osadami.

I jeszcze wizyta w Katmandu. Fascynująca, przepełniona zabytkami stolica kraju, która jednak coraz bardziej podlega turystycznej komercjalizacji. Centralna dzielnica Thamel jako zapchana mekka turystyczna... Obłożenie nietaniami biletami wstępu do wszystkich miejsc kultowych, włącznie z pogrzebowymi *ghatami* nad świętą rzeką Bagmati... To rozczarowuje. Byłem tu wielokrotnie, ale przed 20 laty. Tamten Nepal był cały czas w moim sercu. Do teraz.

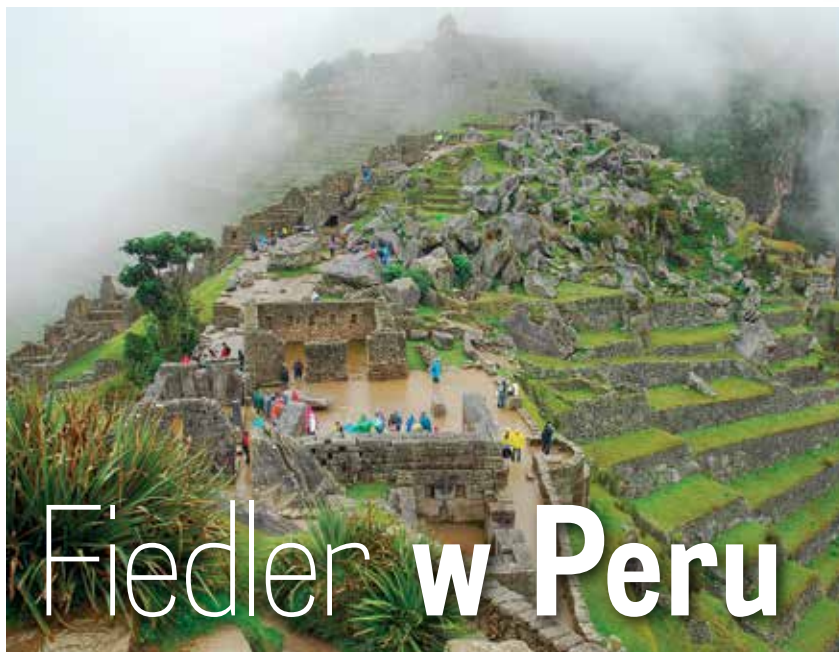
Tym chętniej przedarliśmy się przez granicę w Kakarvitta i dotarliśmy do indyjskiego Dardżylingu. Tam, po trzech miesiącach i sześciu tysiącach kilometrów tułaczki, rozstaliśmy się z naszymi maszynami. Ich sprzedaż za połowę sumy zapłaconej przy zakupie, czyli za tysiąc dolarów, przyniosła nam handlową satysfakcję, ale i ogromny smutek. Jakbyśmy żegnali najlepszych przyjaciół. ○



# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE

PATRONATY POZNAJ ŚWIAT



## Fiedler w Peru

Prezentowana w Warszawie od 10 kwietnia do 29 czerwca wystawa „Śladami Arkadego Fiedlera. Wyprawa do Peru” jest zapisem podróży sentymentalnej Marka Fiedlera. Syn Arkadego odwiedził miejsca, w których w latach 1970. był jego ojciec. Barwne zdjęcia przedstawiają wspaniałe peruwiańskie krajobrazy, tajemnicze rysunki na płaskowyżu Nazca, monumentalne budowle Inków oraz współcześnie żyjących Indian.

[www.muzeum.warszawa.pl/wystawy/czasowe/peru.html](http://www.muzeum.warszawa.pl/wystawy/czasowe/peru.html)

Na czarno-białych fotografiach pokazany zostanie sam Arkady Fiedler, przemierzający tajemnicze i puste jeszcze w tamtych czasach ruiny inkaskich miast i rozmawiający z egzotycznie wyglądającymi tubylcami. Wystawie towarzyszyć będzie cykl prelekcji.

Arkady Fiedler odbył 30 podróży, napisał 32 książki, które przetłumaczono na 23 języki i wydano w 10-milionowym nakładzie.

## WINNE OPOWIEŚCI

Pod patronatem miesięcznika *Poznaj Świat* ukazała się wydana przez Bezdroża książka „Mołdawianie w kosmos nie lietajut biez wina”. Judyta Sierakowska opisuje Gagauzję, najbardziej zakątek najbardziej odległego kraju w Europie. Niewielka Republika Mołdawii to kraj nie tylko podzielony etnicznie, ale i mieszcący w sobie dwa odrębne „państwa” – Naddniestrze i Gagauzję, każde z własnym rządem. To kraina pełna niedorzeczności. Przede wszystkim jednak książka jest o chlaniu wina (bo to już nie picie!).

Tam każdy to robi, w końcu dziesiątą część kraju zajmują winnice, a w październiku obchodzi się Narodowe Święto Wina.





## DLA SIEBIE I INNYCH

„Za horyzont, motocyklem do Australii, sobą dla świata” to wyprawa, w którą Szymon Spiringer i Eryk Krasny udadzą się 30 marca. W czasie siedmiu miesięcy odwiedzą między innymi: Ukrainę, Rumunię, Bułgarię, Gruzję, Turcję, Iran, Pakistan, Indie, Tajlandię, Laos, Kambodżę, Malezję, Indonezję, Wschodni Timor i Australię. Pokonają ponad 30 tysięcy kilometrów, przemierzają pustynie oraz lasy tropikalne. Podczas wyprawy zamierzają aktywnie pomagać ludziom, między innymi organizacji Jeevodaya. To kolonia trędowatych prowadzona przez dr Helenę Pyz, gdzie po-



dróżnicy będą wiedli takie samo życie jak mieszkańcy ośrodka, jednocześnie pomagając im. Wyprawę będzie można śledzić na stronie [www.zahoryzont.net](http://www.zahoryzont.net)



W dniach 2-4 kwietnia w Bytomskim Centrum Kultury odbędzie się II edycja festiwalu „Okno na Świat”. Podróżnicy, którzy opowiedzą o swoich wyprawach, zostali dobrani nieprzypadkowo. Postawiono na różnorodność zarówno co do miejsc, jak

i sposobu zwiedzania świata. Podczas festiwalu będą zbierane datki na wakacyjny wyjazd osób niepełnosprawnych umysłowo i fizycznie – Burych Misiów. Będą także występy artystyczne i konkursy z nagrodami. Więcej informacji na Facebooku oraz blogu.

[stowarzyszenieoknonaswiat.blogspot.com](http://stowarzyszenieoknonaswiat.blogspot.com)

## POZNALI SIĘ NA RODAKU

Znamy wyniki konkursu „Poznaj się na rodaku!”. Jury w składzie: Marek Kamiński, Chris Niedenthal, Tomek Michniewicz i Karolina Grabowicz-Matyjas zdecydowali, że Nagrodę im. Strzeleckiego otrzymają Agata Kochaniewicz, Kinga Sielicka i Robert Rydzewski za reportaż filmowy „Święty M.”. Jurorzy przyznali również wyróżnienia dla Marcina Zielińskiego i Jakuba Pietrzaka za film „Kraina wolności” oraz dla Agnieszki Chmury za projekt filmowy „The Ordinary Stories of Polish Londoners”.

Najcelniej w ideę nagrody wpisuje się bohater reportażu „Święty M.” – niezwykle Polak, który swoją pogodą ducha wprowadza wiele ciepła i życzliwości do codziennej egzystencji wszystkich napotkanych ludzi, zaś sprawna realizacja i atrakcyjne zdjęcia przenoszą widza do przepięknej Gwatemali. Wyróżniony reportaż filmowy „Kraina wolności” przynosi nie tylko obraz teksańskiej społeczności polskiego pochodzenia, ale i uniwersalną opowieść o ludziach i ich miejscu. Drugie wyróżnienie, projekt filmowy „The Ordinary Stories of Polish Londoners”, doceniony został za pełen pasji zbiór portretów młodej emigracji żyjącej dziś w Wielkiej Brytanii, konfrontującej się ze stereotypowym postrzeganiem Polaków za granicą.





# TERMY CIEPLICKIE

Termy Cieplickie to kompleks basenów i SPA, który właśnie został otwarty w Jeleniej Górze. Teraz turyści w Karkonoszach mogą cieszyć się idealnym połączeniem wody i gór. Po długiej wycieczce karkonoskimi szlakami lub przejażdżce rowerowej, baseny i strefa SPA Term Cieplickich są idealnym miejscem gdzie każdy może się zrelaksować i zregenerować siły. Kompleks oferuje kąpiel w wodzie geotermalnej czerpanej ze źródła o głę-



FOT. TERMY CIEPLICKIE



FOT. TERMY CIEPLICKIE

bokości 1.800 m, którego temperatura pierwotna wynosi 90°C. Dzięki tym unikalnym właściwościom wód geotermalnych tradycja lecznictwa uzdrowiskowego w Karkonoszach sięga setek lat, a z jej uroków korzystały koronowane głowy i artyści. Uzupełnieniem oferty rekreacyj-

nej Term Cieplickich jest kameralna strefa SPA, a przyjeżdżający w Karkonosze służbowo z pewnością docenią nie tylko górskie powietrze, ale i dobrze wyposażone zaplecze konferencyjne dla 130 gości.

Więcej informacji na:  
[www.termycieplickie.pl](http://www.termycieplickie.pl)

## TURYSTYKA W SERCU ŚLĄSKA!

Od 28 do 30 marca w Katowicach odbędą się targi turystyczne GLOBalnie 2014. Największe atrakcje turystyczne zaprezentują Tunezja, Czechy, Indonezja, Maroko i Węgry, oraz uzdrowiska i sanatoria, m.in. Busko Zdrój, Krynica, Kołobrzeg, Świnoujście, Rabka Zdrój, oraz wielu touroperatorów i biur podróży. W ramach pokazów artystycznych tradycyjnie Mała Gala Śląska, a w niej artyści Zespołu Pieśni i Tańca Śląsk, zespoły szantowe, piosenki turystycznej, kapela z Pewli Wielkiej. Trzydniowy program imprez towarzyszących obfitować będzie w liczne spotkania z podróżnikami, m.in. Elżbietą Dzikowską, Elżbietą i Andrzejem Lisowskimi, Mieczysławem Bieńkiem, Martą Sziłajtis-Obiegło. Wśród dodatkowych atrakcji targowych: spotkanie z mistrzami sztuki kulinarnej z Grecji, ekstremalne miasteczko, symulatory narciarskie i prezentacja motocykli Harley Davidson.



FOT. FAJERO

Na zdjęciu: Elżbieta Dzikowska, wybitna polska podróżniczka, i Bożena Lipka – prowadząca targi od pierwszej edycji.



## PARA DO KOŁA ŚWIATA

„Duen II around the world 2014-2019” to żeglarska wyprawa planowana przez polsko-norweską parę: Agatę Łuczynską i Øyvinda Nilssena. Główny cel to opłynięcie globu w latach 2014-2019. Podczas wyprawy chcą nakręcić film, prowadzić w mediach regularną relację z rejsu, jak również spróbować mieszkać kilka miesięcy na jednej z bezludnych wysp Pacyfiku, których napotkają wiele.

Lista Polaków, którzy opłynęli świat nie jest zbyt długa – zaledwie 14 naszych rodaków dokonało tego

s a m o t n i e,  
n i e w i e l e z a s  
w i a d o m o  
o o s o b a c h,  
k t ó r e ż e g l o  
w a ł y z r o d z i  
n ą l u b p r z y  
j a c i o ł m i .  
N a j w y ż s z y

czas, aby poszerzyć listę o kolejne nazwisko.

[www.facebook.com/DuenII](http://www.facebook.com/DuenII)







FOT. ARW JAGIELLO

## ROWEROWY GDAŃSK

Odbývający się w Gdańsku 30 marca II Festiwal Rowerowy jest imprezłą skupiającą producentów, dystrybutorów, sklepy i serwisy rowerowe. Wśród wystawców znajdują się firmy działające na rynku lokalnym, jak również znane i cenione na świecie marki. Festiwal adresowany jest do przedstawicieli branży sportowo-rekreacyjnej oraz miłośników



FOT. ARW JAGIELLO

aktywnego, zdrowego wypoczynku. Oprócz nowości rynkowych, na odwiedzających będzie czekało wiele dodatkowych atrakcji. Wśród nich konkursy, w których będzie można wygrać markowe rowery i wycieczki do Szwecji. Dla najmłodszych powstanie miasteczko ruchu drogowego, tor z gokartami na pedały, strefa aktywności dzie-

cka i ścianka wspinaczkowa. Dorośli będą mieli możliwość przetestowania rowerów elektrycznych, sprawdzenia wydolności fizycznej i wzięcia udziału w treningach spinningowych. Ciekawą propozycją przygotowaną przez wystawców będzie możliwość zakupu rowerów i sprzętu po bardzo atrakcyjnych cenach.

Więcej informacji na [www.rowerowifestiwal.pl](http://www.rowerowifestiwal.pl)

## CZUJCZUJOWA WYPRAWA DLA DZIECI

Czuj Czuj to grupa przyjaciół (psychologów, artystów, piłkarzy, nauczycieli i podróżników), których łączy wspólna pasja: podróże i praca z dziećmi. Jakis czas temu ruszyli w świat i w ramach stworzonych przez siebie warsztatów edukacyjnych uczą dzieci rozpoznawania i wyrażania emocji. Przy okazji zbierają przepisy kulinarne i bajki, by promować kultury, które poznają. Do tej pory ze swoimi warsztatami byli w Polsce, Rosji, Mołdawii, Indiach, Turcji, Iraku, Rumunii, Portugalii, Gruzji i na Ukrainie. W kwietniu wybierają się do Mołdawii, do stolicy Romów – miasta Soroki. Byli tam w zeszłym roku. Mądre i wesołe, choć praktycznie pozbawione szans na edukację dzieciaki tak bardzo zapadły im w pamięć, że postanowili wrócić.

Wesprzeć akcję można na:

[polakpotrafi.pl/projekt/czujczujowym-busikiem](http://polakpotrafi.pl/projekt/czujczujowym-busikiem)



## KOLOSZY ROZDANE



Kapituła Kolosów ogłosiła nazwiska laureatów nagród za dokonania roku 2013. Kolosy otrzymali: Marcin Tomaszewski i Marek Raganowicz (Alpinizm), Kazimierz, Noe i Nel Ludwińscy (Podróże), Michał Kozok (Wyczyn roku), Ryszard Wojnowski z załogą (Żeglarstwo) i Marcin Gala (Eksploracja jaskiń). Już wcześniej poznaliśmy laureata Super Kolosa, którym został prof. Krzysztof Birkenmajer. Nagroda im. Andrzeja Zawady dla braci Gontarzy i Piotra Zaśko.

Szczegóły werdyktu oraz pozostali wyróżnieni:

[www.kolosy.pl/aktualnoci/kolosy/item/722-kolosy-2013-znamy-laureatow.html](http://www.kolosy.pl/aktualnoci/kolosy/item/722-kolosy-2013-znamy-laureatow.html)





kany, Słowacji, Egiptu, Indonezji, Włoch i Rosji. Tematem przewodnim targów będzie funkcjonująca od parunastu miesięcy zasada Małego Ruchu Granicznego, zwiększająca wymianę turystyczną pomiędzy Polską i Rosją, a swoje atrakcje turystyczne zaprezentuje Kaliningrad.

Ważne miejsce na hali wystawienniczej zajmie woj. pomorskie. W reprezentacyjnym AmberExpo w atrakcyjnej formie zapraszać będą do skorzy-

stania z oferty m.in. Zamek Gniew, Faktoria czy Kwatery Agroturystyczne. W ramach organizowanej Strefy Kultury w bardzo ciekawej formie działań artystyczno-performerskich zaprezentują się Gdański Teatr Szekspirowski, Narodowe Centrum Solidarności czy Centrum Hevelianum.



# CUDZE CHWALICIE, SWEGO NIE ZNACIE

Dziesięć tysięcy zwiedzających planuje wybrać się na targi turystyczne w dniach 11-13 kwietnia do Gdańska-Letnicy. Impreza ma charakter giełdy ofert wakacyjnych, dając szansę zaplanowania wypoczynku w kraju czy za granicą. Goście znajdą oferty do Chorwacji, Czech, Gruzji, Sardynii, Domini-

REKLAMA

[www.NiceTimeIdea.com](http://www.NiceTimeIdea.com)

**Znajdź miejsce na miłe spędzenie czasu...**





# JEDZ, MÓDL SIĘ, TANECZ

**Marcin Kołpanowicz**







**W**Sewilli celowo sadzi się niesmaczną odmianę pomarańczy, by przez cały rok mogła pełnić funkcję dekoracyjną.

Różni się ona od jadalnych odmian nadprogramowym wąskim listkiem rosnącym wzdłuż szypułki łączącej liść z gałęzią. Owoce zbiera się raz w roku, w grudniu lub styczniu, i wyrabia z nich marmoladę. Ale tej Hiszpanie także

ką mazią tosty w londyńskim hotelu, ten wie, o czym mówię.

## CHWYTAJ NOC

Gdy zakwitają drzewka pomarańczowe, a dzieje się to około Wielkanocy, całe miasto pachnie jak fabryka perfum, każdy zakątek przesycony jest słodkawym, lecz świeżym

Sewilla tonie w pomarańczach – rosną wszędzie, począwszy od Patio de los Naranjos (Dzielnica Pomarańczowego) przed Katedrą, poprzez szerokie bulwary, ulice, parki, po zacienione patia i wąskie zaułki. Drzewek jest w mieście 25 tysięcy, a owoców – miliony. Ale nikt ich nie zrywa, nikt nie zjada. Czyżby Hiszpanie nie lubili pomarańczy? Spróbowałem i wyplułem – suchy, kwaśny miąższ, gorszy od spróchniałej cytryny.



nie jedzą – twierdzą, że nadaje się ona jedynie dla Anglików, i właśnie na Wyspy trafia cała produkcja. Kto przy śniadaniu smarował lep-

aromatem. Białe kwiaty przypominają kształtem miniaturowe żonkile. Ich olejki eteryczne zawierają enzym radości. Nic dziwnego, że wyciąg z kwiatu pomarańczy stosuje się w leczeniu depresji. I być może stąd u mieszkańców Andaluzji, której stolicą jest Sewilla, tak wiele pogody ducha, entuzjazmu i życzliwości. Wydają się żyć zgodnie z refrenem piosenki Tadeusza Woźniaka: „Lubię śpiewać, lubię tańczyć, lubię zapach pomarańczy”. A także ze starożytną dewizą: *carpe diem*, ułożoną przez Horacego, a spopularyzowaną przez stoika Senekę, który pochodził zresztą z pobliskiej Kordoby.

Życie w Sewilli ma dwa główne punkty: weekend i sjęstę, z krótkimi przerwami na



pracę. Weekend zaczyna się od sjesty w piętek. Wkrótce po niej zapełniają się wszystkie lokale w mieście, a jest ich rekordowa ilość w przeliczeniu na mieszkańca. Wieczorem ożywiony, rozdyktowany tłum wypełnia szczególnie kafejki, puby, bary, restauracje i ich ogródki. Jak widać, Hiszpanie mają własny sposób na kryzys: usiąść w knajpie i poczekać, aż się skończy. Albo stanąć przy wysokim

w plasterkach sera – czymkolwiek, co można przełknąć na jeden kęs.

Życie nocne kwitnie przynajmniej do drugiej rano, więc może w wydaniu sewilskim złota myśl Horacego powinna brzmieć nie *carpe diem*, a *carpe noctem*?

Za dnia w położonym w kotlinie mieście panują temperatury łącznie afrykańskie. Dlatego okna domów zasłania się okiennicami lub ma-



stoliku, bo popularne jest tu imprezowanie na stojąco i częste zmiany lokalu.

Wino lub coraz popularniejsze piwo zagryza się najbardziej typową przekąską półwyspu iberyjskiego, zwaną *tapas*. Słowo *tapas* oznacza dosłownie przykrywkę, a historia tego dania sięga dawnych wieków. Pierwotnie był to plasterzek sera lub salami, którym goście przydrożnych karczm przykrywali kieliszki z winem, żeby nie wpadały do niego muchy. Przykrywkę zjadano po opróżnieniu kieliszka. Dziś, gdy problem much został zażegnany, *tapas* może być małą kanapką, pasztecikiem, panierowanym kawałkiem ryby, cienkim plasterkiem szynki, oliwką zawiniętą

tami, a uliczki są wąziutkie (cień jest bezcenny). Chodniki i posadzki podwórek, tradycyjnie wykładane rzeczonymi otoczakami, gospodynie nad ranem obficie skrapiają wodą, która parując, ochładza i odświeża powietrze, kiedy słońce stanie w zenicie. Sjesta, zwana „ulubionym sportem narodowym” lub „hiszpańską jogą”, wydaje się być jedynym sposobem na przetrwanie skwaru godzin południowych.

## KROKODYL W KATEDRZE

Czy podczas sjesty, czy nocą – ten pomysł musiał przyjść do głowy we śnie, bo na jawie nie sposób wyobrazić sobie tak nieprawdopo-

## PASAŻ PORANNYCH SPACERÓW

Tak nazywany jest często Paseo de Catalina de Ribera.





### SYN CZŁOWIECZY

Nie przejmując się złotą koroną na głowie, Dzieciątko drapie się w stopę. Rzeźba znajduje się w sewilskiej katedrze.

dobnej budowli, jaką jest katedra w Sewilli. Może przyśniła się królowi, może któremuś z kanoników biorących udział w naradzie kapituły po trzęsieniu ziemi, które zniszczyło meczet wykorzystywany dotąd jako kościół. W każdym razie jej budowę zainicjowało dwóch Alonsów: projekt stworzył Alonso Martinez, zaś arcybiskup Alonzo de Egea pobłogosławił w 1403 roku kamień węgielny. Z czasów Maurów pozostała jedynie La Giralda, minaret zamieniony w dzwonnicy. Na jej taras prowadzą nie schody, lecz spiralna rampa – dzięki temu muezin, który pięć razy dziennie musiał znaleźć się na szczycie, by wzywać do modlitwy, mógł tam wjeżdżać na grzbiecie osła.

Z tarasu roztacza się widok na kolorowe miasto w otulinie drzewek pomarańczowych i na niezwykłą, oplecioną lukami przyporowymi konstrukcją katedry, która wygląda stąd jak pancerz gigantycznego owada. Kubaturą zbliżona jest do bazyliki św. Piotra w Rzymie i katedry św. Pawła w Londynie, a więc należy do trzech największych świątyń świata. Oszołomiony jej ogromem Teofil Gauthier powiedział, że paryska Notre-Dame mogłaby spacerować we wnętrzu sewilskiej katedry z podniesioną głową.

Konsekrowana została po stu latach od rozpoczęcia budowy, w 1507 roku, choć prace wykończeniowe przeciągały się jeszcze dobre czterysta lat. Stąd wzięło się porzekadło, którego Hiszpanie używają, gdy muszą załatwić jakąś sprawę w urzędzie lub w środku sezonu zamawiają obiad w nadmorskiej restauracji: „To potrwa dłużej niż budowa katedry”. Nad wejściem do kościoła wisi drewniany krokodyl, na pamiątkę żywego gada, którego przywiózł do Sewilli Emir Egiptu, gdy starał się o rękę córki Alfonsa Mądrego w 1260 roku. Czy Fredro wiedział o tym osobliwym prezencie zaręczynowym, zanim przysłała mu do głowy sławna kwestia Klary: „Jeśli nie chcesz mojej zguby, krokodyla daj mi, luby”?

### WSZYSCY CHCĄ KOLUMBA

W południowej części katedralnej nawy znajduje się monument Krzysztofa Kolumba. To właśnie z Sewilli wyruszył, by odnaleźć drogę morską do Indii. Trumnę z prochami Cristo-



bala Colona dźwiga czterech królów reprezentujących średniowieczne hiszpańskie królestwa: Kastylii, Leónu, Nawarry i Aragonii. Czy spoczywa w niej prawdziwe DNA odkrywcy Ameryki – wokół tego trwają spory, bo władze wyspy Santo Domingo utrzymują, że do dziś posiadają doczesne szczątki żeglarza, a Hiszpanie zabrali nie tę trumnę. Tak czy owak, część przewiezionych zza oceanu prochów sewilezycy wspaniałomyślnie przekazali Genui, gdzie odkrywca, który nie był wszak Hiszpanem, a Włochem, przyszedł na świat jako

Oprócz sadzonek (i złota) z Nowego Świata sprowadzano również cenne gatunki egzotycznych drzew. Z mahoniu i hebanu przywiezionego z Ameryki Południowej wyrzeźbiony został potężny chór wewnątrz środkowej nawy kościoła, flankowany z obu stron przez imponujące konspekty organów. W istocie katedra w Sewilli to multikościół, w którym mogłoby odbywać się kilka nabożeństw jednocześnie. Otaczający nawy wieniec kaplic jest prawdziwym skarbcem relikwii oraz rzeźb i obrazów w obu znaczeniach cudownych. Wspomnij-



FOT. MARGEN KOLP-ANOWICZ

Cristoforo Colombo (o ile, rzecz jasna, nie był Polakiem, Janem Krzysztofem Gołębem z Kolna). Nie ulega natomiast wątpliwości, że jakość życia w Europie przed 1492 rokiem była zdecydowanie niższa niż po tej dacie. Bez ziemniaków? Pomidorów? Bez kukurydzy, czekolady i tytoniu? A zwłaszcza bez papryki – nasuwa się jedyne możliwe w tej sytuacji pytanie: jak bez tego wszystkiego żyć, po prostu „jak żyć”?

my choćby Madonny, które w Andaluzji mają wyjątkowo piękne oblicza: Niepokalaną dłuta Montañesa czy Dziewicę Martinezę. Wiadac, że rzeźbiarzom pozowały najurodziwsze mieszkanki Sewilli.

Wymieńmy posązek Niemego Dzieciątka, figurę świętego Hermenegilda i dwu Jakubów, Młodsze i Starsze. I ekspresyjne, znakomite rzeźbiarsko krucyfiksy, wśród nich Chrystusa Duchowych Rozbitków, przed któ-

**KORONKOWA ROBOTA**  
Pałac Alcazar  
zbudowano w stylu  
*mudejar*, który cechuje  
bogata ornamentyka.



## ŁUKI I STIUKI

W miejskiej zabudowie Sewilli na każdym kroku pojawiają się mauretańskie motywy.



rym mogli pomodlić się skazańcy. Oraz obrazy olejne Juana de Zurbarán i Bartolomea Estebana Murillo, który w tym mieście urodził się, tworzył i zmarł. Poruszające przykłady duchowości dawnych wieków, kiedy piękno służyło dobru.

## PŁONĄCY, LAMENTUJĄCY, WYGNANI

W wypełnionych wycieczkami nawach jest rojno i głośno jak na *mercado*. Poparzeni słońcem, poobwieszani torbami, plecakami, wodami mineralnymi i aparatami fotograficznymi miłośnicy tanich linii lotniczych, bąbli na piętach oraz lokalnych pamiątek *made in China* przeciągają hałaśliwymi stadami, by na własne oczy zobaczyć to, co wydrukowano w przewodnikach. Zmęczenie i oszołomienie sprawiają, że w ich głowach Real Alcazar (Pałac Królewski) i Plac Hiszpański, Złota Wieża i La Giralda zlewają się w jedno. Dopiero po powrocie do domu, przerzucając na monitorach komputerów i wyświetlaczach komórek zwały jotpogów, na spokojnie zobaczą, gdzie byli.

Jednak na wieczornym koncercie flamenco obowiązuje bezwzględny zakaz fotografowania. Nic dziwnego – gra na gitarze, śpiew, taniec, a zwłaszcza wykłaskiwanie i wystukiwanie butami zawrotnie szybkich rytmów wymaga od artystów wyjątkowej koncentracji i niezawodnej precyzji. Skomplikowane struktury rytmiczne wprawiają tancerzy w rodzaj transu. Na deskach szkoły flamenco w La Casa de la Memoria rozgrywa się niemal misterium. Szczupła brunetka w czerwonej sukni (zwanej *bata de cola*) wiruje, kłęka, wyskakuje w górę, migocze jak niespokojny płomień (podobno słowo flamenco znaczy „płonący”). Inna wersja mówi, że to od lamentu (*lamento*), i taki właśnie zawodzący, przepojony skargą i cierpieniem jest gardłowy, bogato modulowany śpiew wokalisty. Jeszcze inni językoznawcy wywodzą słowo flamenco od hiszpańsko-arabskiego wyrażenia *fellah-mengu* – ludzie wypędzeni, wygnanci.

Typowy dla andaluzyjskiej sztuki zdobniczej styl *mudejar* jest pozornie niemożliwą, choć olśniewającą mieszanką motywów muzułmańskich i chrześcijańskich. Flamenco to mieszanka jeszcze bardziej zadziwiająca –



utworzona z muzyki arabskiej, żydowskiej, cygańskiej i andaluzyjskiej oraz domieszki południowoamerykańskich rytmów. Już starożytni byli pod wrażeniem temperamentu tancerek z Kadyksu (Pliniusz Młodszy i Strabon opisują ich tańce z kastanietami), ale to, co dziś określamy jako flamenco, zaistniało dopiero w XVIII wieku. Krzyk rozpaczliwej andaluzyjskiej biedoty oraz tajemne rytuały Cyganów wygnanych na dzikie brzegi Gwadalkiwiru przekształciły się z czasem w wyrafinowany

flamenco od gitary ważniejsze są taniec i śpiew. *Bailaora* i *bailaor*, czyli tancerka i tancerz, wykonują przed publicznością skomplikowane figury, w których próżno szukać łagodności czy słodyczy, pełne są za to dumy, zuchwałości i brawury. Twarze są nieruchome, napięte, oczy rzucają spojrzenia wyniosłe i wyzywające. Oboje wyprężeni, wyginają się spazmatycznie i wykonują nagłe zwroty; z nieruchomą górną połową ciała suną wzdłuż sceny w butach na wysokich obcasach, zawzięcie uderzając nimi



#### KOLUMNĄ KOLUMBA

Lew trzymający łapę na kuli ziemskiej i statek w dziwny sposób nabity na dwie kolumny to monument ku pamięci Krzysztofa Kolumba.

FOT. MARCIN KOŁPAKOWICZ



FOT. MARCIN KOŁPAKOWICZ

styl muzyczny, w którym rozróżnia się aż 50 gatunków (*palos*). Przełom XIX i XX wieku był okresem rozkwitu i popularności flamenco, wtedy zaczęto wykonywać je w kawiarniach i organizować płatne koncerty.

Gitarzysta podczas wieczornego występu popisuje się piorunującymi uderzeniami w struny, wykonywanymi zewnętrzną stroną paznokci, jego palce stają się wtedy niewidoczne jak skrzydła trzmiela w locie. To niezwykle trudny, „karabinowy” styl *rasgueado*. Jednak we

w podłogę. Suchym klaskaniem wybijają bogate, nieoczywiste rytmy (*compás*), zbyt skomplikowane, by publiczność mogła włączyć się w klaskanie.

Ich taniec opowiada historię zadziornych zalotów i nieszczęśliwych miłości – na to wskazuje łkający falset śpiewaka. Melodia rozciąga się, opleciona orientalnymi ozdobnikami, drga jak powietrze w upale nad spaloną trawą i urywa się gwałtownie jak brzeg skały nad przepaścią. ○

#### TORO DEL'ORO

Strażnica, która służyła w średniowieczu jako więzienie, mieści dziś Muzeum Morskie.



W argentyńskim rejonie Andów jest magiczna siła, która zmusza mnie do stałych powrotów, choć rozsądek podpowiada, że powinnam poznawać nowe miejsca. Nie potrafię jednak zapomnieć tajemniczego piękna. Tęsknię za kojącym spokojem.

**Z**auroczone krajobrazem kształtowanym przez naturę na przestrzeni milionów lat zapominam o problemach świata i własnych niepokojach. Upływ czasu staje się dla mnie naturalnym zjawiskiem, oczywistym faktem, przeciwko któremu przestaję się buntować. Marzę o andyjskich szczytach, o tysiącach kilometrów górskich łańcuchów zapewniających wciąż zmieniające się widoki i klimat. Od subpolarnego chłodu Ziemi Ognistej na południowym końcu kontynentu, przez smaganą wiatrem i deszczem Patagonię, poprzez suche i słoneczne okolice Mendozy w centralnej części kraju, do tropików i solnych pustyń na granicy z Boliwią.

# WADUKRANKY JAK MARSZENIE

Anna Sobotka



## POGODNA STRONA GRANICY

Argentyńskie słońce rozświetla kępy traw na wulkanicznej pustyni. Na horyzoncie gromadzą się chmury – w Chile znowu leje.







## W KRAINIE ARAUKARII

Potężne pasmo Andów stanowi naturalną, trudną do pokonania barierę, odgradzającą Argentynę od Chile. Ośnieżone sześciotysięczniki górują nad niższymi, łatwiejszymi do zdobycia szczytami, do których dotarcie nie jest jednak łatwe. Wytyczone szlaki istnieją głównie w częściej odwiedzanych rejonach objętych parkami narodowymi, w pozostałych trzeba zaufać książkowym opisom i własnej intuicji. Można również zorganizować wyprawę z lokalnym przewodnikiem, ale wymaga to czasu i pieniędzy. Traci się też pociągającą spontaniczność, eliminuje swobodę w wyborze kierunku. Ujarmia to wyobraźnię i zmusza do podporządkowania się cudzym decyzjom, co nie przychodzi

łatwo po rozsmakowaniu się w samotnej, mojej i męża, włóczędze po argentyńskich bezdrożach.

Oprócz skalistych grani i ostrych granitowych szczytów andyjskie pasmo gór oferuje dodatkową atrakcję, niezmiernie rzadką na innych kontynentach. Jest nią możliwość zdobycia wulkanów. Tajemnicze, samotne stożki wyrastają ponad ciągnące się przez cały kontynent alpejskie łańcuchy. Od najdawniejszych czasów pomagało to ludziom ustalić lokalizację i kierunki świata. Budziło, i wciąż budzi, podziw i szacunek dla nieujarzmionych sił kształtujących naszą planetę. Ich potęga wspaniale prezentuje się w rejonie pomiędzy Mendozą i Bariloche. W samym tylko Parque Provincial Payunia na przestrzeni 4500 km kwadratowych jest ponad 800 wulkanicznych stożków o różnych ko-



Ten płomienny kolor nadają rzecze minerały świadczące o bliskości wulkanu Copahue.



lorach i wysokościach. Ten niedostępny teren absolutnych bezdroży jest szokująco ekstrawaganckim popisem przyrody, miejscem niezwykłych kształtów i barw.

Zdobycie wulkanu zawsze było moim marzeniem, które w Argentynie mogę w końcu zrealizować. Z daleka podziwiam pokryte wiecznym śniegiem, sięgające chmur kolosy, których zdobycie wymaga alpinistycznego przygotowania i wielu dni wędrówki. Nie dla mnie jest potężny Tupungato, bo wejście na niego uważane jest za trudniejsze niż na Aconcagua. Nie będę mogła dotrzeć również do znacznie niższego Domuyo, bo ukrywa się on w sercu dziewiczego, niedostępnego rejonu.

Ale regularna, zaznaczona na mapie droga prowadzi do wulkanu Copahue położonego na granicy z Chile. Wiem z przewodnika, że możliwe jest dotar-

cie na jego szczyt, mimo że jest aktywny i zaskoczył świat wybuchem w 2000 roku. Niepokojące wstrząsy sejsmiczne ciągnęły się od lipca do października. Trzy kolejne eksplozje wyrzuciły w powietrze opary, popioły i kamienie na wysokość 3 km, przy czym pierwsza całkowicie opróżniła kraterowe jezioro na szczycie. Najpotężniejsza i najdłuższa była trzecia eksplozja, ale na szczęście miasteczka u stóp wulkanu, Copahue i Caviahue, nie ucierpiały tak bardzo.

Droga do uzdrowiska Copahue jest zwirowa, wąska, pokonuje w bród potoki, ale jak każda prowadząca w głąb Andów, jest niezapomniana. Odbija od słynnej trasy Ruta 40 na zachód, w kierunku Chile i kłębiących się na horyzoncie chmur. Jest to dla nas normalne zjawisko i przyczyna, dla której preferujemy Argentynę,





### PODEJRZEĆ EWOLUCJĘ

Erozja ukształtowała żleb w zboczu wulkanu, odślaniając wiekowe warstwy i pozwalając rzucić okiem na ziemską ewolucję.

FOT. ANNA SZBOTKA



a nie jej równie malowniczego sąsiada. W Chile zatrzymują się wilgotne masy powietrza znad Pacyfiku, spadając na Andy ulewnymi i częstymi deszczami. W Argentynie prawie zawsze świeci słońce. Słońce zalewa dolinę rzeki, wzdłuż której ciągnie się nasza droga i nadaje jej złotą poświatę. Żółte trawy podchodzą pod szmaragdową wodę, na skałach pojawiają się kolorowe wykwity świadczące o dużej zawartości minerałów. Do turkusowego jeziora z pomarańczowych skał spada wodna kaskada. Mamy wrażenie, że poruszamy się po surrealistycznym pejzażu.

Na skalnych zboczach zauważamy potężne drzewa przypominające gigantyczne parasole. Są to odwieczne araukarie, zwane również *monkey puzzle tree*. Zadziwiająca drzewa o niespotykanej urodzie i zaskakujących zdolnościach adaptacyjnych do skalistego, wulkanicznego podłoża. Wysokie i długowieczne jak amerykańskie cedry. Niewiele zostało na świecie tych gigantów, a największe ich skupisko jest właśnie w okolicach wulkanu, który planujemy zdobyć.

## COPAHUE SIĘ GNIEWA

Copahue jest popularnym w Argentynie uzdrowiskiem, słynnym z leczniczych właściwości gorących źródeł, ujętych w baseny o różnej temperaturze i składzie mineralnym. Gdy do niego dojeżdżamy, wciąż świeci słońce, choć andyjskie szczyty i wulkan chowają się za gęstymi chmurami. Nad basenami unoszą się siarkowe opary, po ulicach spacerują kuracjusze. Zatrzymujemy się na nocleg w najstarszym w mieście hotelu Valle del Volcan, którym zarządza melancholijny kucharz Ricardo. Nie bardzo możemy dowiedzieć się od niego szczegółów szlaku na wulkan, ale traktowani jesteśmy bardzo życzliwie i rozpuszczani w trakcie obiadu niezliczonymi dodatkami.

Gdy budzimy się rano, na ziemi leży cienka warstwa śniegu i wulkan jest wciąż niewidoczny. Niezrażeni wyruszamy stosunkowo wyraźną ścieżką, czasami tylko znikającą we mgle. Okrążamy długie,

szmaragdowe jezioro z dwoma samotnymi flamingami i zaczynamy ostrą wspinaczkę. Ścieżka ginie wśród skał, ale na szczęście chmury podnoszą się stopnio-



wo, odsłaniając wspaniały krajobraz, choć sam wulkan wciąż jest niewidoczny. Natura nigdy nie wydawała mi się bardziej imponująca. Na horyzoncie ośnieżone, chilijskie szczyty, pod nami czarna, wulkaniczna wyżyna ze złotymi wykwitami minerałów i rozległa dolina Copahue i Caviahue. Wspinamy się po zboczu luźnych, pumeksowych kamieni, odkrywając, że leżą one na lodowcu. Zsuwamy się bez końca wraz z lawiną lodu i skał, z trudem zdobywając wysokość.

Wulkan złośliwie chowa się przed nami, nie pozwalając na znalezienie właściwej drogi. Powoli tracimy siły, a słońce zniża się niebezpiecznie, zmuszając nas do zaakceptowania porażki. Zawiedzeni zwracamy i praktycznie zjeżdżamy na butach aż do skał na krawędzi lodowca. Przed oczami mamy widok tak niezwykle, że zanika w nas uczucie kłęski.

Wydaje się nam, że ziemia drgnęła lekko, więc szybko odwracamy się w kierunku wulkanu. Z czarnego krateru wysoko unoszą się opary, na niebie nie ma śladu chmur. Gdy schodzimy do miasteczka, dowiadujemy się, że Copahue znowu budzi się do życia i rejonowe władze zabraniają wstępu na jego zbocza. Spoglądamy na siebie, nie przyznając, że właśnie z niego schodzimy. Dwa miesiące po powrocie do domu dowiadujemy się o ewakuacji mieszkańców z rejonu wulkanu Copahue w oczekiwaniu na wybuch, do którego jednak nie doszło.





## LANIN SIĘ ROZCHMURZA

Drugi wulkan, który pragniemy zobaczyć, jest położony na terenie Parque Nacional Nahuel Huapi. Krajobraz zmienia się tu zasadniczo, dominuje soczysta zieleń. Postrzępione granie odbijają się w wodzie jezior o nierealnych kolorach, miasteczka nabierają alpejskiego uroku, kojarzącego się ze Szwajcarią. Jest to wakacyjna część Argentyny, przyciągająca na letni odpoczynek, włóczęgę po lasach i kąpiele w kryształowo przejrzystych jeziorach.

Wulkan Lanin, wznoszący się na wysokość 3776 m n.p.m, leży w mniej odwiedzanej, trudniej dostępnej części parku. Na jego podbój wyruszamy z miasteczka Junin de los Andes połą drogą wzdłuż jeziora Hu-

echulafquen. Niestety, znowu jedziemy w kierunku czarnych chmur nad Chile. Wiemy doskonale, że nie uda nam się zdobyć samego szczytu, potrzebny jest przewodnik i raki, ale pragniemy dotrzeć chociaż do krawędzi lodowca. Szlak prowadzi wśród charakterystycznych dla patagońskich lasów buków *nirre* i *lenga*, zmieszanych z potężnymi araukariami. Drobna mżawka zamienia się w obfity deszcz. Po dwóch godzinach wspinaczki dochodzimy do stromego, zupełnie ginącego w chmurach podejścia. I znowu musimy zawrócić, nie widząc sensu błąkania się wśród chmur.

Coś nas jednak wstrzymuje przed ucieczką z tego rejonu, słynnego z pięknych widoków i gigantycznych pstrągów w potokach. Pociąga nas cisza i niepowtarzalny nastrój w powietrzu. Ruszamy więc dalej drogą,



## ZIMNE TRAWY

Szron wkrótce zginie na oświetlonych słońcem stokach wulkanu, choć szczyt Copahue uparcie kryje się w chmurach.



która coraz mniej drogę przypomina, aż wreszcie kończy się na pastwisku hacjendy Hosteria Lanin. Niepozorne z zewnątrz budynki kryją uroczy hotel i restaurację. Sympatyczna seniora Marcjana pokazuje nam niewielki pokój z łazienką i pyta, co zamawiamy na obiad. Jak zwykle w takich sytuacjach prosimy o *comida típica* i wyruszamy na spacer wzdłuż jeziora.

Silny wiatr tworzy na falach białe grzywy, ale jednocześnie przegania chmury. Ze zdumieniem odkrywamy, że nasza kwatery leży u stóp widocznego całkiem wyraźnie wulkanu. Przykrywa go biała czapa lodowca, strome zbocza nie wyglądają na przystępne. Kolejna porażka nie wydaje nam się w tym momencie tak straszna, szczególnie w trakcie obiadu w jadali z olbrzymim, promieniującym ciepło kominkiem.

Przez okna zaglądamy ciekawskie owce, a gospodyni bez końca serwuje nam kolejne dania, czekając na naszą reakcję.

Ostatecznie, w trakcie całej podróży udaje nam się zdobyć tylko jeden wulkan. Jest nim Batea Mahuida położony w pobliżu miasteczka Villa Pehuenia. Prowadzi na niego szlak, który pokonujemy w godzinę od wyjścia z parkingu. W końcu odnosimy zwycięstwo i nasycamy oczy panoramicznym widokiem. Pogoda jest wspaniała, w każdym kierunku ciągną się andyjskie szczyty. Zdecydowanie wyróżnia się wśród nich osiem imponujących, wulkanicznych stożków. Rozpoznajemy wśród nich dwie znajome sylwetki. Dwa wulkany, Lanin i Copahue, które nie pozwoliły nam poznać się z bliska. ○



# KRZYŻOWA GÓRA

Maria Giedz







Tysiące, setki tysięcy krzyży w jednym miejscu. Wykonane z zapątek, chleba, kordonka, drucików, kamyków, z kolorowych paciorków, bursztynu oraz kwiatów. Na dużych drewnianych stoją małe, a na nich mniejsze i jeszcze mniejsze. Nikt nie jest w stanie policzyć, ile jest krzyży, a każdy, kto przychodzi, przynosi kolejny.







### SYMBOL NAJSWIĘTSZY

Od setek lat ludzie przybywają pod Szawle, by na tej Świętej Górze zostawić krzyż. Dziś nikt już nie jest w stanie ich policzyć.

**B**ył 1989 rok, kiedy wędrując z namiotem po Żmudzi, dotarłam do wioski Meškuičiai (Meszkucie), leżącej na trasie pomiędzy miastami Šiauliai (Szawle) a Jonistis (Janiszki). To jakieś 230 km na północny zachód od Wilna. Nieopodal wioski ujrzałam niewielką, wysoką na 10 metrów górkę, przez miejscowych zwaną: górą Pilia, litewską Golgotą, Świętą Górą, Górą Modłów, Górą Zamkową lub po prostu Krzyżową Górą. Kiedy podeszłam bliżej, zobaczyłam gęsty las krzyży i kilka osób, które przyjechały z daleka, aby pozostawić tu kolejny krzyż.

Towarzyszacy mi kolega znalazł wśród drzew rosnących nad pobliską rzeczką dwa czyste patyki. Związaliśmy je sznurkiem, wyrziliśmy datę oraz nasze imiona, a następnie wbiliśmy krzyżyk w ziemię, obok innego zdobionego bogatą snycerką. Natychmiast ktoś go sfotografował. Byliśmy dumni, że my, turyści z Polski, możemy w ten sposób wzbogacić to litewskie miejsce pamięci.

Po raz kolejny dotarłam tam jesienią 2013 roku. Wiele się zmieniło. Duży parking, sklepiki z pamiątkami, eleganckie rozjazdy, porządne ścieżki. Niedaleko klasztor oo. Franciszkanów. I tłumy pątników oraz turystów, zwłaszcza w ostatnią niedzielę lipca, kiedy to od 1997 co roku odbywa się odpust. A i krzyży przybyło, znalazłam nawet z Chin i Korei...

### NA POCZĄTKU BYŁ PIORUN

Historia góry sięga czasów przedchrześcijańskich i opiera się głównie na legendach. Podobno w tym miejscu znajdowała się świątynia litewskiego boga Perkunosa, zwanego również bogiem piorunów, a w średniowieczu toczono o nią walkę z zakonem kawalerów mieczowych. Jedna z legend podaje, że góra powstała na miejscu kościoła zniszczonego przez piorun i zasypanego piaskiem. Pośrodku wzniesienia znajdowała się głęboka szczelina, z której biło źródło. Istnieje opowieść o kobiecie, która przy-





szła tu z dwójką dzieci. Kiedy modliła się, jedno z nich wpadło do szczeliny. Pracujący nieopodal wieśniacy pomogli jej uratować syna. Gdy go wyciągnięto, miał na szyi duży, złoty krzyż, który to zapoczątkował stawianie krzyży.

Bardziej wiarygodne źródła podają, że w 1430 roku postawiono tu kapliczkę upamiętniającą chrzest Żmudzi. Umieszczono nad nią duży krzyż widoczny z daleka. Kiedy kapliczka popadła w ruinę, został tylko on. Wokół niego zaczęto ustawiać mniejsze.

Jeszcze inny przekaz mówi, że jakieś 150 lat temu ukazała się na górze Matka Boska trzymająca na ręku małego Jezusa. Maryja powiedziała ludziom: „Krzyż jest symbolem siły. Teraz jest wam ciężko, ale będzie jeszcze ciężiej. Niech ten symbol zawsze będzie z wami. Wznoscie krzyże na tej górze, a ja będę prosiła Pana Najwyższego o uchwowanie was wszystkich od wszelkich waszych nieszczęść i cierpień”.

## GÓRA ZABITYCH POWSTAŃCÓW

W wiekach XVII i XVIII w miejscach nawiedzanych przez epidemie cholery, czarnej ospy czy tyfusu zaczęto stawiać krzyże. Przykładem takiego miejsca na terenie Polski jest Święta Góra Grabarka, wznosząca się w Puszczy Mielnickiej, niedaleko Siemiatycz. Latem 1710 roku wybuchła w Siemiatyczach epidemia cholery, podczas której zmarło wielu ludzi. Według legendy jeden z parafian Kościoła unickiego miał widzenie senne, podczas którego dowiedział się, że można być uratowanym od śmierci jedynie przez wykonanie dużego krzyża i udanie się z nim w pielgrzymce na wzgórze porośnięte wysokimi sosnami, z którego wypływa strumyk. Osoby, które wzięły udział w owej pielgrzymce i wypily wodę ze źródła, zostały uratowane. Dzisiaj Grabarka jest jednym z najważniejszych sanktuariów Kościoła prawosławnego w Polsce, do którego wierni, w geście podziękowania lub prośby, przynoszą krzyże.

### KAŻDY NIESIE SWÓJ

**Ludzie przynoszą  
przeróżne – cementarne,  
ołtarzowe, różańce  
z małymi krzyżykami...**



Jeśli chodzi o górę Pilia pod Szawlami, to w dokumentach nie zachowały się żadne wzmianki o panującej w jej okolicach epidemii. Pierwsza pisemna informacja na temat stawiania tu krzyży pochodzi dopiero z 1850 roku,

obliczył, że dużych krzyży było tam wówczas 150. Wykonano je z drewna, kamienia i metalu. Okoliczni mieszkańcy przyjęli, że gdy chcą Bogu za coś podziękować lub o coś go poprosić, przynoszą krzyż. Wkopywano go



#### WIARA NIE GAŚNIE

Niektóre z krzyży przewracają się, ale wciąż pojawiają się nowe. Stoją już nie tylko na zboczu góry, ale wchodzą na łąki i pola.

a zwyczaj ten łączy się z tragicznym zakończeniem powstania listopadowego w 1831 r. Ponieważ okupujące te tereny władze rosyjskie zabroniły stawiania krzyży na grobach powstańców – zaczęto czynić to właśnie na tej górze. Inni wiążą to raczej z okresem powstania styczniowego 1863 roku, gdyż właśnie w tym miejscu dokonywano egzekucji powstańców. Potem przynoszono krzyże, aby upamiętnić zabitych, a także bliskich zesłanych na Syberię.

W 1885 roku rosyjski archeolog S. Władimir Pokrowski, prowadząc badania na górze,

w ziemię i modlono się przy nim. Wielkość takiego votum związana była z ważnością prośby oraz możliwościami finansowymi fundatora. Często na uroczystość wkopania zapraszano księdza, aby poświęcił zarówno krzyż, jak i ofiarowujących. W ten sposób stopniowo wypełniano na górze każde wolne miejsce.

#### W OBRONIE KRZYŻA

Czasy komunistyczne i związana z nim ateizacja nie sprzyjały tradycji stawiania krzyży.



Na podstawie różnych sowieckich rozporządzeń niszczone je. W 1958 r. miejscowy kołchoz otrzymał zezwolenie na wydobywanie na Świętej Górze żwiru. W 1961 r. wszystkie drewniane krzyże zdjęto i spalono w ognisku, natomiast krzyże metalowe, wywieziono na złom. Rzeźby i krzyże szlifowane w kamieniu, przywożone z Londynu czy Paryża, rozbito i utopiono w rzeczce Kulpe. Wiosną 1961 r. zniszczono 5 tysięcy krzyży, a do 1975 roku – kolejne 12 tysięcy. Wówczas też zasypano źródło.

Mimo to ludzie stawiali je nadal. Milicja legitymowała i zapisywała numery rejestracyjne przyjeżdżających w okolice góry samochodów. Przybywających na samą górę straszono, grożono wyrzuceniem z pracy, obniżeniem zarobków i niedopuszczeniem ich dzieci do kontynuowania nauki na wyższych uczelniach.

W 1977 roku powstał projekt zatopienia Krzyżowej Góry ściekami kanalizacyjnymi. Od strony południowej powstało nawet cuchnące bagno. Jednakże Żmudzini, lud twardy i uparty oraz bardzo religijny, bronili świętego dla nich miejsca zacięcie. Wspierała ich litewska emigracja. Sprawa trafiła do międzynarodowych trybunałów. Wówczas władza sowiecka zmieniła taktykę. Górę miano rozkopać pod pretekstem badań archeologicznych. Nie doszło jednak do tego, bo zabrakło pieniędzy. Natomiast Litwini zaczęli na niej pełnić całodobowe warty. Nie dopuszczali nikogo podejrzanego, a kiedy w dzień przyjeżdżała milicja i niszczyła krzyże, w nocy ludzie stawiali nowe.

## LITEWSKA GOLGOTA

W końcu, już w dobie tzw. pierestrojki, góra Pilia stała się miejscem pielgrzymek dla wielu mieszkańców Litwy i okolicznych radzieckich republik. Uważali oni, że trzeba tu przyjechać, zobaczyć, postawić krzyż, a może i pomodlić się. Krzyże zaczęły wyrastać jak grzyby po deszczu. I tak jest do dzisiaj. Obok wspaniałych, rzeźbionych stoją tu krucyfiksy domowe czy ołtarzowe, wiszą różańce lub maleńkie krzyżyki, które niegdyś noszono na szyi. Wiele z nich przyniesiono ze zrujnowanych albo zamienionych na magazyny czy cerkwie kościołów.

Na ramionach dużych krzyży umieszczono napisy. Są to prośby o zdrowie, o błogosła-

wieństwo Boże, podziękowania. Trafiają się napisy w różnych językach. Na jednym z nich



ktos napisał po polsku i litewsku: „Niech Bóg błogosławi nasze narody”, a obok umieścił flagę Polski i Litwy. Bo też Góra Krzyży stała się nie tylko symbolem narodowym, symbolem walki o litewską niepodległość z okupacją ZSRR. Dzisiaj jest również ważnym miejscem dla chrześcijan na całym świecie.

7 września 1993 roku przybył tu papież Jan Paweł II. Odprawił Mszę św., a podczas homilii powiedział: „Przybyliśmy tu, aby wspomnieć synów i córki waszej ziemi, zarówno tych, którzy otrzymali wyroki, jak i tych, których wtrącono do więzień, posłano do obozów koncentracyjnych, deportowano na Sybir i Kołymę, skazano na śmierć.”

Na samym wierzchołku góry, w miejscu dawnego źródła, stoi ołtarz. Przy nim raz do roku odprawia się msze za tych, co przetrwali, i za tych, co podnoszą rękę przeciwko wszystkiemu, co święte. ○

**KRZYŻ, A NA NIM BÓG**  
Są puste albo tylko z napisami. Ale najbardziej wymowne są te z Jego postacią.





# daje i wymaga Sultan

Monika Szczygielska





### TRZY DNI SŁODCZY

Sułtański pałac stanowi centrum stolicy Brunei. Co roku otwierany jest na trzy dni dla wszystkich chętnych do złożenia hołdu władcy i jego rodzinie. Przy tej okazji każdy gość dostaje paczkę słodczy.





### JAK WAM PŁYNIE?

Kampung Ayer, osada na rzece, łączy w sobie tradycyjną drewnianą zabudowę z nowoczesną, bardziej praktyczną – betonową. Najważniejsze jest zachowanie ponad 1300-letniej tradycji budowania domów na wodzie.

Kilka osób o nim słyszało, jeszcze mniej odwiedziło... Brunei jest małym, bogatym państwem na północy Borneo. Gości niewielu turystów. Chcąc odkryć nieznaną, spędziłam pięć dni na wędrowaniu po tym kraju, i to autostopem!



**L**ądując w Bandar Seri Begawan (nazywanym też BSB), 80-tysięcznej stolicy Brunei, od razu zauważa się wszechobecną zieleń. Towarzyszy ona wszędzie podczas podróży po tym kraju. Jest upalnie, ponad 30 stopni, i akurat padają deszcze zwiastujące początek monsunu. Kontrastuje to nieco z wyobrażeniem typowego kraju utrzymującego się z wydobycia gazu i ropy, który, jak wiadomo, jest przeważnie pustynny. Tymczasem zielone Brunei żyje właśnie z tych surowców. Jego północna granica wzdłuż Morza Południowochińskiego usiana jest platformami.

Całe to państewko liczy zaledwie kilka miasteczek po 10 tysięcy mieszkańców, resztę stanowią wioski i osady. Większość jego po-





FOT. SHUTTERSTOCK



FOT. MONIKA SZCZYGALSKA

wierzchni porasta gęsta dżungla chroniona statusem parku narodowego. Jedną z kilku turystycznych rozrywek jest trekking w głąb lasu w poszukiwaniu wodospadów, obserwacja flory i fauny oraz wizyty w pochowanych w dżungli wioskach.

## ŻYCIE NA PALACH

Wycieczkę zaczynam oczywiście od BSB, a pierwszym celem są muzea, będące doskonałym źródłem informacji o historii kraju. Potem meczet Omar Ali Saifuddien – symbol Brunei. Na koniec malowniczy Kampung Ayer, czyli osada na rzece – domy wybudowane na palach, połączone drewnianymi chodnikami, z jedyną możliwością przedostania się na ląd motorowymi łodziami. Kampung Ayer był miejscem, od którego zaczęło się osadnictwo w Brunei i które do dziś zachowało swoją odrębność. Wioska posiada sklepy, restauracje i meczet, więc jest całkiem samowystarczalna, a mieszkańcy opuszczają ją tylko w wyraźnej potrzebie.

Tuż obok tradycyjnych drewnianych domów, na palach powstały nowoczesne betonowe budynki przygotowane dla nowych mieszkańców. Ich budowa jest częścią rządowego

programu ulepszenia i zabezpieczenia (przed pożarami, brakiem pitnej wody itp.) życia ludzi z Kampung Ayer. Cel bez wątpienia wzniosły, jednak ofensywa betonu i plastiku smutno uzmysławia nieuchronny zanik tradycji i lokalnego folkloru. W tym zamożnym kraju zabudowania w miastach nie różnią się zresztą od standardów w Malezji czy Tajlandii. Poza tym znaczna część mieszkańców żyje w wsiach w zwykłych drewnianych domach.

## NIE PIJ, NIE PAL

Ponieważ niewielką stolicę Brunei można zwiedzić w jeden dzień, pozostały czas przeznaczam na podróż do innych zakątków kraju. Najpierw Muara – miasteczko położone 25 km od Bandar Seri Begawan, składające się z jednej ulicy ze sklepami i restauracjami. Ma ono dwie plaże, oferujące naukę i praktykę sportów wodnych, oraz międzynarodowy port morski, obsługujący m.in. pasażerskie łodzie do sąsiedniej Malezji. Wszystko jest akurat opustoszałe, bardziej tłoczno robi się tu podobno w weekend – tak przynajmniej twierdzi mój autostopowy kierowca i przewodnik razem.

## ZA MUNDUREM WSZYSCY SZNUREM

Na stadionie w centrum Bandar Seri Begawan czuwa gigantyczna podobizna najważniejszej osoby w państwie – sułtana Hassanal Bolkiaha.





FOT. MONIKA SZCZYGIELSKA

### PRAKTYCZNIE, ALE SYMPATYCZNIE

Architektura BSB nie powala kunsztem, wszystko tu buduje się pod kątem użyteczności. Nie brakuje za to roślin i kwiatów.

Z kolei do miasta Bangar w regionie Temburong płynę szybko łodzią motorową prosto ze stolicy. Temburong to przede wszystkim lasy i park narodowy. Atrakcją jest już sama podróż, która trwa 45 minut poprzez wąskie kanały w gęstej dżungli.

Serii to głównie pompy i odwierty. Na morzu, w oddali, widoczne są platformy wiertnicze. W mieście można wszędzie spotkać mężczyzn w kombinezonach, a wśród nich zadziwiająco dużo Europejczyków. Nie są to turyści, lecz inżynierowie zatrudnieni w Brunei, pracujący tu i mieszkający wraz z rodzinami. Sama byłam wielokrotnie pytana, czy tu pracuję.

Sąsiednie miasto Kuala Belait jest stolicą regionu i chociaż leży zaledwie kilkanaście kilometrów od Serii, ma niewiele wspólnego z ropą. Jest to przede wszystkim baza wypadowa do malezyjskiego miasta Miri – najbliższego miejsca, gdzie można nabyć alkohol. Pod rządami sułtana twarde egzekwującego zasady islamu, alkohol i narkotyki są



FOT. MONIKA SZCZYGIELSKA

Kierując się na zachód od BSB, zatrzymujemy się w Serii – naftowym sercu kraju. To tam w latach 1920. zaczęło się wydobywanie ropy, która uczyniła Brunei jednym z najbogatszych państw świata. Obszary nadmorskie w okolicy

tu zabronione, a sprzedaż papierosów (jedna paczka – 7 brunejskich dolarów, czyli 17,50 zł) jest ograniczona. Papierosy dostępne są tylko w licencjonowanych sklepach, których w całym kraju jest około setki. Dla wielu miesz-

### POTAKUJĄCY OSIOŁ

*Nodding donkey* to popularna slangowa nazwa pompy wydobywającej ropę naftową. „Potakujące osły” można podziwiać m.in. w okolicach Serii, gdzie znajdują się największe złoża surowca.



kańców Brunei pochodzenia hinduskiego czy chińskiego oraz dla obcokrajowców wyjazdy do Miri to jedyna możliwość zakupu pewnej (limitowanej) ilości alkoholu.

## PRZYŁAPANI PO 23

Atmosfera w Brunei jest spokojna, nawet z lekka ospała, dlatego każde spotkanie turysty jest dla mieszkańca tego kraju szansą oderwania się od codzienności. A dzięki powszechnej znajomości angielskiego porozumiewanie się nie stanowi problemu.

Przechadzając się po Kuala Belait, wdałam się w pogawędkę z miejscowym handlowcem. Miał zaledwie 20 lat i już własny sklep, kupiony mu przez ojca. – *To, co z zewnątrz wydaje się idealne, może mieć inne oblicze od środka – zaczęła.* – *W Brunei nie płaci się podatków, szkolnictwo i opieka zdrowotna są darmowe, benzyna kosztuje 25 centów za litr... Jednak w zamian za to sultan ma pełną władzę i wszystko musi się nam podobać. Kiedy w całym mieście przez 12 godzin nie było prądu, nikt nawet nie wyjaśnił dlaczego, a składanie jakichkolwiek zażaleń było niemożliwe...*

Prawie każdy mówi, że w Brunei jest nudno. I nie chodzi tylko o alkohol, czyli jego brak. Życie towarzyskie kończy się tu o godzinie 23, zamykane są ostatnie restauracje i sklepy, zakazane jest też spotykanie się osób płci przeciwnej (przyłapani na przebywaniu razem po 23 są przymuszani do zawarcia małżeństwa). Muzułmańskie prawo jest tu państwowe i obowiązuje wszystkich.

## AUTOSTOPEM, BLISKO LUDZI

Na zakończenie pobytu w Brunei wraz z lokalnym znajomym wybraliśmy się do wioski Teraja. Tam, gdzie kończy się asfaltowa droga, znajduje się tzw. *long house* – siedziba sześciu rodzin mieszkających pod jednym dachem; w sumie ponad 100 osób. Większość „długich domów” znajduje się głęboko w dżungli, a te bardziej dostępne są atrakcją turystyczną (istnieje możliwość wykupienia wycieczki z noclegiem w jednym z nich). My zostaliśmy zaproszeni na posiłek oraz toast z wyrabianego domowym sposobem ryżowego wina – alternatywy dla zabronionego alkoholu.



Gdańsk, 11-13.04.2014

miejsce targów

amberexp

organizacja

Międzynarodowe Targi Gdańskie SA  
ul. Zagłowa 11, 80-560 Gdańsk  
dyrektor projektu Dorota Solochoewicz  
tel. / faks 58 554 92 04  
dorota.solochoewicz@mtgsa.com.pl

patronat honorowy

Ministerstwo  
Sportu i Turystyki

Polska  
ORGANIZACJA  
TURYSTYCZNA

AMICZSLAW STRUK  
WURIAKIE  
NOUTWODNA POWENBIEC

Prezydent  
Miasta Gdańska  
PAWEŁ ADAMCZYK

partnerzy



PROT | Pomorska Regionalna  
Organizacja Turystyczna

www.gtt.pl

Godziny spędzone na rozmowach z mieszkańcami dały ogólny obraz ich życia. Wszyscy są bliżej lub dalej spokrewnieni – jedna wielka rodzina. Większość pracuje w miastach, a przyjeżdża na wieś tylko na weekend. Źródłem zarobku jest także turystyka. Uprawa roli i hodowla zwierząt przeszły już do lamusa. Pomimo bardziej nowoczesnego stylu życia wszelkie święta czy uroczystości obchodzone są zgodnie z tradycją.

Może Brunei nie jest miejscem szczególnie rozrywkowym w europejskim stylu, ale w zamian oferuje odkrywanie mało znanego państwa na krańcu świata w oderwaniu od stereotypowej, hotelowo-barowej turystyki. Podróżowanie autostopem sprzyja zaś szczerym rozmowom z miłymi, skromnymi i życzliwymi ludźmi. A ciekawi i pomocni kierowcy nigdy nie każą tu czekać na drodze dłużej niż pięć minut. ○

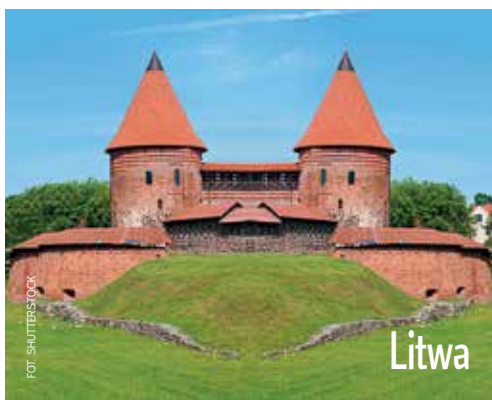




# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady





**K**owno to drugie pod względem liczby mieszkańców miasto i największy ośrodek przemysłowy Litwy. Ze względu na historycznych uważane jest też za drugą, nieformalną stolicę państwa. Leży u zbiegu dwóch wielkich rzek: Niemna i Wilii, co wpływa korzystnie na jego gospodarkę i turystykę.

Centralnym punktem miasta jest starówka i rynek z XVI-wiecznym ratuszem, mieszczący się wśród licznych zabytkowych kamieniczek z czerwonej cegły. Na głównym placu znajduje się też największa gotycka świątynia na Litwie – katedra Świętych Piotra i Pawła oraz klasztor Jezuitów i Bernardynek. Najstarszym miejscem są ruiny kowieńskiego zamku zbudowanego w XIV–XVI wieku, będące symbolem krzyżackiej przeszłości. Kolejnym zabytkowym obiektem Kowna jest Dom Perkuna, kamienica kupiecka zbudowana w stylu gotyckim na przełomie XV i XVI wieku. W późniejszych latach mieściła się



## Prawie stolica

tam szkoła i teatr, do którego uczęszczał Adam Mickiewicz, natomiast obecnie jest to muzeum poety.



54°54'N 23°56'E

Kowno znajduje się 103 km na zachód od Wilna.



**P**onad 100 lat temu w otoczonej licznymi wodospadami dolinie Vestfjord powstała elektrownia Norsk Hydro, a pracujący w niej inżynierowie i robotnicy osiedlili się w mieście wybudowanym przy niej. Rjukan wciśnięte mię-

niem, skąd mogli odpoczywać w promieniach słońca przynajmniej przez kilka godzin w weekendy. Futurystyczna idea ruchomych lusterek nie została jednak zarzucona i teraz, po ponad 100 latach, stała się rzeczywistością. W ramach

projektu „Lustro słoneczne w Rjukan” na zboczu nad miastem zamontowano system ruchomych lusterek, które odbijają i kierują promienie słoneczne wprost na główny plac miasta. W Rjukan warto wybrać się na szczyt Gaustatoppen, który wznosi się majestatycznie nad miastem Rjukan na wysokość 1883 m n.p.m. Codziennie około 30 tys. osób wybiera się tam, aby podziwiać niesamowity widok z góry. W bezchmurny dzień widać całą okolicę w kierunku południowym po wybrzeże, zaś w kierunku wschodnim Szwecję. Można stąd zobaczyć jedną szóstą część Norwegii.

W Rjukan warto wybrać się na szczyt Gaustatoppen, który wznosi się majestatycznie nad miastem Rjukan na wysokość 1883 m n.p.m. Codziennie około 30 tys. osób wybiera się tam, aby podziwiać niesamowity widok z góry. W bezchmurny dzień widać całą okolicę w kierunku południowym po wybrzeże, zaś w kierunku wschodnim Szwecję. Można stąd zobaczyć jedną szóstą część Norwegii.

W Rjukan warto wybrać się na szczyt Gaustatoppen, który wznosi się majestatycznie nad miastem Rjukan na wysokość 1883 m n.p.m. Codziennie około 30 tys. osób wybiera się tam, aby podziwiać niesamowity widok z góry. W bezchmurny dzień widać całą okolicę w kierunku południowym po wybrzeże, zaś w kierunku wschodnim Szwecję. Można stąd zobaczyć jedną szóstą część Norwegii.



59°53'N 08°37'E

Rjukan znajduje się 176 km na zachód od Oslo.



## Czechy Adrspach

# PIASKOWCOWE GIGANTY

Ta niewielka wypoczynkowa miejscowość leży w Górach Stołowych, kilkanaście kilometrów od polskiej granicy. W 1596 roku zbudowano tu zamek, który w XVIII wieku przebudowano w stylu barokowym, a pod koniec XIX wieku dodano elementy neorenesansowe.

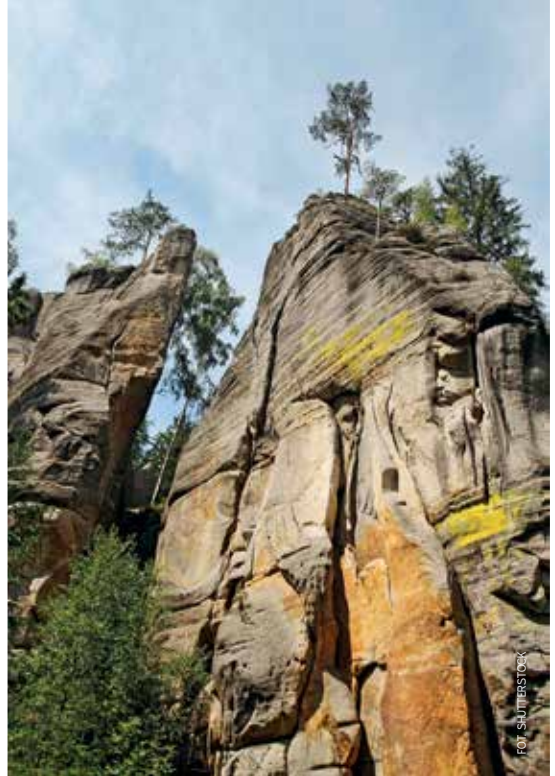
Główną atrakcją jest jednak położone nieopodal Adrspaskie Skalne Miasto, czyli piaskowcowe labirynty. Do najciekawszych formacji w skalnym kom-

pleksie należą: Głowa Cukru, Gotycka Brama – dzieło ludzkich rąk, Fotel Karkonosza i Słoniowy Rynek. Malownicza trasa wśród piaskowcowych gigantów prowadzi do dwóch wodospadów, Małego i Wielkiego. Ponad nimi znajduje się Jeziorko Adrspaskie, do którego prowadzą strome schodki. Ten wyjątkowy teren przyciąga turystów o każdej porze roku.



50°37'N 16°06'E

Adrspach znajduje się 30 km na południe od Wałbrzycha.



## Niemcy Füssen

# WIZJA LUDWIKA SZALONEGO

Zamek Neuschwanstein położony jest w Alpach, niedaleko miasta Füssen w południowej części Bawarii, w pobliżu granicy z Austrią. Stanowi jeden z najsłynniejszych zabytków w Niem-

zech. Został wybudowany na stromych skalnych ścianach w 1869 r. na polecenie Ludwika II, bawarskiego króla.

Neuschwanstein jest wzorowany na słynnym zamku Wartburg oraz na le-

gendach o królu Arturze, rycerzach Okrągłego Stołu i poszukiwaniach Świętego Graala. Komnaty zamku opływają złotem, zdobią je freski ukazujące sceny ze średniowiecza i życie Parsifala. Zamek odzwierciedla ucieczkę króla Ludwika II, zwanego Szalonym lub Bajkowym, w świat mitów i legend. Architektura i wystrój wnętrza są naznaczone romantycznym eklektyzmem z XIX wieku, zaś sama budowla jest jednym z najważniejszych dzieł historyzmu. Dzięki ogromnym pomieszczeniom, które przeznaczono na magazyny, budynek nie został zniszczony ani w trakcie pierwszej, ani drugiej wojny światowej.



47°33'N 10°44'E

Zamek Neuschwanstein znajduje się 128 km na południowy zachód od Monachium.





Polska Szczyrk

# Relaks w Beskidach

Czterogwiazdkowy Hotel Klimczok Resort & SPA w Szczyrku leży u podnóża góry, od której wziął nazwę. Jest idealnym miejscem wypoczynku dla rodzin z dziećmi, osób pragnących odnowić ciało, a także firm i biznesu. W hotelu znajduje się 125 pokoi i 8 luksusowych apartamentów. Rozkosze podniebienia serwowane są gościom w elegancko urządzonej restauracji Impresja oraz klimatycznym pubie Highlander. Odnowy biologicznej można zakosztować w kompleksie basenowym Termy oraz w gabinetach Salonów Piękna i Urody SPA, a także profesjonalnej siłowni. Na zewnątrz znajdują się dwa tereny piknikowe Ogrody i Szałas, letni bar z grillem i tarasem, plac zabaw dla dzieci, siłownia, ścieżka zdrowia, boisko do piłki siatkowej, taras z wanną oraz basen.

[www.klimczok.pl](http://www.klimczok.pl)

plano użytkowników sprzętu foto i wideo  
**FOTO**  
KURIER

- ➔ Zastanawiasz się nad kupnem aparatu fotograficznego?
- ➔ Od nas dowiesz się, na co zwrócić uwagę podczas wyboru.
- ➔ Masz już aparat, ale nie wiesz jak fotografować?
- ➔ U nas znajdziesz poradniki dla początkujących i zaawansowanych.
- ➔ Chciałbyś podzielić się swoimi zdjęciami z innymi?
- ➔ Zapraszamy do naszej galerii internetowej na [www.foto-kurier.pl/galerie](http://www.foto-kurier.pl/galerie) Nagradzamy najlepsze prace.
- ➔ W ramach cyklu „Ciekawe miejsca świata” możesz dowiedzieć się jak przygotować fotograficzną podróż. A może sam podzielił się swoją wiedzą z Czytelnikami Foto-Kuriera?



nieodłączny  
partner

plano użytkowników sprzętu foto i wideo  
**FOTO**  
KURIER

W podróży



49°43'N 19°01'E

Szczyrk znajduje się 15 km na południe od Bielsko-Białej.











Jerzy Pawleta

# WIDOKI NA GÓRSKIE SMOKI





Ogromne głazy ułożone są jeden na drugim, jakby ręką Giganta. Jeszcze tylko milimetr w bok, a runą z łoskotem w otchłań, w stronę malowniczej doliny. Tkwią tak zapewne tysiące lat, ale wydaje się, że przechodzenie pod nimi to jawne szaleństwo. To Drakensberg Mountains, Góry Smocze.

**G**óry Smocze ciągną się wzdłuż granicy RPA i Lesotho, w krainie KwaZulu-Natal. Ich najwyższy, leżący po stronie Lesotho, szczyt Thabana Ntleyanyana liczy 3482 m n.p.m. Znajduje się niedaleko przełęczy Sani, pod którą założyłem swoją pierwszą bazę. Jadąc z południa RPA, wsiadłem do kursującego pomiędzy siecią hosteli busa i za jedyne 545 randów (prawie 200 złotych) przeniosłem się

z Plettenberg Bay do Pietermaritzburga. Przejechałem 1300 km w dwa dni, odwiedzając po drodze hostele. Z Pietermaritzburgu mały autobus przez góry zawiózł mnie do wioski Underberg. Ostatni etap podróży do Sani Lodge odbyłem w samochodzie terenowym Russella, właściciela kwatery dla backpackersów.

Składające się z kilku budyneczków, leżące na wysokości 1500 m n.p.m., sympatyczne schronisko mieści się z dala od ludzkich sie-





### NA SZLAK TRAFIĆ

...jest tu stosunkowo łatwo.  
Wyraźnie oznakowane trasy  
ułatwiają wędrowkę po górach.

FOT. JERZY PAWLETA

dzib. Można w nim zamówić wszelkie posiłki, od ogromnego śniadania ze szwedzkim stołem i jajkami na bekonie po wyśmienity afrykański obiad przygotowywany przez czarnoskórą kucharkę. Napoje i jogurty dostępne są w lodówce z zeszytem, w którym wpisuje się pobrane produkty. Herbata, kawa i znakomite widoki na okoliczne góry są gratis. Jedną z nich jest masyw Khanti, z popularnym szczytem Balancing Rock (2207 m n.p.m.). I to był mój pierwszy cel.

## OMIŃ MAŁPY, ZNAJDŹ NELSONA

Wczesnym upalnym rankiem podreptałem zakurzoną drogą do znajdującego się w pobliżu eleganckiego Sani Pass Hotel – trasa na górę biegnie właśnie przez jego teren. Odwiedziłem przymusowo recepcję, gdzie kazano mi wy-

kupić zezwolenie na wyjście w góry na terenie parku narodowego oraz przewodnika. Na szczęście, w zezwolenie oraz prowizoryczną mapkę zaopatrzyłem się w Sani Lodge. Dzięki



FOT. JERZY PAWLETA

### RYTY Z GROTY

Fantastyczne formy wyryte przez deszcz, wiatr i słońce w skalistych grotach Gór Smoczyc.

temu mogłem też zrezygnować z przewodnika.

Klucząc między bungalowami i basenem, wszedłem na pole golfowe, gdzie oprócz numerów dołków odnalazłem kierunkowskazy na Balancing Rock. Pomiędzy śliskimi skał-



kami (na nich liny poręczowe i niebieskie bazgroły jako kierunkowskazy) dotarłem do rozwidlenia ścieżek bez jakiegokolwiek ozna-

między innymi na południowe Góry Smocze ze sławną trasą Giant's Cup Trail (68 kilometrów, pięć dni marszu). W końcu dosze-

## U DOLINY BRAM

Golden Gate Highlands National Park.

Malownicze formacje skalne zamykają dolinę, której dnem prowadzi ścieżka.



kowania. Wybrałem tę wydeptaną i... popełniłem błąd, który odkryłem po kilkunastu minutach. W końcu, kierując się „na azymut”, trafiłem na właściwe oznakowanie. Jednak przy następnym rozwidleniu przytrafiło się to samo – wyraźna ścieżka biegła w stronę pobl-

dłem na skraj ogromnego kotła, skąd dobrze widać wieńczące ten fragment góry fantastyczne ogromne skały: Nelson's Column oraz Balancing Rock.

Zszedłem w stronę malowniczego wodospadu, gdzie orzeźwiająca wodę zatankowałem do pełna. Potem ponownie w górę, by pod Nelsonem – masywnym walcem wyciosanym w jasnej skale ręką Wielkiego Rzeźbiarza – przecierać coraz trudniejszą ścieżkę. Za kolejnym załomem na przełęcz, którą zamierzałem dotrzeć na szczyt, spostrzegłem rodzinę małp, dającą znać wrzaskami, że i one mnie widzą. Tu zarządziłem gwałtowny odwrót. Z małpami mam złe doświadczenia jeszcze z Azji, więc żadnych powtórek szamotaniny! Wróciłem nad rzeczkę z wodospadem i schowany przed człekokształtnymi spałaszowałem zasłużone śniadanie.

Teraz wybrałem marsz półkolistym szczytem żlebu do miejsca, skąd wypływał wodospad. Szlak prowadził wprost na Kolumnę Nelsona, którą tym razem widziałem z góry.

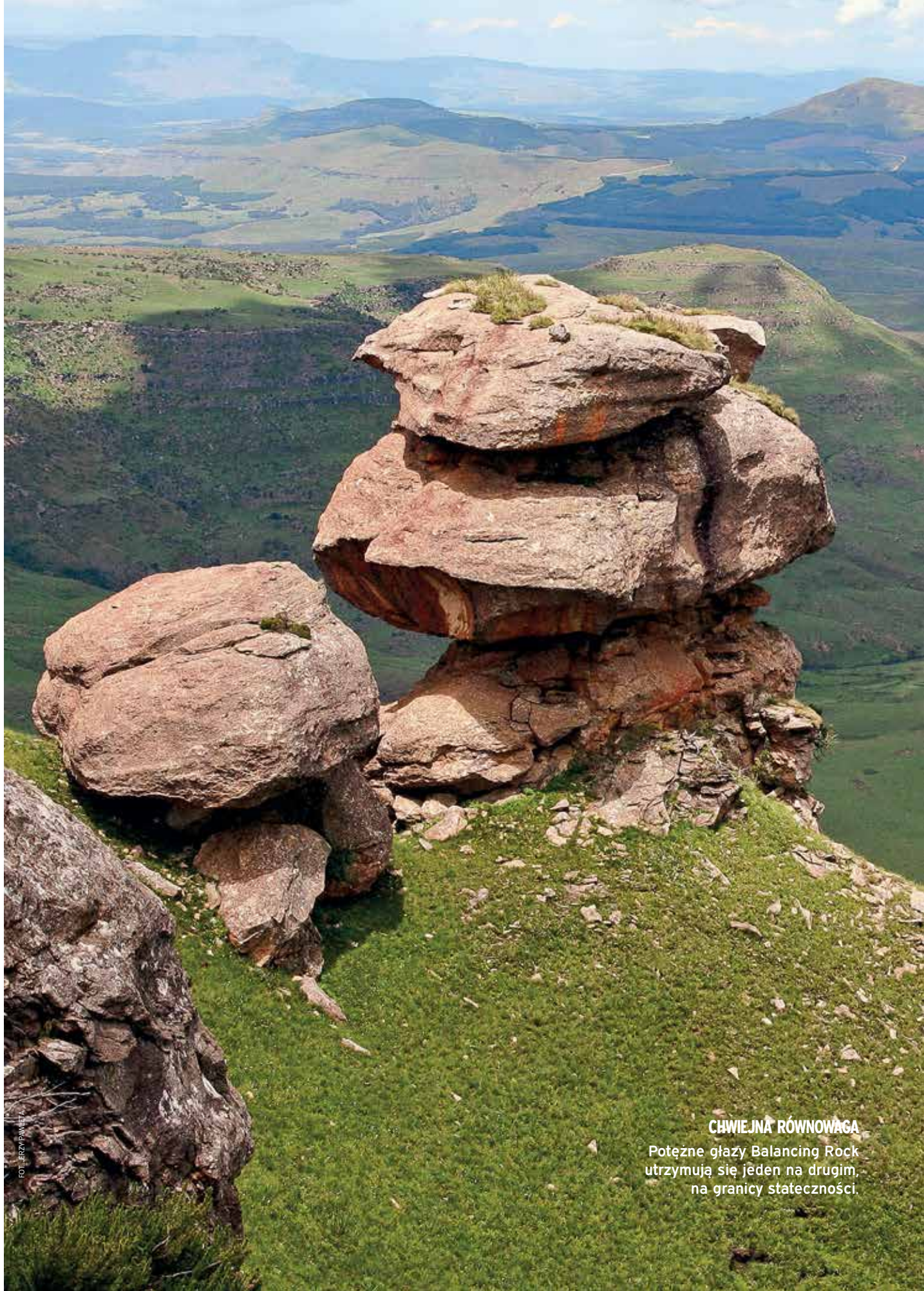


skich wodospadów, a słabo widoczna w stronę Khanti. Trzeba się tu mocno pilnować, aby nie pobiłdzić.

Jeszcze kilkadziesiąt minut i dotarłem do granicy parku. Dalej wspiąłem się stromą ścieżką otwierającą coraz piękniejsze widoki,

**DYM Z RURY I W GÓRY!**  
Jedynymi pojazdami, które są w stanie pokonać wszystkie tutejsze trasy, są te napędzane na cztery koła.





FOT. JERZY PAWŁEY

### **CHWIEJNĄ RÓWNOWAGĄ**

Potężne głazy Balancing Rock utrzymują się jeden na drugim, na granicy stateczności.





FOT. JERZY PAWLETA

### HERBATA Z CUKREM

Nieliczni farmerzy, których gospodarstwa rozsiane są u stóp gór, zajmują się uprawą trzciny cukrowej i herbaty.

Jest naprawdę imponująca, a wieńczy ją jakby głowa ogromnego gada, może smoka, choć nie przypuszczam, aby nazwa Drakensberg Mountains (Góry Smocze) pochodziła właśnie od tego miejsca.



FOT. JERZY PAWLETA

### PRZYSTANEK Z WIDOKIEM

Na zdjęciu... autor zdjęcia.

Jeszcze kawałek kluczenia pomiędzy osobliwymi kształtami skał i głazów i dotarłem pod Balancing Rock. Małp ani śladu, założyłem więc chwilowy obóz.

### ODBIĆ KARTĘ NA SZCZYCIE

Zastanawiałem się, czy wracać tą samą drogą, czy może wybrać wariant okrężny przez szczyt Khanti, wyrastający z ogromnego płaskowyżu, na którym się znajdowałem. Regułą tutejszego klimatu o tej porze roku (a był listopad i środek lata) są poranne upały przy bezchmurnym niebie, popołudniowe zachmurzenia i wieczorne ulewy. Chmur było wprawdzie coraz więcej, ale wydawało się, że nie powinno padać. Wybrałem wariant ze szczytem.

Długi marsz rozległym plateau zwieńczony został niebywałym widokiem na centralne Góry Smocze, z zamykającymi horyzont Thahana Ntleynyana i Giant's Castle. Podziwiałem bajkową dolinę z majaczącymi w oddali murzyńskimi chatkami. Słońce przesunęło się po zboczach w rytm gnanych wiatrem coraz gęstszych chmur. W tej dziewiczej pustce zaskoczył mnie widok kilku czarnoskórych



górali, przemierzających w towarzystwie pasterskich psów przełęcz. Pozdrowiliśmy się przyjaznymi gestami.

Żał było się ruszać, ale słońce nieubłagannie schodziło w dół. Na szczycie Khanti, przy ogrodzeniu masztu Radia Masi, odbiłem kartę zegarową i rozpocząłem odwrót. Wbrew mojej prognozie od południa nadchodziły czarne deszczowe chmury. Zabezpieczyłem plecak, założyłem pelerynę. Ulewa dopadła mnie w połowie góry. I powiało, jakby chciało zwalić Balancing Rock. Ścieżka zamieniła się w rwący potok. Woda wylewała mi się przez cholewy. W życiu nie przeżyłem takiej nawałnicy. Do granic Sani Lodge dotarłem przemoczony do suchej nitki.

## LEJE JAK W TATRACH

Po przedostaniu się przez widowiskową, ale trudną do sforsowania przełęcz Sani (2865 m n.p.m.), odwiedzeniu niewielkiego, lecz interesującego Lesotho, wróciłem po tygodniu w południowoafrykańskie Góry Smocze. Dzięki murzyńskim taksówkom, zawsze pełnym muzyki, ludzi i bagażu, dotarłem do cichego Karma Backpackers w Kestell – miejscinie w sąsiedztwie Golden Gate Highlands National Park. Mili gospodarze udostępnili mi internet, poczęstowali własnej roboty dzemami, a następnego dnia podrzucili na drogę do Golden Gate.

Złapałem stopa, którym pojechałem wśród gór przypominających scenografię z westernów, następnie przez płataninę białych skalnych urwisk o niespotykanych kształtach i rozmiarach,



dobijając wprost pod Glen Reenen Rest Camp – nocleg w stylizowanej chacie, obok której znajduje się główne wejście do parku.



### NELSON JAK GODZILLA

Pojedyncze, leżące lub stojące skały nasuwają różne skojarzenia. Charakterystyczna sylwetka potężnej Kolumny Nelsona przypomina wielkiego gada. Na dole zaś – pęknięte jajo?

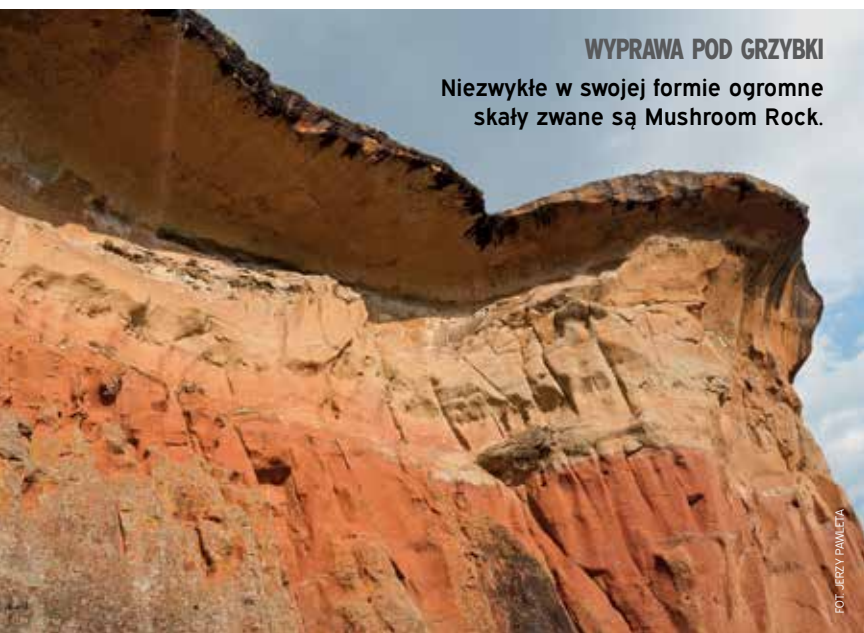




### PARK ŻŁOTYCH WRÓT

Park Narodowy Golden Gate Highlands wywodzi swą nazwę od złotego odcienia, jakiego nabierają skalne urwiska w słonecznym świetle.

FOT. JERZY PAWLETA



### WYPRAWA POD GRZYBKĘ

Niezwykłe w swojej formie ogromne skały zwane są Mushroom Rock.

FOT. JERZY PAWLETA

ma wariantami tras. Od bardzo krótkich, jak 45-minutowa Echo Racine, prowadząca do wąskiego wąwozu o niezwyklej walorach akustycznych, po kilkudniową Ribbok Hiking Trail. Ja wybrałem opcję pośrednią, czyli czterogodzinny wypad na najwyższy w okolicy Wodehouse Peak, 2438 m n.p.m.

Rozpocząłem marsz w stronę masywu Brandwag Buttress. Zwisa on wielkim plateau nad drogą, przy której usadowił się komfortowy Brandwag Hotel. Wspinaczkę do tego miejsca urozmaica potężna, kilkudziesięciometrowa grota w kształcie muszli koncertowej, która wyłapuje i odbija dźwięki dochodzące z dołu. Następny odcinek to metalowa poręcz i łańcuchy prowadzące poprzez skaliste urwisko, przed którymi ustawiono kolejną tabliczkę – „Tych łańcuchów używasz na własną odpowiedzialność”. Ale jak się wspinać, nie używając ich?

Po wykupieniu zezwolenia i otrzymaniu prowizorycznej mapki wkroczyłem na trasę, mijając tabliczkę z informacją, że wchodzę tu na własną odpowiedzialność. Park Golden Gate to dobrze oznakowany teren z kilku-

Z Brandwag rozpościera się panorama na okoliczne góry i dolinę wijącą się pomiędzy pionowymi skalnymi bramami. Stroną ścieżką zszedłem niemal do poziomu startu, aby po przekroczeniu niewielkiego strumyka



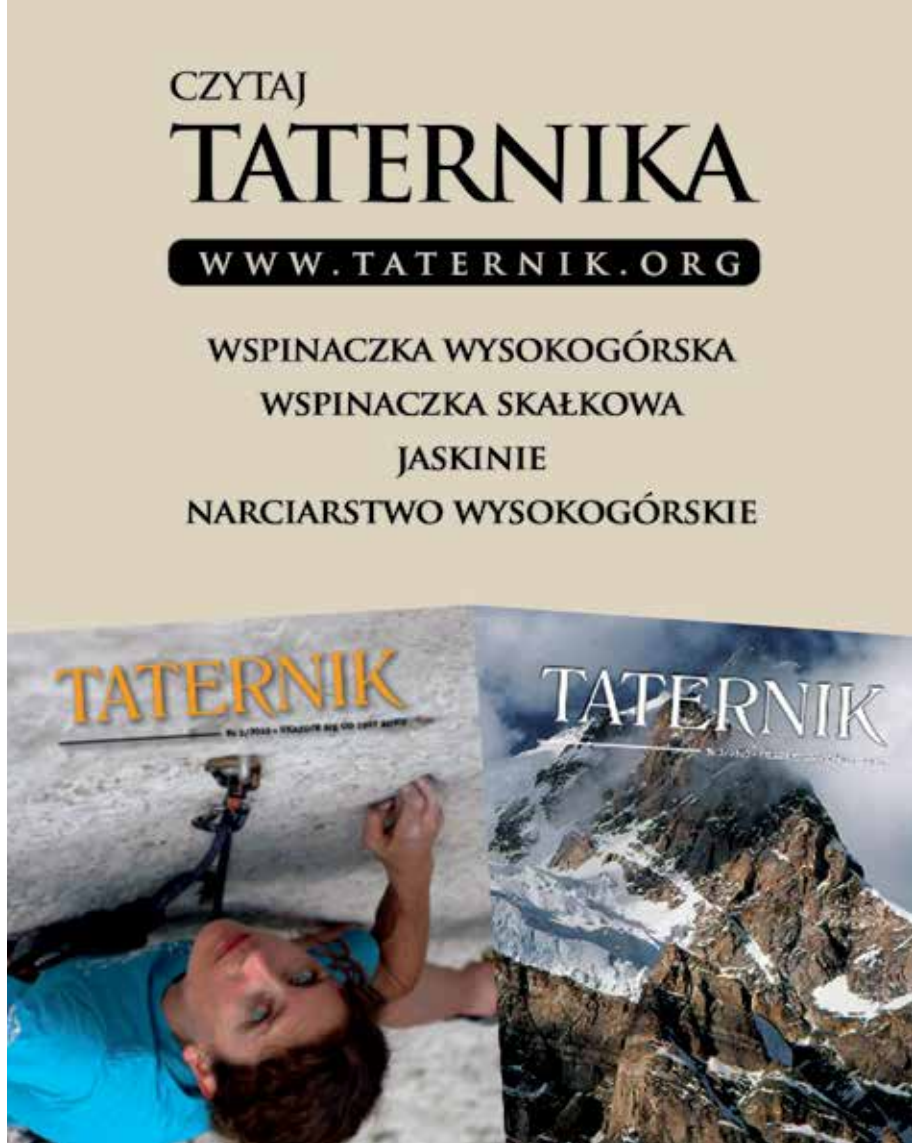
rozpocząć ponowną wspinaczkę w stronę to ukazującego się, to znikającego szczytu Wodehouse.

Krajobraz w tym rejonie przypomina nieco nasze Tatry Zachodnie. Pogoda również, gdy niespodziewanie – jak i u nas – następuje jej załamanie. Chmury wiszące w oddali nagle skupiły się wokół mnie i poczęstowały ulewą z atrakcyjnymi wyładowaniami atmosferycznymi. Schowałem się za niewielkim załomem skalnym. Moje prowizoryczne schronienie, jak i cała góra, zamieniło się w spływającą w dół wielką kałużę. Gdy ulewa nieco zelżała, postanowiłem wracać, mimo że do szczytu została może godzina. Ale po kilku minutach odwrotu dopadła mnie kolejna nawałnica. I znów przycupnąłem. Wraz z prześwitami pomiędzy chmurami pokazała się jednak iskierka nadziei. Po kolejnej chwili roz pogodziło się. Słońca wprawdzie nie było, ale nadzieja i owszem. Zawróciłem do góry. Nagrodą okazała się klarowna pogoda na szczycie i niezwykle widoki na park Golden Gate oraz na zamykające horyzont Góry Smocze.

## ŚCIEŻKĄ POD GRZYBAMI

Droga powrotna, choć relatywnie krótka, okazała się pełna niespodzianek. Po pierwszym, stromym, ale w miarę wygodnym zejściu, dotarłem do końca pochylego płaskowyzu, które opadało niespodziewanym urwiskiem. Ścieżka biegnąca zakosami pomiędzy skałami i trawą zrobiła się niebezpiecznie śliska. Przylepiona do góry miejscami wisiała nad niemal pionowym i wypolerowanym skalnym urwiskiem. Schowałem sprzęt do plecaka i wolno, od czasu do czasu na „czterech literach”, ewakuowałem się z nieprzyjemnego szlaku. Uff, niezła przeprawa. Okazało się, że rozweselające tabliczki „na własną odpowiedzialność” postawiono na dole wcale nie bez powodu.

Ale i tym razem czekała mnie nagroda za wytrwałość. Słońce! I niezwykle w formie ogromne skały, zwane trafnie Mushroom Rock – Grzyby. Maszerowałem pod ich wielkimi, wiszącymi wbrew prawom fizyki, kapeluszkami. Oświetlone chylącym się ku



CZYTAJ

# TATERNIKA

WWW.TATERNIK.ORG

WSPINACZKA WYSOKOGÓRSKA

WSPINACZKA SKAŁKOWA

JASKINIE

NARCIARSTWO WYSOKOGÓRSKIE

zachodowi słońcem przybierają całą gamę barw – od intensywnej żółci po ciepłe czerwienie oraz czernie i brązy.

Złapałem powrotnego stopa, podróżując z miłośnikami natury zaopatrzonymi w potężne lornetki. Co chwila zatrzymywaliśmy się, gdyż przedwieczorna pora sprzyjała wędrówkom zwierząt. W ogromnych ilościach przemierzają bezkresne łąki otoczone górami w poszukiwaniu wody i pokarmu.

Autostopowa przesiadka do nieoznakowanego samochodu, prowadzonego przez policyjne czarnoskóre małżeństwo, kończyła moją przygodę z Górami Smoczymi wśród zapadającej szybko nocy. Jeszcze tylko przejście przez zasypiające Kestell i po krótkim marszu raczyłem się przygotowaną przez gospodynię znakomitą pastą, popijając ją nie mniej znakomitym południowoafrykańskim winem. ○



# AFRYKAŃSKI PRZYJACIEL

Jest takie miejsce w sercu, które nie znosi być puste. Potrzebuje emocji, lubi być nawiedzane przez wątpliwości, uwielbia adrenalinę niewiadomej. Każdy to miejsce zaspakaja na swój sposób. Ja wrzucam Olympusa do torby i lecę na... Zanzibar.



**W**szyscy, których spotykam podczas swojej fotograficznej podróży, to w jakimś sensie moi przyjaciele. Pozwalamy sobie na zbliżenie, które rzadko dzielimy z kimkolwiek.

Portretuję ludzi wszędzie, czasem okradam ich z intymności dnia codziennego, ale też daję im „nieśmiertelność”. Ten moment, ten chwilowy wizerunek, zostanie zapamiętany na zawsze.

Tak naprawdę jednak to aparat, który zawsze mi towarzyszy, jest moim najwierniejszym przyjacielem. Zamienia w cyfrowy obraz to, co udało mi się zobaczyć. Gdy przeglądam zdjęcia, zapelniam to niepokorne miejsce w sercu.

## ZARA

Poznaliśmy się przez Facebooka. Wpierw krótka wymiana zdań, zdawkowa wręcz. Później znajomość przekraczająca granice państw i kontynentów. Nie znamy się, prawie nic o sobie nie wiemy, ale połączyła nas fotografia. Ja stałem z jednej strony aparatu, Zara z drugiej. Wybrała się z Dar es Salaam do obcej osoby na wschodnie wybrzeże Zanzibaru. Spędziliśmy dwa dni, fotografując. Nasz kontakt rozpoczął się tak naprawdę, gdy ona wróciła do Dar, a ja do Polski. Połączyły nas zdjęcia, magiczna siła ich oddziaływań. Świat alternatywny, który dla nas jest jedyną rzeczywistością.







## JAWS CORNER W SERCU STONE TOWN

Miejsce, gdzie zbierają się mieszkańcy kamiennego miasta, wylaniają się z labiryntu uliczek, by podyskutować o polityce, uściśnąć sobie dłonie, wypić wspólnie kawę podawaną w małych czarkach. Czasem mężczyźni zabiorą swoje dzieci czy wnuki i grają z nimi w warcaby. Przechodziłem tamtędy miliony razy. Nigdy nie odważyłem się zburzyć tego porządku przypadkowym zdjęciem. Aż pewnego razu, po męczącym dniu, usiadłem wśród zgromadzonych mężczyzn. Mijały kolejne minuty, a ja po prostu przypatrywa-

łem się starym bywalcom. Obok czajnika, na mokrym od wody stoliku lądowały monety i pojawiały się małe filiżanki z ostrym zapachem kawy. Brodaci mężczyźni przestali mnie obserwować i wrócili do swoich rozmów. Ktoś uśmiechnął się do mnie, ktoś zapytał, skąd jestem. Zrozumiałem, że teraz mogę zrobić zdjęcie, z bliska, z błogosławieństwem w obcym języku wyznawców innej wiary. Na fotografii stara jak świat gra w warcaby, ojciec – nauczyciel i córka. Choć jestem poza kadrem, znów mnie połączyło z tą sytuacją jedno zdjęcie.

## OGRODNIK ABDULA

Wołają na niego Captain. Captain Abdula przyszedł do mnie w nieznośnie gorące popołudnie i zapytał, czy mógłby zadbać o mój ogród. Zanim zdążyłem się zastanowić, Captain naniósł piasek z plaży na rachityczną ścieżkę wśród palm, z kijków i sznurka wyznaczył symboliczną granicę pomiędzy tym, co miało być w przyszłości moim ogrodem, a plażą, zerwał kilka kokosów. On mówi w suahili, ja sylabizuję w tym języku, wspomagając się mową ciała. Któregoś dnia zaproponował mi: „Thomas, chodź do mój dom, do żona i dzieci. Zrobić zdjęcia. Tak Thomas, Ty tam iść ze mną”. Ze zdjęć, które powiesiłem w moim zanzibarskim domu, spogląda na mnie uśmiechnięta rodzina Captaina: dwie żony, każda w innej chacie krytej blachą i liśćmi palm, siedmioro dzieci. W domostwie nie ma bieżącej wody, toalety, lodówki. Jest za to kilka pomieszczeń z matami do spania, wewnętrzny, odkryty dziedziniec z paleniskiem, kury upchnięte w klaustrofobicznych kłatkach i drewno na opał. Wszyscy wydają się być szczęśliwi. „Thomas – niebezpieczeństwo” – mówi z uśmiechem i przejęciem Captain, gdy przechodzimy przez wieś, i w ten sposób ratuje moje bose stopy przed wdepnięciem w ludzkie odchody. Czy gdyby nie ten aparat, te magiczne obrazki, poznałbym prywatne życie Abdula? – zastanawiam się, gdy Captain w moim imieniu bierze udział w licytacji ryby na miejscowym targu.





Łatwy dostęp do dzikiej przyrody sprawił, że Nowa Zelandia stała się wylęgarnią sportów ekstremalnych, zaś rejon wokół Queenstown na Wyspie Południowej ich głównym ośrodkiem. Z kolei na wyspie Pentecost należącej do Vanuatu młodzi mężczyźni od setek lat skaczą z bambusowych wież, mając stopy obwiązane elastycznymi winoroślami. Bungy to ich rytuał plemienny.

**U**legając zbiorowemu szaleństwu i folgując własnej wyobraźni, tysiące turystów przybywających do Nowej Zelandii wydają wielkie pieniądze na atrakcje takie, jak: rafting po górskich przełomach, jazda odrzutową motorówką na płycznach skalnych wąwozów, loty na linie za helikopterem, lotnictwo tandemowe, pływanie wśród rekinów, wspinaczka po mostach... Ale to wszystko

To najgorszy moment. Stoisz na skraju platformy, z obawą spoglądając na rzekę w dole, a nogi ci dygocą. Odliczanie dobiega końca, i musisz zdecydować. Jeśli górę weźmie strach – rezygnujesz, jeśli zdołasz go opanować – rzucasz się w otchłań. Na ciąg dalszy nie masz wpływu. Wrzeszczysz, ile sił w płucach, bo woda zbliża się

przeznaczone jest dla „początkujących”, tymczasem są jeszcze „zaawansowani”. Korzystają oni z dyscyplin dodających znacznie więcej adrenaliny: *sky diving, canyon swing, jet boating, zorbing, sledging, rap jumping, bungy, gliding, heli-bungy*. Trudno nawet zrozumieć, o co tu chodzi.

## SPADANIE HISTERYCZNE I PARADNE

Nowozelandczycy mają to do siebie, że co chwila wynajdują nową, coraz bardziej szaloną dyscyplinę. Powstają specjalne firmy oferujące najdziksze, nieoczekiwane przeżycia. Ale *bungy jumping* niezmiennie znajduje się w czołówce.

nieuchronnie. Kiedy poczujesz wolne hamowanie i lekkie szarpnięcie, znaczy to, że przestajesz spadać. Ale zawiesz tylko na moment, bo w tej samej chwili, wystrzelony niczym pocisk, znów pędzisz, tym razem do góry. Po kilku wahnięciach jesteś na ziemi, roztrzęsiony i na miękkich nogach.

Skoki na *bungy* upowszechniły się najpierw w Nowej Zelandii, potem w Europie, by w końcu opanować świat. W 1979 roku członkowie Oxford University Dangerous Sports Club, przyodziani w smokingi i cylindry, wykonali paradny skok z 75-metrowej wysokości mostu Clifton w Bristolu. Był to pierwszy udokumentowany skok na linie wykonany poza pacyficzną wyspą.



FOT. KRYSZYŃA SŁOWKA



FOT. KRYSZYŃA SŁOWKA

FOT. SHUTTERSTOCK





Krystyna Słomka

# PACYFICZNI ALE EKSTREMALNI





FOT. KRZYSZTOF BROWA

## HACKETT SZALONY

Za legendę tego sportu uważa się pięćdziesięcioletniego dziś Nowozelandczyka Alana Johna Hacketta. Po raz pierwszy trafił on na czołówki gazet w 1987 roku, wykonawszy ekstra-

wagancki skok z wieży Eiffla. Wkrótce sygnęły się kolejne sukcesy, uwiecznione w Księdze rekordów Guinnessa. W 1988 roku – skok ze 180-metrowej Stock Exchange Tower w Auckland, w 1990 – z helikoptera zawieszono na wysokości 380 m, w 2000 roku – z najwyższego wiszącego mostu, Royal Gorge Bridge, a w 2007 – znów z helikoptera, tym razem z wysokości 1499 metrów.

Hackett spopularyzował w świecie ten sport, zakładając w 1988 roku komercyjną firmę AJ Hackett Bungy, z czterema bazami do skoków usytuowanymi w urzekającej scenerii gór w pobliżu Queenstown. Dziś jego firma ma sześć oddziałów, a śmiałkowie skaczą ze specjalnie dla tego celu skonstruowanych wież lub platform. Przeważnie jednak nadal z mostów: Harbour Bridge w Auckland (40 m wysokości), mostu na rzece Kawarau (43 m) oraz z Pipeline Bridge (102 m), zbudowanego w 1864 roku na rzece Shotover przez górników wydobywających złoto. Skok z tego ostatniego ustępuje jedynie skokom wykonywanym z gondoli zawieszonoj 134 m ponad ujściem rzeki Nevis.

## RAPOWANIE PRZY ŚCIANIE

Korzystając z lin średnio elastycznych, osiąga się mniejsze prędkości i w miarę spokojny lot. W odmianie „bungee”, w której rozmiłowali się Amerykanie, lina złożona z trzech

lub czterech sznurów umieszczona jest w specjalnym pokrowcu. Zapewnia to dużo swobodniejszy spadek, szybszy lot i dłuższe trwające odbicia. To coś wyłącznie dla twardzieli.

Śmiałek decydujący się na skok musi najpierw podpisać oświadczenie o dobrym stanie zdrowia oraz że skacze z własnej woli. Potem staje na wadze, aby zależnie od jej wskazań dobrać odpowiednią linę. Obowiązuje zasada: większa waga – grubsza lina. Obecnie najpopularniejsze są liny całkowicie gumowe, wysoce rozciągliwe, umożliwiające powietrzną akrobatykę. Doświadczeni zapaleńcy skaczą nogami w dół lub tuż po wybiciu wykonują salta. Skaczą pojedynczo, grupowo, najodważniejsi nawet z helikoptera lub balonu.

Nieodzownym elementem *bungy jumping*u jest też uprzęż. Może być ona dwójakiego rodzaju: tradycyjna sprzączkowa lub ta, rozpowszechniona przez Hacketta,



FOT. KRZYSZTOF BROWA

będąca zamkniętą pętlą liny założonej wokół dolnej partii nóg skaczącego. Dla komfortu pod linę wkłada się jeszcze miękkie podkłady.

Na Nowozelandczyków adrenalina działa jak narkotyk. Potrzebują wciąż nowych, coraz większych wrażeń. Trochę znudzeni skokami na *bungy*, ostatnio zwrócili się ku... schodzeniu na linie, zawieszonoj wzdłuż pionowych skał, patrząc prostopadle w dół. Nazywa się to *rap jumping*. To jednak na pewno nie ostatnie ich słowo. ○







ŚWIAT W OBIEKTYWIE | Holandia

# Ogród Europy

Mikołaj Gospodarek/Edycja Świętego Pawła

Europejskie królestwo kwiatów wiosną wybucha feerią barw. Niewielka Holandia staje się celem turystów z całego świata, którzy przybywają tu dla widoku ciągnących się po horyzont pól tulipanowych. Wiosna należy zdecydowanie do parku Keukenhof. Słowa zachwytu rozbrzmiewają tam od rana do wieczora, i to w kilkudziesięciu językach.





Park Keukenhof położony jest w miejscowości Lisse niespełna 40 km od Amsterdamu. Od czasu otwarcia pierwszej wystawy kwiatowej w 1949 roku odwiedziło go ponad 42 miliony turystów. Park otwarty jest od połowy marca do połowy maja. Na zwiedzanie Keukenhof trzeba przeznaczyć minimum jeden dzień.





To największy na świecie park roślin cebulowych. Całość zajmuje prawie 32 hektary kwiatów, oczek wodnych i strumyków. Rok w rok sadi się w nim ręcznie prawie 7 milionów cebulek kwiatowych.





Nazwa Keukenhof oznacza „Kuchenny ogród”, ponieważ hodowano tu zioła na potrzeby zamku księżnej Jakobiny Bawarskiej. Na zdjęciu dywan hiacyntów.



Kwiaty ogląda się w pawilonach i na ponad piętnastu kilometrach tras spacerowych. Wszystko otoczone jest pięknymi drzewami, których rośnie w parku ponad dwa i pół tysiąca w osiemdziesięciu siedmiu odmianach.







Pierwsze kolorują pola żonkile,  
zaraz za nimi hiacynty,  
a bliżej maja tulipany.



Na Holendrach ten widok nie robi większego wrażenia – dla nich to jak pole ziemniaków. Kwiaty rosną tylko dla cebulek. W odpowiednim momencie wielka maszyna obcina kwiatostan, a kolejna wydobywa z ziemi cebulki, które są sortowane i sprzedawane na całym świecie.







Trudno odnaleźć te pola – ja fotografowałem je w okolicach miast Hoorn, Zwolle i Leiden. Kwiaty rosną często w otoczeniu osiedli mieszkalnych. Poszukiwanie ich zmusza do zjazdu z głównej drogi, dzięki czemu można zobaczyć urokliwe miasteczka, o których nie wspominają przewodniki.

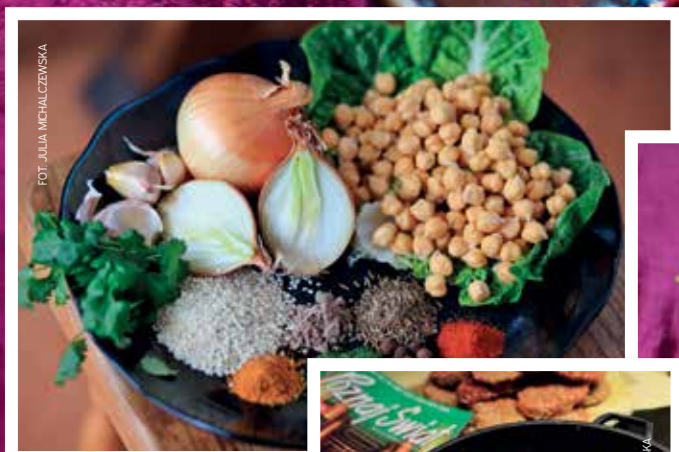


Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróżowania. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, podobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

**Podejmiemy każde kulinarne wyzwanie!**

Falafel to prawdopodobnie najbardziej popularne na całym świecie danie pochodzące z Bliskiego Wschodu. O jego rodowód spierają się różne nacje. Głównym składnikiem jest ciecierzycza, ale robi się je również z bobu. Dodaje się do nich wiele aromatycznych przypraw. Falafelami zajadają się na całym świecie nie tylko wegetarianie i wegetarianie. W USA serwuje się je często w ulicznych barach, w bułce pita i z warzywami, w formie zdrowego „fast foodu”. Są bardzo pożywne – zawierają wysokiej jakości białko.



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



FOT. JULIA MICHALCZEWSKA



# FOTOGRAFIA ŻYWNOCICI OD KUCHNI

Teri Campbell

Zawodowy fotograf żywności Teri Campbell, nazywany mistrzem oświetlenia, prezentuje szczegółowe porady, dzięki którym twoje zdjęcia nabiorą zupełnie nowego wyrazu.

POLECAJĄ

 RMP Classic

 fotopolis.pl

 FOTO-VIDEO

 RoznajSwiat

 FOTOGRAFICZNY PROGRAM  
BEZ  
NAZWY

[www.galaktyka.com.pl](http://www.galaktyka.com.pl)



## FALAFEL

Ciecierzycę namoczyć w wodzie całą noc. Odsączyć, a następnie zmiksować z resztą składników (z wyjątkiem sezamu), dolewając pół szklanki wody. Z powstałej masy formować kotlety, obtaczać w sezamie i smażyć na rozgrzanym oleju do zrumienienia.

**SKŁADNIKI** (dla 6 osób):  
czas przygotowania: 40 minut

0,5 kg surowej ciecierzycy  
2 cebule  
5 ząbków czosnku  
pęczek posiekanej natki pietruszki  
3 łyżki mielonego kminu rzymskiego  
1 łyżka mielonej kolendry  
1 łyżka curry  
1 łyżka pieprzu cayenne  
1 łyżeczka proszku do pieczenia  
1 łyżeczka mielonego ziela angielskiego  
1 łyżeczka soli  
szklanka ziaren sezamu





Krym jest na ustach wszystkich. Starsze pokolenie czerpało wiadomości o nim z „Ogniem i mieczem”, kojarząc to miejsce na mapie z Dzikimi Polami, po których harcowali Tatarzy. Polska nigdy nie graniczyła bezpośrednio z Krymem, ale jej rubieże po włączeniu w XVI w. ziem Wielkiego Księstwa Litewskiego stykały się na skraju Dzikich Pól z Imperium Osmańskim, którego wasalami byli miejscowi Tatarzy. Młodzież szkolna cytuje „Sonety krymskie”. Może zatem warto odświeżyć pamięć o tym, jak losy Polski zazębiały się przez kilka wieków z krymską historią.

# POLSKIE ŚCIEŻKI NA KRYMIE

**T**atarzy krymscy do XV w. wchodzili w skład Złotej Ordy, której stolica Saraj Batu znajdowała się w delcie Wołgi. Założył ją Batu-chan, który w 1240 r. podbił Ruś Kijowską, a rok później uderzył na Polskę, pokonując pod Legnicą wojska Henryka Pobożnego. Ze Złotej Ordy wydzieliła się Orda Nogajska, która nim osiadła na Krymie, dokonała w 1259 r. pustoszącego najazdu na ziemię polskie. Jej zagony splądrowały Sandomierz i dotarły pod Kraków. Wydarzenia te upamiętnia hejnał z wieży mariackiej oraz lajkonik przemierzający w każdy pierwszy czwartek po święcie Bożego Ciała tradycyjny szlak ze Zwierzyńca pod Sukiennice.

## Krótką lekcja historii

Przed przybyciem Tatarów Krym stanowił tygiel narodów, ras i religii. Najstar-

szymi jego mieszkańcami byli Taurowie oraz Kimerowie, a później ich pobratymcy Scytowie oraz Sarmaci, zaliczani do ludów irańskich. Oddawali oni cześć słońcu i ogniewi. Wspomina o nich w V w. p.n.e. Herodot, zwany „ojcem historii”. Państwo Scytów istniało przez 800 lat, obejmując stopy krymskie i nadczarnomorskie. Herodot przedstawiał je jako kwadrat, którego boki miały długość odpowiadającą 20 dniom jazdy konnej każdy. Można je było zatem objechać w 80 dni. Grecy, którzy objęli po ludach irańskich władzę nad Taurydą, nazywali państwo scytyjskie Skythai. Założone przez nich kolonie handlowe oraz pierwsze stałe osady i miasta Krymu utworzyły w 480 r. p.n.e. Królestwo Bosporańskie. Niektóre, jak Symferopol, Sewastopol, Chersones (dziś w granicach Sewastopola), Foros (w którym uwięziony został

przez spiskowców Michaił Gorbaczow) czy Teodozja, do dziś zachowały greckie nazwy. Pantikapajon, założony przez kolonistów z Miletu, dopiero w XIX w. zmienił nazwę na Kercz.

W I w. naszej ery Królestwo Bosporańskie podporządkowało się Rzymowi i czerpało odtąd jego bogów. W IV w. trafiło pod wpływ wschodniochrześcijańskiego Bizancjum. W tym samym stuleciu część Krymu opanowali Goci, przybysze ze Skandynawii, którzy w czasach wielkiej wędrówki ludów przemieścili się w głąb Europy, podobnie jak ugrofińscy Hunowie (przodkowie dzisiejszych Węgrów), wywodzący się ze środka Azji. Muzułmańscy Tatarzy na praktycznie bezpańskim Krymie zastali rywalizujące ze sobą faktorie oraz forty genuieńskie i weneckie.



## Chan, który modlił się przed ikoną

W 1420 r., a więc w dziesięć lat po bitwie grunwaldzkiej, w której brało udział 2000 Tatarów ze wschodnich stepów Europy, potomek Czyngis-chana w 9. pokoleniu, Hadż Girej, został z ramienia Złotej Ordy emirem Krymu. Kiedy tworzący ją wielki związek plemion tatarskich zaczął się rozpadać, przy wsparciu Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego ogłosił się w 1449 r. niezależnym władcą Chanatu Tatarskiego ze stolicą w Bachczysaraju. Przedtem, korzystając z gościny Wielkiego Księcia Witolda, mieszkał w latach 1434-1443 w Lidzie. Mówił po litewsku, a być może także po polsku. 600 jego Tatarów tworzyło nadworny oddział króla Kazimierza Jagiellończyka. Po objęciu władzy na Krymie Hadż Girej modlił się przed świętą ikoną w jednym z prawosławnych klasztorów koło Bachczysaraju, których Tatarzy nie tknęli. Dynastia Girejów panowała na Krymie do 1783 roku. Niemal wszyscy jej chanowie utrzymywali żywe stosunki z Polską, której zależało na bezpieczeństwie swoich ziem południowo-wschodnich, ale zmieniali często orientację polityczną, a podległe im ordy najeżdżały polskie województwa kresowe.

## Krymska saga Potockich

Wyraźny ślad w dziejach Krymu odcisnął potężny ród Potockich z Tulczyna w województwie braclawskim. Kilkanaście pokoleń tego rodu brało udział w wojnach polsko-tureckich, a potem w wojnach z Kozakami Chmielnickiego, wspieranymi przez Tatarów. W XVI wieku chorągiew Mikołaja Potockiego osłaniała odbudowę zburzonego przez Tatarów Braclawia (1552 r.), walczyła z czambułami tatarskimi pustoszącymi Podole aż po Bar (1558 r.), gromiła zagony krymskie wracające przez Ukrainę z jasyrem po spaleniu Moskwy (1571 r.). W tym samym stuleciu Andrzej Potocki, chorąży kamieniecki, walczył na ziemiach polsko-litewskich z Tatarami krymskimi, wspomaganymi przez wojska tureckie z Dobrudży (1566). Jakub Potocki, kasztelan kamieniecki, uczestniczył w bitwie z Tatarami pod Baworowem (1589 r.) i potykał się z nimi na pograniczu wołosko-tatarskim. W XVII w. kolejny Mikołaj Potocki

rozbił Tatarów pod Jezupolem, odebrał im jasyr i łupy (1624 r.). Kiedy w ręce Tatarów wydali go Kozacy, powołał się na więzy pobratymstwa z Tuhaj-bejem (1646 r.). Nim zwolniono go z niewoli za okupem, traktowany był na Krymie jak honorowy gość. Żona wezyra Sefera Gaziego wyposażyła go w posciel i kożuchy karakułowe. Mniej więcej w tym samym czasie sam oddał się Tatarom w zastaw Karol Potocki, dowódca innej chorągwi kozackiej, poręczając własną osobą wypłatę obiecanych im przez Rzeczpospolitą sum (1649 r.). W czasie pobytu w Bachczysaraju zaprzyjaźnił się z Supra Gazi Agą, dowódcą oddziału Tatarów posiłkujących Rzeczpospolitą w 1656 r. w czasie najazdu szwedzkiego. Piotr Potocki, rotmistrz wojsk koronnych, korzystał z pomocy Tatarów krymskich przysłanych przez chana Mehmeta Gireja w czasie oblężenia Kamieńca Podolskiego przez Kozaków Chmielnickiego i wojska tureckie (1655 r.). Scenę tę pamiętamy z filmu Jerzego Hoffmana, zrealizowanego na podstawie powieści Henryka Sienkiewicza. Pod koniec panowania dynastii Girejów już nie arystokrata, ale bankier i przemysłowiec Prot Potocki organizował Kompanię Handlową Polską nad Morzem Czarnym, czyniąc starania o jej powiązanie z krymskim handlem na Dniestrze. Ze względu na określone przywileje jego okręty pływały pod banderą rosyjską. Kiedy w 1787 r. wybuchła wojna rosyjsko-turecka, zaopatrzył rosyjską flotę czarnomorską. Był jednym z pierwszych Potockich, którzy związali dalszą swoją karierę z caratem. Przystąpił do Targowicy. Córkę wydał za Rosjanina.

Seweryn Potocki, młodszy brat znanego podróżnika Jana Potockiego, podjął służbę na dworze carycy Katarzyny II i był szambelanem dworu samodziernicy Wszechrusi cara Aleksandra I, który



**Pałac w Liwadii w dawnej posiadłości Seweryna i Leona Potockich, w którym odbyła się w lutym 1945 r. Konferencja Jałtańska**

uczynił go swoim tajnym radcą. Pod koniec życia kupił na Krymie Liwadię, położoną 3 km na południowy zachód od Jałty, w której zbudował dwór otoczony parkiem krajobrazowym. Jego syn Leon sprzedał go rodzinie carskiej, która wzniosła na miejscu dworu neorenesansowy pałac, stanowiący letnią rezydencję. W tym właśnie pałacu w lutym 1945 r. Stalin, Roosevelt i Churchill ustalili wspólnie kształt powojennych granic Polski.

## Legenda Bachczysaraju

W 1824 r. przybył na Krym Adam Mickiewicz. Zwabiła go tutaj legenda o pięknej Marii Potockiej, porwanej przez Tatarów z Podola, którą Aleksander Puszkina, jego przyjaciel, usłyszał od żony carskiego generała Kisielowa, córki wielkiego magnata kresowego Stanisława Szczęsnego Potockiego. Rosyjski poeta gościł u niej cztery lata wcześniej w położonej wśród winnic miejscowości Massandra między Jałtą i Gurfufem. Jej renesansowo-barokowa rezydencja, otoczona wielkim parkiem, należała wówczas do najpiękniejszych na Krymie. Puszkina urzekła wszechstronnie wykształcona i wyemancypowana Zofia z domu Potocka. To ona namówiła go do odwiedzenia Bachczysaraju, niedawnej stolicy władców Krymu, której ozdobę stanowiła roniąca łyż fontanna, upamiętniająca płomienną miłość przedostatniego wielkiego chana Kyrym Gireja do branki z Podola o imieniu Maria, spokrewnionej, jak utrzymywała, z rodem jej ojca. Przekazy histo-



ryczne na ten temat się nie zachowały. Puszkina zawierzył Zofii Kisielowej, a Mickiewicz Puszkiniowi, który podarował mu

na Krym. Z Odessy wypłynęli statkiem, na ląd zeszli w Sewastopolu. De Witt z resztą świąty zatrzymał się w Eupatorii.

wego półwyspu do Rosji, wyrażonych po raz pierwszy przez większość rosyjską w chwili proklamowania niepodległości Ukrainy. Władze w Kijowie poszły wtedy na kompromis. Zgodziły się na nadanie Krymowi statusu Autonomicznej Republiki Krymu w zamian za jego pozostanie w ramach państwa ukraińskiego. W pierwszych wyborach niemal każdy z sześciu kandydatów na prezydenta autonomii domagał się, mniej lub bardziej otwarcie, przyłączenia Krymu do Rosji. Wybory zbojkotowali Tatarzy, którzy uznali je za niezgodne z ukraińską konstytucją. W 1991 r. powołali własny Medżlis, czyli parlament. Jego przewodniczący Mustafa Dżemilew domagał się od prezydenta Leonida Krawczuka zgody na powstanie państwa tatarskiego. Usłyszał w odpowiedzi, że Ukraina nie chce mieć na Krymie drugiego Naddniestrza.

W 1998 r. spotkałem Mustafę Dżemilewa na lotnisku w Symferopolu, gdy wracał z Kijowa po spotkaniu z kolejnym ukraińskim prezydentem Leonidem Kuczumą, od którego uzyskał korzystne dla Tatarów gwarancje ich bezpieczeń-

stwa, zgodę na budowę meczetów i objęcie ochroną ich zabytków oraz upamiętnienie miejsc ich martyrologii. Przedstawiono mi go jako „tatarskiego Wałęsę”. Był zmęczony, wyglądał na schorowanego. Pytany, co będzie dalej, westchnął tylko i podarował mi Konstytucję Autonomicznej Republiki Krymu, opatrzoną godłem przedstawiającym w czerwonym polu scytyjskiego gryfa,

trzymającego w łapie muszlę z błękitną perłą. Po obu stronach tarczy widniały dwie kolumny jońskie przypominające wkład kolonii greckich w rozwój Krymu. Nad tarczą wschodziło promieniste słońce. Kolumny owijała wstęga w barwach flagi krymskiej z napisem po rosyjsku „Proświetanie w jedinstwie” (rozkwit w jedności). ◉



**Dzieci tatarskie czekające na lotnisku w Symferopolu na Mustafę Dżemilewa**

swoją poetycką opowieść zatytułowaną „Fontanna Bachczysaraju”. Polski poeta trafił na Krym cztery lata po nim. Jeden ze swych wierszy, zdobiących „Sonety krymskie”, nazwał „Grób Potockiej”.

## Pierwszy polski turysta w górach krymskich

Podróż Mickiewicza na południe ówczesnej Rosji nie była zbyt dobrowolna. Rok wcześniej aresztowano go za związki z tajnymi organizacjami patriotycznymi polskich studentów w Wilnie i zesłano w głąb carskiego imperium z prawem wyboru miejsca pobytu poza Polską i Litwą. Tak trafił do Petersburga, gdzie poznał wielu przedstawicieli postępowej rosyjskiej inteligencji. Dzięki ich wstawiennictwu i rekomendacji kilku znanych poetów uzyskał zgodę na osiedlenie się w Odessie. Długą drogę z Petersburga do Odessy przebył zimą na saniach. Jechał z północy na południe przez trzy tygodnie. W mieście tym obok rezydencji arystokracji rosyjskiej wznosiły się pałace magnatów polskich z Podola i Ukrainy. Wkrótce nasz poeta włączył się w życie towarzyskie odeskich elit. Stał się częstym gościem w salonie swego kuratora, rosyjskiego generała Jana de Witt, i jego kochanki, Karoliny Sobańskiej z domu Rzewuskiej. W 1825 r. de Witt zabrał ją i Mickiewicza w dwumiesięczną podróż

czysaraju, gdzie, jak się pochwalił, spiał na sofach Girejów i w gaju laurowym grał w szachy z klucznikiem ostatniego chana. Cykl „Sonetów krymskich” obejmował osiemnaście utworów. Aż cztery z nich związane były z Bachczysarajem.

Chan Girej, który swą polską brankę pojął za żonę, pozwolił jej zachować chrześcijańską wiarę. Kiedy ją ujrzał, odsunął od siebie wszystkie poprzednie małżonki. Puszkina twierdził, iż nazywał ją polską księżniczką. Zaprzestał najazdów na Ukrainę polską i rosyjską. Po śmierci ukochanej w 1764 r. zrzekł się tronu i pogrążył w trzyletnich kontemplacjach. Jego następcą uległ potędze Rosji. Wkrótce po I rozbiórce Polski Katarzyna II włączyła Chanat Krymski do swego imperium. Tatarski Krym stracił niepodległość niemal w tym samym czasie co Polska.

## O czym mówi herb Krymu

Ostatni raz byłem na Krymie piętnaście lat temu. Słysząc było wtedy jeszcze echa żądań przyłączenia wielonarodo-



**Godło Krymu**



# Prenumerata z dodatkami

Poznaj Świat  
MIESIĘCZNIK

Szczegóły na:  
[www.poznaj-swiat.pl/prenumerata](http://www.poznaj-swiat.pl/prenumerata)

rozpalka dla zbiąkanego wędrowca



okulary na rower i do trekkingu



polar



gra planszowa



przewodniki Paścal



książki pod patronatem Poznaj Świat



książki o tematyce fotograficznej



polarowy komin na szyję



Zamów prenumeratę roczną  
już od 109 zł

Telefonicznie: +48 (58) 3508464, e-mail: [prenumerata@poznaj-swiat.pl](mailto:prenumerata@poznaj-swiat.pl)  
SMS: 535444980, treść: imię i nazwisko + adres, Przelew: BRE BANK SA 177 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
w tytule pełne dane adresowe + okres prenumeraty, Listownie: 80-252 Gdańsk, ul. Jaskowa Dolina 17



# Aktywne przedwiośnie

Ta pora roku w Polsce niestety zanika i obecna jest już tylko w niektórych regionach. Można jej doświadczyć w górach, gdy mocno praży słońce, choć na szczytach leży śnieg. Przełom marca i kwietnia jest więc dla wielu pierwszą okazją na dłuższą wycieczkę rowerową czy wyjście w wyższe partie gór. Idzie wiosna – ruszmy się!

## JAK DRUGA SKÓRA BRUBECK DRY

Dzięki kolekcji DRY skóra może swobodnie oddychać nawet podczas intensywnej aktywności. DRY to uniwersalna grupa cienkiej bielizny, zapewniającej komfort w trudnych dla organizmu warunkach. Może stanowić samodzielny element odzieży lub pierwszą warstwę w chłodniejsze dni. Te wykonane w technologii bezszwowej ubrania wyprodukowane są z dwuwarstwowej dzianiny, co gwarantuje szybkie odprowadzanie potu i utrzymywanie optymalnej termoregulacji skóry. Ochronę przed nieprzyjemnymi zapachami zapewniają właściwości bakteriostatyczne materiału.



Cena:  
Spodnie męskie ok. 80 zł  
Bluza damska ok. 100 zł  
[www.brubeck.pl](http://www.brubeck.pl)

## NA KAŻDĄ OKAZJĘ ENDURA HUMMVEE

Bardzo uniwersalne szorty o szerokim zastosowaniu. Materiał jest na tyle cienki, że umożliwia komfortową jazdę w środku lata, lecz także na tyle trwały, że wytrzyma wielogodzinne wycieczki przez długi okres użytkowania. Szorty mają wewnętrzne spodnie z wkładką, liczne kieszenie, pełny system regulacji oraz tylny panel zapewniający podstawową ochronę przed wodą i błotem na trasie.

Idealne na górskie wiosenne wycieczki.



Cena: ok. 230 zł  
[www.endurasport.com](http://www.endurasport.com)

## NOWOŚĆ DLA KAŻDEGO KROSS LEVEL R4

To rower górski na 27,5-calowych kołach. Nowy rozmiar obręczy łączy zalety większego koła z lekkością i sztywnością klasycznego rozmiaru 26". Rozwiązanie to zmniejsza wytracanie prędkości i poprawia trakcję, zdecydowanie ułatwia pokonywanie kamiennych zjazdów i stromych wzniesień. Niska masa i mniejsza średnica koła pozwalają na bardziej dynamiczne pokonywanie ostrych zakrętów, dzięki czemu Level R4 jest niezwykle zwrotny.



Cena: ok. 2800 zł  
[www.kross.pl](http://www.kross.pl)



sprawdź ceny

**ceneria** pl  
outdoorowa porównywarka cen

Cena: ok. 180 zł  
[www.endurasport.com](http://www.endurasport.com)



Cena: ok. 25 zł  
[www.zabierzkoniecznie.pl](http://www.zabierzkoniecznie.pl)



### PRZYDATNY GADŻET LUCKY LOCK

Siadając za kierownicą, kładziemy torbę na siedzeniu obok. Jeśli jest ciężka, włącza się sygnał niezapiętych pasów. Przy pierwszym hamowaniu torba spada na podłogę auta. Na czerwonym świetle złodziej otwiera drzwi pasażera i zabiera torebkę (bo wie, że przeważnie tam leży). Ale się dziwi, jeśli będzie przypięta klamrą...



### TRWAŁA I PRZEWIENNA ENDURA HUMMVEE

Świetnie zaprojektowana koszulka MTB sprawdza się w jeździe w trudnym terenie, na co dzień i podczas długich wyjazdów. Koszulka jest bardzo przewiewna i cechuje ją wysoka trwałość. Ma dodatkowe panele z siatki poprawiające wentylację oraz kieszenie na zamek z elementami odblaskowymi.

### BEZPIECZEŃSTWO PRZED WSZYSTKIM FORCE ROAD

Model ma spiekane skorupy w technologii double in mold. Obwód reguluje się za pomocą kółka. Wypożarzony jest w elementy odblaskowe i wymienne daszki (biały i czarny). Waży niespełna 290 g. Używa go m.in. zawodowa grupa kolarska COLOMBIA.



Cena: ok. 190 zł  
[www.force-components.pl](http://www.force-components.pl)

### NAJBARDZIEJ UNIWERSALNE OCHRANIACZE G-FORM (ŁOKIEC)

Ochraniacz, wykonany z opatentowanego przez firmę materiału, pochłania 94% uderzeń. W tym sezonie zadebiutuje kombinacja ochraniaczy na kolana i piszczele oraz typowo piłkarskie. Lekkość i wygoda użytkowania w połączeniu z dużym poziomem bezpieczeństwa czynią propozycje G-form unikatowymi produktami stosowanymi we wszelkiego rodzaju sportach ekstremalnych.



Cena: ok. 220 zł  
[www.g-form.com](http://www.g-form.com)

### OCHRONA I KOMFORT GOGGLE E860-P

Model ten wyprodukowano z lekkich i odpornych materiałów poliwęglanowych. Zastosowano w nim soczewki polaryzacyjne, które zapewniają ochronę przed szkodliwym promieniowaniem UVA i UVB i ograniczają do minimum wszelkie refleksy świetlne.

Model E860-P ma specjalny system umożliwiający zamontowanie ramki optycznej w okularach sportowych. Ramka, dzięki możliwości osadzenia w niej szkieł korekcyjnych, idealnie sprawdza się u osób z wadą wzroku.



Cena: ok. 210 zł  
[www.gogglePAE.com](http://www.gogglePAE.com)

**DZIĘKUJEMY WSZYSTKIM UCZESTNIKOM  
I GŁOSUJĄCYM W IV EDYCJI**

**M I E J** MEMORIAL  
PIOTRA MORAWSKIEGO  
**ODWAGĘ**



**SPEŁNIAMY  
MARZENIA  
FINANSUJEMY  
WYPRAWY**

Partner główny:



Partner sprzętowy:



**LAUREACI IV EDYCJI**

Katarzyna Kosarzycka, Piotr Rożek, Darek Dudzik

"Sybariada 2014. Z prądem Leny"

MemorialPiotraMorawskiego  
[WWW.MIEJODWAGE.PL](http://WWW.MIEJODWAGE.PL)





Cena z obiektywem  
14-42 EZ: ok. 3100 zł  
[www.olympus.pl](http://www.olympus.pl)



### ZAAWANSOWANY BEZLUSTERKOWIEC OLYMPUS OM-D E-M10

Najnowszy i najmniejszy bezlusterkowiec Olympus wyróżnia się wysoką jakością obrazu, przyciąga uwagę klasycznym wyglądem i w pełni metalowym korpusie. Wyposażony jest w procesor obrazu TruePicVII, a także technologię WiFi. Wymagających fotoamatorów, szukających wydajnego aparatu, z którego można korzystać na co dzień, z pewnością zainteresują kompaktowe gabaryty i niezwykle parametry E-M10: duży, szybki wizjer elektroniczny o rozdzielczości 1.440.000 punktów, 3-calowy, uchylny ekran LCD, 3-osiowa stabilizacja obrazu, ultraszybki autofocus FAST AF i wysuwana lampa błyskowa.

### NA EKSTREMALNE AKTYWNOŚCI KAMERA IRON X DVS5G-02

Chęć nagrywania filmów podczas wszelkich aktywności sprawia, że na rynku pojawiają się nowi producenci matych, ale niezwykle wydajnych i odpornych na czynniki zewnętrzne kamer. Propozycja Iron X ma 5.0 Mpx, wbudowaną pamięć 256 MB, stałogniskowy, szerokokątny obiektyw F2.8, f=2.5 mm, opcję zapisu nawet 60 klatek na sekundę i obsługuje karty microSD. Waży 783 g (bez obudowy).



Cena: ok. 580 zł  
[www.ironxcam.com](http://www.ironxcam.com)

# MONTANE TORQUE 40

W pierwszy weekend marca zima w górach jeszcze nie odpuszczała, więc wybrałem się w Tatry. Cel wyprawy – Rysy. Ze względu na warunki należało użyć niezbędnego w górach o tej porze roku sprzętu: raków, czekana, lawinowego ABC, no i mieć odpowiedni plecak.

Do testu szukałem typowo wspinaczkowego plecaka, aby mogli się Państwo dowiedzieć, jak sprawdzi się podczas zimowych akcji sprzęt, który śmiało można używać na via ferratach czy wędrownkach po szczytach Tatr. Wybór padł na Montane Torque 40 l. Wąski, zgrabny, dość niepozorny – właśnie taki powinien być plecak na wspinaczkę. Kolejną rzeczą, która od razu przykuła moją uwagę, była waga, która wynosi zaledwie 1,3 kg. Z takim sprzętem akcja górską w myśl zasady „fast & light” ma rację bytu. Plecak ma również wiele wytrzymałych pasów kompresyjnych, które pozwalają na zmniejszenie jego objętości lub przytroczenie dodatkowego sprzętu. Dzięki temu na początku wycieczki na zewnątrz miałem raki, czekan, sondę lawinową, kask i łopatę. Wszystko się dobrze trzymało. Nie odczuwałem, żeby plecak się przemieszczał czy tracił stabilność – był cały czas na swoim miejscu. Jedyny mały minus to brak troków na górnej klapie. Tam, moim zdaniem, najlepiej zaczepić kask. Przydatnym rozwiązaniem są „szpejarki”, pętłe, do których za pomocą karabinka można przyczepić ekwipunek lub zaczepić chwilowo czekan bez konieczności ściągania plecaka, zamontowane na pasie biodrowym.



Cena: ok. 550 zł  
[www.polana.pl](http://www.polana.pl)





FOT. EWA WITOSZYŃSKA, MAREK NODZAK



FOT. EWA WITOSZYŃSKA, MAREK NODZAK

Kolejna cecha Torque, na którą należy zwrócić uwagę, to system nośny. Do pewnego stopnia jest to subiektywna kwestia, bo częściowo zależy od budowy ciała, jednak odpowiednie profile i użyte materiały sprawiają, że system nośny (VertErgo Climb) w połączeniu z pasem biodrowym oraz pierśowym (możliwy do odpięcia jedną ręką) są najwyższej klasy. Ponadto, dzięki systemowi Comfort Back Pad, mniej pocą się plecy. Podsumowując, odczucia noszenia produktu Montane oceniam na 5+.

Plecak wykonany jest z wytrzymałego materiału RAPTOR TL. Mimo zachaczenia rakiem nie było na nim nawet śladu. Ciekawy jest system zapinania klapy, metalowa zapinka (na zdjęciu obok), której mróz czy śnieg niestraszne. Kieszki wewnętrzna i zewnętrzna w górnej klapie są zapinane na zamek. W komorze głównej przy plecach znajduje się rzepowa zapinka na podwieszenie bukłaka, worek na niego oraz duża na całą powierzchnię pleców kieszka, zapinana na zamek. Z drobnych, ale jakże istotnych podczas wspinania funkcji, plecak ma rozciągliwą kieszeń

z przodu na ostrza czekana. Ma także wyjście na rurkę od bukłaka.

Wszyscy powinni zdawać sobie sprawę, że poważne wspinanie wymaga specjalnie zaprojektowanego plecaka. Torque został wykonany tak, aby pomieścić wszelki niezbędny sprzęt wspinaczkowy, a pusty dał się dobrze skompresować i nie zajmował zbyt wiele miejsca. Dodając do tego jego niezwykle małą wagę oraz bardzo wygodny system nośny, śmiało można stwierdzić, że nadaje się on na każde wspinaczkowe wyzwanie.

**Grzegorz Miedziński**



FOT. EWA WITOSZYŃSKA, MAREK NODZAK



## Modnie i wygodnie

Moda w okresie międzywojennym przeszła swoistą rewolucję. Emancypacja kobiet widoczna stała się również w modzie. W latach 1920. lansowano chłopięcą sylwetkę z nisko opuszczonym stanem, ale najważniejsze były wygoda i swoboda. Gorsety, skomplikowane koki i warkocze poszły w odstawkę. Miało być prosto i nieskomplikowanie. Co jednak najistotniejsze, strój przestał być odzwierciedleniem pozycji klasowej, a stał się odbiciem indywidualnego stylu.

Na zdjęciu aktorki Kazimiera Skalska, Janina Macherska i Zula Pogorzelska jako modelki podczas pokazu mody w Warszawie w 1925 roku.











**MARKIZY**



**KŁODAWA**



**NORWEGIA**

# Poznaj Świat

MIESIĘCZNIK

**Redaktor naczelny**  
Dariusz Małkowski  
naczelnym@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 980

**Zastępca redaktora naczelnego**  
Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Sekretarz redakcji**  
Julia Michalczevska  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**  
Ryszard Badowski, Józef Baran, Maria Giedz, Mikołaj  
Gospodarek, Maciej Jastrzębski, Michał Kocharczyk,  
Marcin Kołpanowicz, Romuald Koperski, Sławomir  
Kozdraś, Tomasz Michniewicz, Robert Mazurek,  
Dariusz Rosiak, Marek Szpendowski

**Grafika & DTP & Prepress**  
Artur Bury

**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
PROBIER sp. z o.o.  
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

**Koordinator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak  
prenumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
BRE Bank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Reklama świata**  
Aleksandra Musiał, tel. 664 115 333

**Reklama regionalna**  
Anna Mueller, tel. 506 022 603  
Olga Kołakowska, tel. 501 050 624

**Reklama outdooru i elektroniki**  
Grzegorz Miedziński, tel. 501 641 706

**Reklama agencyjna**  
Active V Media, tel. 22 620-04-77

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja  
zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania  
redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie  
odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie  
zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.



*Celem jest  
przygoda*



*Odkryj nowe miejsca, podążając za głosem serca. Na drodze i poza nią Yamaha Super Ténéré jest gotowa na wspólną przygodę. Solidna konstrukcja ze wzmocnioną ramą, dynamiczny silnik o pojemności 1199 cm<sup>3</sup> i wprowadzone na sezon 2014 elektronicznie regulowane zawieszenie sprawiają, że XT1200ZE Super Ténéré to doskonały kompan na każdą wyprawę.*

**XT1200ZE Super Ténéré**



[www.yamaha-motor.pl](http://www.yamaha-motor.pl)





 **CUBE**



 **ski team**® Oficjalny dystrybutor marki  **CUBE**  
Lista dealerów na stronie [www.Skiteam.pl](http://www.Skiteam.pl)